AWANGARDA PAŃSTWA NARODOWEGO

NR 7/8 Poznań, lipiec-sierpień 1934 r.

NASTĘPSTWA ZBRODNI.

W tem wielkiem nieszczęściu, jakiem było zamordowanie ministra Bronisława Pierackiego, jedna rzecz okazała się szczęśliwa, o ile można użyć tu tego określenia. Mianowicie, jak wynika z oświadczenia ministra sprawiedliwości, zbrodni nie dokonał Polak, ale człowiek uważający się za wroga narodu polskiego, działający z myślą rozbicia państwa polskiego. Minister Pieracki nie zginął z rąk przeciwników politycznych, padł rażony kulą nieprzyjaciela całego narodu. Fakt ten rzuca na dramat, jaki rozegrał się w Warszawie w dniu 15 czerwca, światło bardzo wyraźne i zmusza do wyciągnięcia poważnych wniosków politycznych.

Zbrodnia warszawska uwydatnia przedewszystkiem, jakiemi niebezpieczeństwami otoczona jest służba publiczna w Polsce i jakie podkopy czynią zewnętrzni i wewnętrzni wrogowie kraju naszego, by rozbić spoistość państwa. Rewolucyjne metody spiskowe wichrzycieli ukraińskich, których kontakty z Niemcami były wielokrotnie stwierdzane, rozwinęły się, jak widać, znacznie, skoro żywioły te odważyły się na dokonanie zuchwałego i bardzo gruntownie przygotowanego zamachu w stolicy na członka rządu polskiego. Powinno to być bardzo poważnem ostrzeżeniem i dla rządu i dla społeczeństwa, czującego i myślącego narodowo.

Bez względu na takie, czy inne przekonania polityczne poszczególnych ugrupowań, zbrodnia ukraińska dokonana w Warszawie, winna w całem społeczeństwie spotęgować rozwój poczucia odpowiedzialności za państwo, winna uzmysłowić znaczenie solidarności narodowej. Wiele się dziś pisze o znaczeniu krwi i rasy. Nie jesteśmy doktrynerami rasizmu, ale gdy pada Polak zamordowany przez obcych, to jednak solidarność krwi winna się odezwać wśród wszystkich, którzy mają instynkty narodowe. W takich właśnie tragicznych wypadkach winno się wyrazić z całą siłą poczucie narodowe. Bo kula, która ugodziła w ministra Pierackiego, wymierzona była w cały naród.

Nie chodzi nam tu zresztą o reakcję czysto uczuciową. Chodzi nam więcej o praktyczne konsekwencje tragedji warszawskiej. Słyszy się dziś często o przewrotach, rewolucjach, takich czy innych radykalizmach. Z najrozmaitszych stron wychodzą głosy, nawołujące do zmiany siłą tego, co jest, w takim lub innym kierunku. Pod najrozmaitszemi pozorami szerzone są hasła wywrotowe. Tymczasem są w kraju siły obce, które już realizują dążenia wywrotowe. Są siły, które chciałyby pogrążyć kraj w rewolucji, anarchji, które chciałyby osłabić państwo, zniszczyć jego egzystencję i żerować na walce wewnętrznej w narodzie polskim. W takich warunkach odpowiedzialność wszystkich czynników społecznych w narodzie jest wyraźna: nie wolno czynić i postępować w sposób, który szedłby na rękę tym siłom obcym, pracującym już obecnie nad wywołaniem w kraju zamętu.

Z tych właśnie powodów występowaliśmy stale w naszej działalności przeciwko wszystkim, choćby pozornym nawet poczynaniom, czy frazesom rewolucyjnym. I choć zamieszczony w naszem piśmie na ten właśnie temat artykuł „Rewolucja legalna" spotkał się nawet z publicznemi napaściami w prasie, nie będziemy się zrażali w głoszeniu elementarnych zasad postępowania istotnie narodowego w polityce. Nie przypuszczamy, aby w społeczeństwie miał się dokonać przedział jedynie na tych, którzy bronią podstawowych zasad porządku społecznego i na tych, którzy chcą porządek ten w drodze gwałtu zniszczyć. Ale nie potrzebujemy tłumaczyć, gdzieby było wówczas nasze miejsce.

Narazie tragedja warszawska utwierdza nas tylko w poglądach, jakim dawaliśmy wyraz na łamach tego pisma: konieczna jest konsolidacja sił narodowych w Polsce. Nie wolno dłużej dopuszczać, by w obliczu wrogów wewnętrznych i zewnętrznych zżerały się dosłownie najlepsze siły w narodzie, kto wie, czy nie podsycane w tym celu przez różne obce agentury.

Padł bowiem oto od kuli minister o niezwykle silnych instynktach narodowo-państwowych. Padł człowiek młody, rozumny, którego poważne i przemyślane wystąpienia publiczne predystynowały do odegrania wielkiej jeszcze roli w polityce polskiej. Padł człowiek, na którego w dążeniu do skonsolidowanego wreszcie ustroju państwowego można było liczyć z całą pewnością.

A w kilka dni potem szereg młodych ludzi, będących głęboko przekonanymi o swoich narodowych instynktach, szło do więzienia. Padali przeważnie ofiarą obałamucenia, zbyt prostolinijnego i zbyt naiwnego, narzuconego im zresztą sposobu myślenia, padali ofiarą braku zmysłu odpowiedzialności, który wyrażał się w głoszeniu nieraz haseł nierealnych, szkodliwych.

W ten sposób wszakże poważny zasób sił, które stanowić winny jedną z podpór ustroju narodowo-państwowego, został zmarnowany i sparaliżowany coprawda w dużym stopniu wskutek własnych błędów i fałszywego nastawienia politycznego. I to jest właśnie to zło, które należy wyplenić.

W interesie państwa leży niewątpliwie przyciąganie żywiołów myślących narodowo do pracy twórczej i pozytywnej nad rozwojem kraju. Ale z drugiej strony wszyscy winni zrozumieć, że siedzeniem w więzieniu niczego się nie zbuduje, ani nie zrobi. Odgrzewanie dziś jakiegoś chorobliwego „cierpiętnictwa", zachęcanie do spełnienia „powinności więziennej" jest śmieszne, dziecinne i właśnie niemęskie. Mężczyzna nie upatruje swego szczęścia w cierpieniu. Pragnie on energję swoją wyładować w konkretnej pracy. A tej jest w Polsce bardzo wiele na polu publicznem.

Tymczasem ta polityka, która wiele osób, pochodzących z szeregów narodowych, doprowadziła do więzień i do obozu izolacyjnego, ma przedewszyst-

W TYM NUMERZE:

Cena egzemplarza 80 gr

kiem tę złą stronę, że wyniszcza zapasy siły narodowej, zatraca w kraju myśl narodową, która dziś jest narażona na większe niebezpieczeństwa niż kiedykolwiek. Jesteśmy przekonani, że różne sfery, wrogie idei narodowej, które działają w najrozmaitszych środowiskach i pod rozmaitemi postaciami zacierają ręce i cieszą się że ich ukryte dążenia spełniają się bez większego z ich strony wysiłku, a jedynie dzięki naiwności tych, którzy mienią się narodowcami. Dlatego też czas był najwyższy zejść z błędnej drogi i wkroczyć na tory, które jedynie doprowadzić mogą do celu, jaki sobie stawiają zwolennicy czystej i nowoczesnej idei narodowej w Polsce.

Na te nowe tory wszedł Związek Młodych Narodowców. To, co się stało w ciągu ostatniego miesiąca w Polsce, jest tylko wymownym dowodem słuszności jego linji politycznej. Dziś już jest widocznem, że wyłącznie kierunek, jaki obrał sobie Związek Młodych Narodowców, zdolny jest wyprowadzić myśl narodową w Polsce z obecnego tragicznego impasu, który każdej chwili może zamienić się na katastrofę. A jednocześnie widocznem jest, że polityka Z. M. N. wiedzie jedynie do normalizacji stosunków w Polsce i do syntezy pierwiastka państwowego z narodowym, wiążąc system państwowy z narodem i społeczeństwem, co staje się dziś najaktualniejszem zagadnieniem. Do rozwiązania tego zagadnienia dążył również Bronisław Pieracki. Jesteśmy przekonani, że znajdzie on kontynuatorów swojej myśli politycznej. Jej stopniowa realizacja będzie najpiękniejszym hołdem, oddanym pamięci zamordowanego ministra. Tragiczne jego odejście nie powinno opóźnić tego procesu, jaki już się rozpoczął w naszych stosunkach politycznych. Na opóźnienie to liczyły może różne zakulisowe siły, obawiające się konsolidacji wewnętrznej w Polsce na podstawie programu narodowo-państwowego. Powitały one zapewne zbrodnię, jako doskonałą sposobność do sparaliżowania tych przeobrażeń w strukturze politycznej kraju, które już się rozpoczęły. Zdaje się, że spotka je poważny zawód. Zawiodą również próby odrodzenia radykalizmu społeczno-lewicowego pod pozorem powiązania tą drogą systemu państwowego ze społeczeństwem.

Zabójstwo ministra Pierackiego powinno przyczynić się do wzmożenia pracy nad skonsolidowaniem społeczeństwa i stosunków politycznych w kraju na jedynie możliwej i realnej podstawie narodowo-państwowej. Gdyby to nastąpiło, tragiczna data 15 czerwca stałaby się przełomową w historji naszego kraju. Będziemy pracowali, aby tak się stało.

CHARAKTERY.

Dobieranie wielkich słów w polityce nie jest wskazane. Nie należy nadużywać takich określeń, jak miłość ojczyzny, patrjotyzm, ofiarność itd. W działaniu politycznem motywy te powinny się same dać poznać. Powinno się je czuć instynktownie jako istotny motor akcji publicznej. Polityk rasowy, z poczuciem miary i przyzwoitości stara się zazwyczaj ukryć tę najbardziej uczuciową i intymną stronę swojej pracy. Nie mówi o niej. Niemniej ona jest podstawą wszystkiego. Oczywiście można uprawiać politykę dla zaspokojenia swej próżności, swoich osobistych ambicyj, dla celów egoistycznych i materjalnych. Ale polityka na takich motywach oparta nigdy nie będzie twórczą, ani wielką.

Ruchy polityczne w zaczątkach swoich zazwyczaj są bezinteresowne, ich ideowo-moralne napięcie jest bardzo silne. Zczasem wszakże, w miarę powodzenia i upływu czasu pierwiastki ideowe są zazwyczaj coraz silniej zacierane przez motywy spekulatywne. Wstępuje się do danego ruchu, by zapewnić sobie stanowisko, nabrać jakiegoś znaczenia. Wówczas ruch taki stopniowo nabiera charakteru przedsiębiorstwa prasowo-wyborczego, rozdającego stanowiska i beneficja, traktującego nawet mandaty do parlamentu jako pewnego rodzaju prywatne posady, które można każdej chwili wypowiedzieć. Niebezpieczeństwo takiego zwyrodnienia istnieje nietylko dla kierunków rządzących. W równej mierze może dotknąć opozycję. Bo i na opozycji można robić dobre interesy. I na niezadowoleniu można zarabiać. Prasa, która wszystko krytykuje większe ma powodzenie od broniącej rzeczy niepopularnych. Stąd też ruchy, które opierają się głównie na prasie, czują się doskonale w opozycji i nie rozumieją przyczyn, dla których należałoby ten stan zmienić, choćby przyczyną tą było dobro państwa i narodu.

Lecz o tym zasadniczym motywie zapomina się często w starych i wypaczonych ruchach. W miarę, jak one zamieniają się w kliki lub klany, poczucie interesu grupy przygłusza poczucie interesu zbiorowego. Wówczas grupa taka stwarza dla siebie własny świat pojęć, interesów, nastrojów i uczuć, które zasłaniają jej nieraz interesy i pojęcia szersze, ogólne. Wówczas ciągłe przeżywanie przeszłości, załatwianie porachunków za rzeczy minione zastępuje śmiałe i otwarte spojrzenie w przyszłość. I choć punktem wyjścia tych ruchów mogła być służba dobru zbiorowemu, w miarę lat, w miarę starzenia, drogą powolnej ewolucji, pojęcie dobra zbiorowego zostaje zastąpione pojęciem dobra grupy.

Ten tragiczny kontrast nie jest może widoczny w okresach spokojnych, kiedy nie ulegają zmianie potrzeby powszechne, kiedy interesy kraju i społeczeństwa są wciąż te same. W czasach przełomowych wszakże — a obecnie żyjemy w pełnej rewolucji, z czego bardzo wielu ludzi nie zdaje sobie sprawy — kiedy wyrastają nowe potrzeby, zainteresowania, dążenia, tem większe w Polsce, gdzie poza współczesną rewolucją społeczno-moralną, przeżywamy jeszcze odbudowę własnego państwa niepodległego, stare dążenia z przed lat trzydziestu, nie mogą być motorem akcji politycznej, nie one są dziś wyrazem bezinteresownych potrzeb narodu. Ugrupowania, powstałe w innych okolicznościach, trwają jedynie siłą bezwładu powszechnego, ale nie one są już wyrazem odrodzenia, niezbędnej świeżości i krynicznej bezinteresowności. A choćby chciały za takie uchodzić, nie mogą być niemi, gdyż nie wyrażają już w formie doskonałej nowego i odmiennego zazwyczaj interesu powszechnego. Czego innego wymagał interes narodu przed wojną, a czego innego wymaga dzisiaj. Akcja polityczna zrodzona z potrzeb przedwojennych nie może być w czasach dzisiejszych akcją twórczą i skuteczną, o ile sama nie przeistoczy się gruntownie i nie zaspakaja nowych, odmiennych już nieraz potrzeb zbiorowych.

W takich wypadkach konieczną jest więc akcja nowa, akcja świeża, rozumiejąca nowe czasy, nowe potrzeby i umiejąca wziąć na swoje sumienie odpowiedzialność za dobro ogólne. Gdyż tylko w imię tego dobra ogólnego, dobra narodowego, można wystąpić do pracy samodzielnej. Tylko ono może w pełni uzasadnić działalność polityczną. Tylko ono akcji politycznej może nadać niezmożoną siłę moralną, która umożliwi danej grupie zwycięskie przetrwanie i przełamanie pierwszych naturalnych przeciwieństw, oporów, napaści.

#

Poczucie odpowiedzialności za kraj, to jedyny motyw polityki w szlachetnem zrozumieniu tego słowa. Poczucie to musi sie odświeżać. Przechodzi ono z pokolenia na pokolenie, z rąk do rąk, z grupy do grupy. I tylko ta grupa, która najlepiej zrozumie aktualne potrzeby kraju, która potrafi je najtrafniej wyrazić i zrealizować, skupiając ludzi zdolnych, poświęcić interesy swoje oraz swego grona interesowi ogólnemu, stojąc sama nieugięcie na jego straży, ma prawo i obowiązek zaciążyć na rzeczywistości.

Wyrobienie w sobie poczucia odpowiedzialności za kraj nie jest rzeczą łatwą. Opatrzność obdarza tym instynktem bardzo niewielu ludzi. Człowiekowi jest niesłychanie trudno myśleć i działać wyłącznie za swój kraj, zatracić własną osobowość egoistyczną dla osobowości wyższej, której należy się poświęcić. Jednostki wyższego rzędu stapiają swoją myśl, swoją krew i swoje ciało z myślą i substancją narodu. Na nie spada odpowiedzialność za los narodu. Z poczucia tego jednak tak wielką czerpią siłę moralną, tak wielką moc i energję, że zazwyczaj wszystko przed nimi musi się rozstąpić i na nich spada w końcu obowiązek zaspokojenia potrzeb kraju.

W społeczeństwie działają oczywiście różne grupy, o różnem nastawieniu i różnych dążeniach. Te jednak tylko przedstawiają istotną wartość dla interesu państwowego, które reprezentują pogląd syntetyczny na sprawy publiczne, które przejmują na siebie odpowiedzialność za dobro ogólne, a nie za interesy partykularne.

Oczywiście interesy dobra ogólnego ulegają zmianom. Nowa sytuacja polityczna, nowe warunki społeczno-gospodarcze wymagają nowych rozwiązań, a zatem i nowych sił, zdolnych zrozumieć te nowe okoliczności i w nich się obracać. Stare ugrupowania polityczne zazwyczaj temu zadaniu podołać nie mogą. Tkwią one w dawnych pojęciach, starają się bronić minionych stosunków, które skazane są na zagładę, reprezentują reakcję ginącego świata wobec tego, co się rodzi stopniowo. Zło widzą w tem, że się coś zmienia. A że nie są już zdolne stworzyć czegoś nowego, więc tęsknym wzrokiem zwracają się do minionej epoki i gwałtem chcą ją reaktywować. A tymczasem życie idzie już innym torem...

Bardzo silny rozdźwięk, jaki wyniknął obecnie między pokoleniem starszem, a młodszem tłumaczy się niczem innem, jak radykalnym przewrotem, jaki nastąpił w życiu narodów. Tylko jednostki wyjątkowo zdolne z pokolenia, które żyło w wieku XIX, w przedwojennym okresie liberalizmu, tylko żywioły bardzo silnie związane z życiem i aktywne potrafią nietylko wczuć się w nową epokę, ale w niej się obracać i nią kierować. Naogół świat przedwojenny potrafi tylko lamentować nad tem, co się dzieje, i irytować się na młodych, że ci do tego lamentu nietylko nie chcą się przyłączyć, lecz w tym nowym świecie chcą żyć, pracować, tworzyć.

Jedynie ludzie ślepi, lub rozbrajająco naiwni mogą twierdzić, że między pokoleniem przedwojennem a powojennem niema różnic. Istnieją one z całą pewnością. Istnieją nawet tam, gdzie faktyczne usamodzielnienie żywiołów młodszych jeszcze nie nastąpiło. Niema dziś pisarza z otwartą głową, któryby tego nie stwierdzał. Biorę np. do ręki niedawno wydane obszerne dzieło profesora uniwersytetu katolickiego we Fryburgu Gonzagi de Reynolda: „Europa tragiczna". Pierwsze rozdziały poświęcone są właśnie różnicom, jakie zachodzą między pokoleniem przedwojennem a powojennem. Różnice wywołane w sposób oczywisty i naturalny przez rewolucję, jaką przeżywamy. Różnic tych nikt zapełnić nie zdoła. Będą się one raczej pogłębiały bo świat będzie się stale przeistaczał i z każdym rokiem oddalać się będzie od urządzeń i obyczajów wieku XIX.

Kontrasty te zaznaczyły się u nas silniej niż gdzieindziej również dlatego, że z niewoli przeszliśmy do niepodległości. Na wielu ludziach fakt ten poza czysto zewnętrznemi formami, nie wywarł większego wpływu. Myślą oni i czują wciąż, jakby żyli pod obcemi rządami. Chcą, by polityka polska stosowała te same skromne metody, jakie wówczas mogła stosowac. Przeraża ich każda śmielsza myśl, każde samodzielniejsze wystąpienie. Nie rozumieją istoty państwa, które wciąż dla nich jest obcem, niepojętem, a nieraz wprost niepotrzebnem. Niepodległość wyobrażali sobie czasu niewoli jako zdobycie pełnej wolności osobistej. Gdy ten cel, po smutnych próbach anarchji powojennej, nie został osiągnięty, czują się jak w „okupacji" i zachowują się tak, jakby żyli pod „okupacją". Niewolnicze te nałogi muszą być usunięte z życia publicznego. Młode pokolenie zwłaszcza nie może się niemi zarażać. Dla niego wyrazem niepodległości jest państwo polskie które powinno kierować życiem narodu, prowadząc coraz śmielszą i coraz samodzielniejszą politykę, a w tym celu winno między innemi wyrabiać w społeczeństwie poczucie pełnej, narodowej, a nietyle osobistej niezależności. To jest właśnie ideał tej wielkiej Polski, który zrodził się w sercach młodych po wojnie światowej.

Fakt ten nakłada na żywioły młode ogromne obowiązki. Nie starczy stwierdzić różnic, nie starczy mówić, że nowe czasy wymagają nowych sił, nowych metod działania, nowej organizacji. Przewrót, jaki się dokonał, nakłada na żywioły, uważające się za młode, przejmowania stopniowo odpowiedzialności za losy kraju. Nie mogą one sobie pozwolić na wleczenie się w ogonie starych poglądów, niezdolnych wyrazić nowej, rodzącej się epoki, ale muszą one własną pracą, własnym wysiłkiem, własną ofiarą wskazać społeczeństwu nowe drogi rozwoju i dowieść, że zdolne są zaspokoić nowe potrzeby, że nowa epoka znajduje już świeże odpowiedniki w społeczeństwie.

Powstanie w różnych krajach ruchów młodych, objęcie władzy w państwach, w których najsilniej wyraził się przewrót, przez żywioły młode jest logicznem następstwem tego stanu rzeczy. Lecz naodwrót tylko te kraje najbardziej są dziś posunięte w przełomie, jaki następuje powszechnie, tylko te kroczą na czele nowych prądów, w których żywioły młodsze okazały na tyle charakteru, odwagi, poczucia odpowiedzialności, by w pewnej chwili zerwać wiążące je pęta i już na własny, niezależny rachunek organizować kraj do nowych przeznaczeń.

Ludzie stateczni i prości duchem gorszą się takim obrotem rzeczy. Gorszą się łamaniem przez młodych uświęconych pojęć, związków, systemów. Lecz przełamanie to jest w chwili obecnej konieczne dla upustu nowej energji, dla odnowienia i odświeżenia stosunków ogólnych. Im prędzej i wyraźniej ono następuje, tem jest lepiej, tem szybciej dany kraj wyjdzie z kryzysu moralnego.

W Polsce to nieuniknione przeczyszczenie atmosfery dokonywuje się obecnie. Można się dziwić, że nie stało się wcześniej. Można się dziwić, że żywioły młodsze tak długo były biernymi świadkami trzydziestoletniej wojny wewnętrznej o rzeczy, które dziś mają już znaczenie conajwyżej wychowawcze. Można się dziwić, że tak mało znalazło się u nas ludzi w wieku męskim i z charakterem, którzy byliby gotowi zabrać się do uprzątnięcia Polski ze starych zabytków, nieraz bardzo szacownych, lecz o wartości dziś całkiem muzealnej. Na usprawiedliwienie można powiedzieć, że okres przedwojenny i wojenny to był wielki okres. I na to, by mu przeciwstawić nowe niezbędne formy, urządzenia i pojęcia trzeba było przedewszystkiem charakteru...

#

Mówi się wiele o „młodych". Ale kto jest naprawdę młodym? Komu można przypisać tę cechę? Oczywiście kalendarz nie może być tu miernikiem wyłącznie rozstrzygającym. Cechą młodości, młodości dojrzałej i już krystalizującej się, jest twórczość. Stworzyć coś nowego, dokonać dzieła dotychczas nieznanego, pokusić się o niezbędne reformy, zastąpić rzeczy nadgniłe i zbyteczne świeżemi formami — oto niektóre z najbardziej istotnych ambicyj młodości. Człowiek jest tak długo młodym, dopóki chce wnieść coś nowego i świeżego do otaczającego go życia, gdy ruchem energicznym potrafi się zdobyć na wywalenie drzwi domostwa, w którem się znajduje, by przepędzić zatęchłe i trujące powietrze. Ludzie, którzy do takiej stęchlizny przywykli, którzy nie odczuwają jej duszącej ohydy, którym jest dobrze w walących się ruinach przeszłości, nie są już młodymi i nigdy nimi nie będą, choćby chronologicznie mogli się do młodych zaliczyć.

Istotą młodości niekoniecznie jest jednak bunt. Na bunt mogą się zdobyć również ludzie starzy. Bunt bowiem może być wyrazem negacji, protestu niewolników lub niezadowolonych. A takimi częściej są starzy niż młodzi. Cechą młodości jest przedewszystkiem twórczość, tworzenie nowego życia. Może się ono i powinno nawet dokonywać w oparciu o przeszłość, o tradycję, jako nowa kontynuacja tego, co już było zrobione i dokonane. I tylko takie ruchy młodych, które nie odwracają się od przeszłości, lecz jedynie odcinają schnące i zwyrodniałe gałęzie, są najbardziej owocne w swej działalności.

Wielu ludzi irytuje się na młodych za ich pretensje wniesienia do życia czegoś nowego, za ich opór przeciw zamiarom wtłaczania ich w stare i zużyte formy, przeciw wciąganiu ich w wygasłe spory, zatargi i porachunki. Konflikt między starymi a młodymi jest odwieczny, ale oczywiście musiał się on wyrazić — jak już stwierdziliśmy — najsilniej w obecnym okresie, przewartościowania wszelkich wartości.

Konflikt ten wszakże był nieunikniony. Życie narodu wymaga ustawicznego odświeżania, wymaga wciąż nowych pędów. Smutny byłby los kraju, w którym zamarłyby formy współżycia, w którym uległyby skostnieniu stare podziały na obozy, partje i kliki. Smutny byłby los kraju, w którym nawet walka wewnętrzna toczyłaby się w imię minionej przeszłości. Do obowiązków młodych należy przeciwstawienie się wszystkiemu, co jest zmurszałe, tworzyć natomiast życie nowe i reagować przedewszystkiem na to, co jest aktualne.

Oczywiście, by móc to zadanie spełnić, trzeba umieć rozeznać, co wymaga odrzucenia, a co jest nowe. Trzeba wiedzieć, czego się chce, co należy usunąć i zastąpić świeżemi formami. W czasach obecnych tak wiele zmienia się na świecie, że nieraz trudno zrozumieć znaczenie poszczególnych faktów. — Okres przełomowy, jaki przeżywamy, powstawanie nowych instytucyj prawnych, nowych nieraz obyczajów wywołuje przedewszystkiem uczucie oporu i reakcji. I nieraz reakcja ginącego świata może być uważana za wyraz akcji najbardziej nowoczesnej, choć jest tylko objawem wstecznictwa.

Młodych jednak będzie zawsze pociągała akcja, a nie reakcja. Skierują oni swój wzrok tam, gdzie powstaje coś nowego, gdzie tworzy się nowy świat, i tam będą starali się dorzucić dorobek własnej twórczości.

Żyjemy obecnie w okresie upadku tak zwanych czasów nowoczesnych, które ciągną się od reformacji do wielkiej wojny. Upadają dawne ustroje, ginie system parlamentarny ze wszystkiemi swojemi akcesorjami, a więc ze stronnictwami, nieograniczoną wolnością prasy itd. Jesteśmy dopiero w początku nowego okresu, którego oblicze nie jest jeszcze wyraźnie zarysowane. By jednak wywrzeć wpływ na wyraz nowej epoki trzeba zająć postawę czynną, pozytywną, nie tkwić w negacji i w reakcyjnym oporze, ale stać się współczynnikiem formowania się nowych prądów i nowych form.

#

Ludzie głupi i złośliwi gotowi nazwać taką właśnie postawę oportunizmem. Według nich, kto wrzeszczy nieustannie na całe gardło „nie" jest wzorem patrjoty i męża stalowego. Kto natomiast w trudzie i wysiłku wielkim stara się znaleźć pozytywną odpowiedź na wielkie zagadnienia współczesne, kto w taki czy inny sposób oddziaływuje na rozwiązywanie tych zagadnień i kształtowanie się nowej rzeczywistości ten jest oportunistą i „ugodowcem".*)

Na szczęście zarzutu oportunizmu nie uniknął żaden zdaje się poważny polityk. Oportunistą nazwano Dmowskiego, gdy przed trzydziestu laty dokonał wielkiego i zasadniczego zwrotu w taktyce stronnictwa narodowo-demokratycznego wobec Rosji. Również za oportunistę uważano Józefa Piłsudskiego, choć taktyka jego była akurat odwrotna niż Dmowskiego. Ostatnio miano największego oportunisty przypisano Stresemannowi za jego politykę wobec Francji, a jednak wszyscy dziś stwierdzają, że była to polityka genjalna, która wyprowadziła Niemcy z odosobnienia.

Oportunizm występuje wówczas, gdy ktoś kieruje się wyłącznie wygodą osobistą, idzie po linji najmniejszego oporu, nie chcąc narażać zwłaszcza swej materjalnej pozycji. Ludzie, którzy przyznają komuś słuszność, ale nie odważają się wyciągnąć z tego konsekwencyj, są oportunistami. Również ci, którzy popierają czyjąś akcję, ale tylko do chwili, gdy nie grożą jej żadne niebezpieczeństwa i gdy nie naraża ona osobiście na takie, lub inne ryzyko. Oportunistą jest ten, kto dokonywuje zwrotu w polityce dla osobistej przyjemności, ale dalibóg nie wszystkie zwroty w polityce połączone są z przyjemnościami.

Nie jest wszakże oportunistą, kto chce realizować swoje poglądy, a wskutek tego styka się z życiem, z jego komplikacjami, trudnościami i mozołami. Polityka to jest realizacja i kto realizując uwzględnia rzeczywistość istniejącą, choćby nawet chciał ją przekształcić, nie może uchodzić za oportunistę. W przeciwnym razie nie byłby oportunistą tylko ten, kto nic nie robi a najwyżej lamentuje i oburza się na tych, którzy coś robią. Istotnie nieraz takie darmozjady z punktu widzenia społecznego uważają się za jedynych ludzi, niezarażonych oportunizmem. Bywają też tacy, którzy miotają się po kątach przeciw temu, co jest, judzą i narażają wszystkich dokoła na znaczne niebezpieczeństwa, ale sami nie zaryzykują niczego, będąc na zewnątrz posłuszni wobec wymogów rzeczywistości. Ci jednak istotnie nie są już oportunistami. Są tchórzami.

#

Oczywiście zwykli zjadacze chleba, a tych się najwięcej na świecie spotyka, nie mogą pojąć, by można było dla celow wyższych, dla własnych poglądów politycznych, dla idei, którą się umiłowało, poświęcić swoją tak zwaną karjerę, swoje stanowisko i pozycję. Te hjeny polityczne, krążące po polu walki politycznej, węszą wszędzie jakieś łajdactwo, łotrostwo, lub interes materjalny. To, czem same się kierują w życiu, przypisują innym. Nad ich ujadaniem wszakże należy przechodzić do porządku dziennego, gdyż nie było polityka, któryby i tego rodzaju hałasu koło swej osoby nie przechodził.

Trudno sobie wyobrazić, by jakakolwiek akcja polityczna nie wywołała reakcji. Kontrakcja jest tem silniejsza, im dana akcja polityczna jest poważniejsza, im większe ma szanse powodzenia, im trafniejsza jest w sądzie i ocenie politycznej. Wówczas bowiem wszyscy ci, którzy ciągnęli korzyści z dotychczasowej sytuacji, wszyscy ci, którzy dopasowali plan i teorję polityczną do swoich tylko możliwości, nieraz bardzo miernych podnoszą nielada krzyk i bronią się zaciekle.

Napaści osobiste są zazwyczaj najprzykrzejsze dla tych, przeciw którym są wymierzone. Mają one na celu zniszczyć ich nerwowo, sparaliżować ich ekspansję, onieśmielić w działaniu. Ale w istocie są one dowodem ogromnej słabości moralnej i intelektualnej tych, którzy tylko na tego rodzaju walkę mogą się zdobyć. Zaatakować osobiście, rzucić oszczerstwo, lub zręczną, zjadliwą insynuację potrafi lada dureń. Lecz tego rodzaju walka niesłychanie prymitywna jest zapowiedzią zupełnej katastrofy i upadku jej bohaterów. Kto nie potrafi prowadzić walki na argumenty, kto nie umie usuwać z walki momentów personalnych, kto nie brzydzi się oszczerstwem, ten nie wytrzyma pojedynku, ten może już uchodzić za pokonanego, choćby w pierwszej chwili uwierzono w jego napaści i insynuacje. Po sposobie walki można przecież najlepiej poznać poziom moralny i umysłowy danej jednostki.

#

Ludzie ubiegłego stulecia mają zazwyczaj umysły tak przeżarte pojęciami liberalno-demokratycznemi, że choć odżegnują się nieraz od liberalizmu, dzień w dzień, każdym krokiem i słowem dają dowód, że hołdują minionej epoce. W epoce tej rozstrzygała liczba. By zdobyć jakie takie znaczenie w polityce trzeba było znaleźć odpowiednie poparcie w masach. Dochodziło się do tego niezawsze drogą godziwą. Najordynarniejsza demagogja, bezczelne okłamywanie i oszukiwanie mas, bałamucenie ludzi na prawo i lewo — oto metody, jakiemi zdobywano sobie tak zwaną „popularność". System ten w końcu zwyrodniał i upadł. Wszystkie wielkie przewroty narodowe w Europie obróciły się przeciwko niemu. Ale dla wielu bardzo ludzi, którzy nie podążyli umysłowo za zmianami, jakie się już wszędzie dokonały, tylko ten ma słuszność, kto jest rzekomo „popularny", tylko z tym warto się liczyć, za kim stoi tylu a tylu ludzi, choćby on sam był skończonym głupcem. Ludzie ci zapominają wszakże, że również w Polsce wyszliśmy już na szczęście z pod dyktatury liczby, że jakość ma również u nas możność zdobycia sobie prawa obywatelstwa. Walka, jaka się u nas toczy, w dużym stopniu obraca się właśnie dokoła zagadnienia wyzwolenia życia politycznego z pod omnipotencji liczby, a wprowadzenia do niego momentu jakości. Dziś już niewiele osiągną ci, którzy oglądają się wyłącznie na liczbę i na „popularność", będącą pojęciem, jak sama nazwa wskazuje, związanem z minionym okresem liberalizmu i demokracji parlamentarnej.

O jednem wszakże jeszcze należy pamiętać. Żadna akcja polityczna u zarania swego działania nie może liczyć na szerokie poparcie mas. Rozpoczyna się ona przecież po to, by zdobyć sobie oddźwięk w społeczeństwie. Potrzeba czasu i wielkiego wysiłku, by dana myśl polityczna zdolna była przełamać opo-

*) Słowo ugodowość ma w terminologji polskiej jeszcze jedną nieprzyjemną cechę: mianem tem określano polityków, którzy prowadzili faktycznie, lub pozornie politykę ugodową wobec zaborców. Zapomina się wszakże, że jest zasadnicza różnica między pozytywnem ustosunkowaniem się do państwa obcego, a takiem samem ustosunkowaniem się do państwa własnego. Ludzie żyjący wciąż kategorjami, jakie sobie wyrobili w czasie niewoli, nie mogą pojąć, że wzorem dobrego patrjoty nie może być dziś ten, kto stawia opór państwu, ale ten, kto do państwa i do zagadnień państwowych umie ustosunkować się pozytywnie. Być ugodowym wobec państwa polskiego, być z niem w zgodzie nie może uchodzić za zbrodnię. Z punktu widzenia nacjonalistycznego taki właśnie stosunek jest sprawdzianem patrjotyzmu. Niestety różni ludzie, uważający się nawet za nacjonalistów, wolą państwa obce niż państwo własne. Postawy takiej nie możemy uznać za postawę narodową, choćby tem państwem obcem był kraj tak wielki i wspaniały, jak Francja.

ry, nagromadzone namiętności, uprzedzenia i urojenia. A im bardziej jest ona „rewolucyjna“ w stosunku do tego, co jest, im bardziej przeciwstawia się pojęciom, któremi ludzie żyli dotychczas, tem trudniej ją zaklimatyzować. Inna rzecz, że gdy przełamane zostają pierwsze opory, rozwój nowego prądu może się stać huraganowym, jak o tem świadczył niedawny wzrost hitleryzmu.

Ale na początku muszą być mniejsze lub większe trudności. Gdy ich niema, gdy dany ruch natychmiast zdobywa sobie wielkie powodzenie, gdy staje się z punktu popularnym, obawiać się można, że nie wnosi on niczego nowego w życie kraju i tak dobrze odpowiada on dotychczasowym, zastarzałym nastrojom, że conajwyżej podnosi on diapazon akcji politycznej o jeden ton wyżej. Ale ruch taki nie odegra roli przełomowej w życiu narodu. Myśl konsumowana zbyt łatwo nie jest zazwyczaj myślą, jest łatwo strawnym frazesem. A na frazesie trudno opierać pracę polityczną. Frazes nie rokuje powodzenia i trwałości działaniu politycznemu.

#

Działalność polityczna wymaga poświęceń i ofiar. Wymaga ona również poświęcenia w ostateczności także tak zwanej popularności. Polityk, który nie może zdecydować się na takie poświęcenie, jest człowiekiem niewielkiej miary. Nie może również uchodzić za „wodza“ człowiek, który nie zdobywa się na pewne kroki jedynie w obawie przed odejściem od niego mas. Człowiek taki nie jest wodzem, ale niewolnikiem tłumów, które nie potrafią oczywiście myśleć, lecz są ślepo oddane pewnym frazesom i sformułowaniom, w których imieniu je zgrupowano. Być niewolnikiem własnej demagogji to najokropniejsza rzecz, jaka może się stać w polityce. By uwolnić się od tej niewoli, musiał Hitler ostatnio przeprowadzić w Niemczech krwawe stłumienie rewolty, która podniosła głowę, żądając zaspokojenia obietnic, jakie czyniono masom. Tylko ten jest wodzem w całem tego słowa znaczeniu, kto potrafi zachować niezależność nawet w stosunku do własnych ludzi, kto zdolny jest, nie oglądając się na masy i inne względy dokonywać zwroty w polityce i taktyce, kto potrafi wskazywać i w razie czego płynąć przeciw fali we własnych szeregach.

W ustroju demokratycznym kierownictwa polityczne wsłuchiwały się w to, co szepczą masy, starały się odgadnąć pragnienia i niezaspokojone żądania ludzkie, by wywlec je na forum publiczne w formie możliwie najjaskrawszej, i tą drogą zdobyć sobie popularność i wzięcie. W czasach dzisiejszych zmieniły się nieco metody polityczne. Od kierownictwa politycznego należy domagać się przedewszystkiem zdolności narzucenia masom swojej woli, zapatrywań, poglądów, by umiało ono wskazywać pozytywne drogi wyjścia, by istotnie kierowało, a nie było kierowane.

Oczywiście trudniej narzucać pewne myśli, niż iść bezmyślnie za takim lub innym komunałem. Ludzie o słabych nerwach, ludzie wygodni, niezdolni do prawdziwego wysiłku, nie przeciwstawiają się nigdy masom, nie pójdą na walkę prawdziwą, nie popłyną przeciw prądowi. Ale też do niczego nie dojdą. Mylą się ci, którzy sądzą, że dla zrobienia karjery politycznej, dla zmontowania siły politycznej trzeba wjeżdżać na bardzo poziomem uczuciu niezadowolenia. W nowych ustrojach coraz mniej będzie miejsca dla demagogji, której rozwój byłby zresztą w dzisiejszych ciężkich warunkach zabójczy dla spoistości państwa.

Oczywiście, by nie ulec pokusie demagogji trzeba nielada siły charakteru. Trzeba umieć płynąć pod prąd. Nagromadziło się bowiem tyle niezadowolenia, słusznego i niesłusznego, że trudno się oprzeć prądowi, który idzie od dołu i na którym można łatwo i bez trudu płynąć wśród ogólnych oklasków z wieńcem męczennika na skroniach. Żywioły wszakże zdrowe, z poczuciem odpowiedzialności, o instynktach narodowo-państwowych muszą się zdobyć na odwagę, by przeciwstawić się tej fali, która choćby była nawet nieraz uzasadniona, gotowa zalać zbyt wiele bogactw moralnych i materjalnych.

Jest to zadanie połączone z dużemi nieprzyjemnościami. Kto płynie przeciw fali naraża się na oszczerstwa, wyklęcia, uchwały najrozmaitszych zebrań itd. Ale bez tego rodzaju trudności nigdy nic wielkiego nie powstało. W walce takiej, w stawianiu oporu przeciwnościom winny przedewszystkiem zabłysnąć młode charaktery. Tu jest dla nich pole do popisu. Od młodych właśnie oczekuje się wniesienia nowych wartości w życie publiczne i przeciwstawienia się zastarzałym poglądom. A to zawsze jest połączone z ogromnemi trudnościami.

I dlatego młodym nie wolno się zrażać, że nie są w danej chwili popularni, lub że popularność tracą. Odgłos w społeczeństwie zdobywa się dopiero w wyniku znacznych wysiłków, które winny wykazać bezinteresowność, charakter i trafność sądów politycznych danej jednostki. Zresztą prawdziwemu politykowi nie może zależeć na doraźnych i przejściowych sukcesach, nie może on działać jedynie pod katem widzenia osobistego powodzenia. W polityce rozmaicie bywa z powodzeniem. Ludziom na wielką skalę na niem też nie zależy. Pracują oni dla historji, która nieraz przyznaje im słuszność w wiele lat po ich śmierci. W działaniu politycznem rozstrzygać musi sumienie. Gdy ono pozwoli powiedzieć: „Nie zrobiłem świadomie niczego, coby mogło osłabić mój naród i moje państwo, lecz przeciwnie, przyczyniłem się do jego wzmocnienia“ — wówczas wszystko jest w porządku, a takie lub inne protesty nie mają wtedy znaczenia.

#

W rozważaniach tych wciąż obracamy się dokoła zagadnienia odpowiedzialności. Ale w Polsce istotnie zagadnienie to jest lekceważone i niedoceniane. W życiu codziennem wyraża się ono w powstawaniu rażących kontrastów między słowem a czynem. Temat ten nieraz był już omawiany. Należy wszakże do niego powracać stale i systematycznie, by wyplenić z naszego życia publicznego źródło największej demoralizacji i deprawacji.

Ustrój demokratyczno-liberalny zabijał poczucie odpowiedzialności. Wprowadzając odpowiedzialność zbiorową uniemożliwiał jej faktyczne ustalenie. Bo odpowiedzialność za dany zakres działania może ponosić tylko człowiek. Gdy ten może się z pod niej uchylić, gdy może ją przerzucić na kogo innego, wówczas on sam przedewszystkiem się demoralizuje, a akcja jego ulega całkowitemu wypaczeniu.

Do wytworzenia się takiego stanu rzeczy przyczyniła się metoda działania masonerji, która w systemie demokratyczno-liberalnym ogromnie się rozpowszechniła. Jeżeli nie można dokładnie ustalić, kto jest kierownikiem danej akcji, jeżeli kierownicy oficjalni nie są kierownikami faktycznymi, a tylko manekinami, jeżeli istotne sprężyny ruchu mogą się stale ukrywać i być niewidocznemi, a na zewnątrz działają najrozmaitsze pionki, wówczas możliwe są wszelkie nadużycia, a nawet szantaże i łajdactwa. Operując wielkiemi słowami i wyzyskując entuzjazm oraz idealizm maluczkich można wówczas uprawiać stały szantaż w stosunku do jednostek oraz wypaczyć i zniszczyć całe pokolenia młodych. Wnoszą one bowiem zbyt wiele ognia, zbyt wiele serca i duszy swojej własnej w działalność publiczną, by wolno było z całym cynizmem patrzeć na te objawy idealizmu, jak na ordynarną grę, którą się nastawia raz w tę, raz w tamtą stronę. Trzeba wówczas również dać całego siebie, by pokusić się o kierownictwo, trzeba dawać dowody również wielkiej szczerości. Nie wolno wówczas mówić co innego na wewnątrz, a co innego na zewnątrz, nie wolno być strasznym bohaterem i rewolucjonistą w salonie, a ostrożnym i przezornym na placu publicznym, nie wolno wtedy podniecać ludzi do takich lub innych wyczynów, a samemu przezornie nie brać w nich udziału, nie wolno nawet wówczas dopuszczać do tego, by ludzie młodzi i niedoświadczeni wkraczali na drogę, o której się wie, że do niczego nie doprowadzi, a tylko tych młodych gotowa zmarnować. Gdy ktoś przyznaje w czterech ścianach, że danego celu nie osiągnie się wstępnym bojem, a jednak dopuszcza, że cała masa ludzi na ten wstępny bój się naraża, ten nie daje dowodu wielkiego charakteru. Bywają ludzie, którzy, by nie utracić aureoli rzekomego bohaterstwa, by uchodzić za „wodzów“, mocnych i bojowych, nie mają odwagi wydać zawczasu nakazów może napozór niepopularnych, ale niezbędnych, mających na celu powstrzymanie robienia głupstw. Dzieje się to tak często dlatego, bo dani „wodzowie“ mają nadzieję, że może wyczyny te bez ich osobistego udziału i nie narażając ich bezpośrednio, osiągną takie lub inne powodzenie. Jeżeli natomiast to się nie dzieje, jeżeli działanie to ściąga burzę, wówczas winę za nie można zrzucić zawsze na naiwnych wykonawców, za to, że robili głupio i

źle, a samemu wycofać się honorowo na Olimp i dalej stamtąd gromić wszystkich dookoła w przekonaniu, że znowu się znajdą poczciwcy, którzy pójdą na lep tych kazań i dadzą się znowu nabrać. System ten można doprowadzić do dużej perfekcji.

Z metodami temi należy wszakże skończyć. Zwłaszcza młode pokolenie, działające w nowych czasach, w których zanikają mafijne sposoby masonerji, a w których wysunięte zostały hasła osobistej, a nie zbiorowej odpowiedzialności, winno gromkim głosem domagać się od tych, którzy występują z takiemi, lub innemi propozycjami, dawania nazwisk. Należy domagać się nazwisk pod odezwy, artykuły, polecenia, rozkazy, wezwania. Wyjdzie to z korzyścią dla wszystkich, również dla kultury ogólnej, bo ograniczy nieco zaśmiecanie naszego piśmiennictwa głupstwami. Głupstw nikt bowiem podpisywać nie lubi. Dzisiaj natomiast ludzie nawet mądrzy chętnie puszczają się od czasu do czasu na pisanie głupstw celem „ulżenia" sobie, ale przezornie tych bredni nie podpisują, by się nie skompromitować. Zgodność czynów ze słowami winna stać się podstawowym hasłem nowych obyczajów politycznych.

#

Anonimowość w działaniu politycznem zabija pozatem inną niezbędną cechę pracy publicznej, konsekwencję. Za anonimowe rzeczy nikt nie bierze odpowiedzialności i nikt nie wyciąga z nich konsekwencyj, a to również prowadzi do dużej demoralizacji. Puszcza się wówczas z największą łatwością na wiatr różne potworności, lub też pisze się i mówi rzeczy słuszne i trafne, w tej nadziei, że nikt nie wyciągnie z nich konsekwencyj i że samemu nie będzie potrzebowało się tych konsekwencyj wyciągać. Zwłaszcza pisarze polityczni, zapatrzeni zbytnio w słowa, a nieznający istoty akcji, sądzą, że można wiele pisać, bo na pisaniu wszystko się kończy. Tymczasem ludzie, którzy poza pisaniem i gadaniem, chcą jeszcze w życiu coś zrobić, biorą, to co czytają i słyszą ze strony swoich nauczycieli, całkiem na serjo, i wyciągają stąd konsekwencje. Późniejsze pomstowanie na nich za to, że byli jedynie logicznymi wykonawcami długoletnich pouczeń, niewiele już pomoże i sprawia raczej śmieszne wrażenie.

Dobrego polityka poznaje się bowiem po tem, czy potrafi być konsekwentnym, czy potrafi wyciągać życiowe i praktyczne wnioski z oceny sytuacji, czy potrafi od słów przejść do czynów i dać im pełny wyraz. Upór i konsekwencja to dwie najistotniejsze cechy charakteru politycznego. Każdy polityk zdać musi pod tym względem egzamin. Tylko ci utrzymają się na powierzchni życia publicznego, tylko ci będą rozstrzygali o sprawach publicznych, którzy próbę taką przejdą korzystnie. Oczywiście upór nie da również żadnego rezultatu, o ile będzie poddany głupocie. Wówczas zrodzi tępotę, która naturalnie do niczego nie doprowadzi i szybko się skompromituje. Ale upór i konsekwencja, poddane słusznej polityce, dadzą zawsze wielkie wyniki. Tak mało bowiem jest ludzi upartych i konsekwentnych, tak mało jest ludzi z charakterem.

RYSZARD PIESTRZYŃSKI.

List z Berlina.

Berlin, w lipcu.

Jest zmiana w miesiącu lipcu w obliczu Berlina. Jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej znikły nagle z ulic brunatne mundury. Ledwie tu i tam widać pojedyńczego S. A., mającego na ramieniu żółtą opaskę, wskazującą iż posiada osobne pozwolenie noszenia munduru. Rzecz ciekawa, że nie widać również chorągwi hitlerowskich. Berlin wygląda tak, jakby wogóle nie był przeszedł hitlerowskiej rewolucji. Widok to zupełnie nowy, niespodziewany i prawie, że zapomniany. Bo przecież na długo jeszcze przed dojściem do władzy Hitlera brunatne mundury i czerwone chorągwie z czarną swastyką na białem polu nadawały charakter życiu miasta.

Tych zewnętrznych zmian nie należy oczywiście przeceniać. Wiadomo, że hitlerowcy są i rządzą i byłoby złudzeniem liczyć się ze zmianą tego stanu rzeczy. Dawno przewidziany urlop S. A. musiał też, rzecz prosta, zmienić wygląd publiczności na ulicach. Jednak to nie jest wszystko. Rzecz sięga dalej. Obserwator wrażliwy, wgłębiając się w nastrój miasta, odczuje niewątpliwie poza temi zewnętrznemi objawami coś więcej. Nazwałbym to jakiemś bolesnem otrzezwieniem, jakiemś opadnięciem z olbrzymich fal entuzjazmu w dolinę rzeczywistości, nem zahamowaniem psychicznem.

Niema w tem nic dziwnego. Ostatnie wypadki nie mogły poprostu przejść bez wrażenia. Zdezorjentowały one wielu ludzi w tem, cobym nazwał bezustannem narastaniem entuzjazmu. Przyszedł wstrząs bolesny i gwałtowny, tem boleśniejszy, bo pochodzący z własnych szeregów. Nigdy bowiem zewnętrzne trudności i zewnętrzne walki nie są tak ciężkie, jak wewnętrzne zawody i wykazania zepsucia we własnych szeregach.

#

Bunt Roehma i przywódców S. A. ma dwa źródła. Jedno, wychodzące z partji hitlerowskiej od wewnątrz, drugie wychodzące z poza niej. Na wewnątrz jest to sprawa dla partji bolesna i przykra, ale stosunkowo prosta. Druga strona buntu Roehma jest z punktu widzenia politycznego niezmiernie ciekawa i bardzo charakterystyczna dla dzisiejszych czasów.

Piszący te słowa z niezwykłem zainteresowaniem słuchał dnia 13 lipca wieczorem mowy Hitlera w operze Krolla, służącej od czasu spalenia gmachu Reichstagu niemieckiemu parlamentowi jako miejsce obrad. Treść jej znana jest z gazet. Posiedzenie było, zważywszy okoliczności, naprawdę dramatyczne. Hitler zdobył się na niem na ogromny wysiłek energji i woli, ażeby usprawiedliwić to, co się stało i przekonać naród niemiecki, że było to konieczne. Dla scharakteryzowania źródeł rewolty, o ile pochodzą one wprost z partji hitlerowskiej, wskazać można na to, co mówił kanclerz niemiecki o ludziach, którzy z zasady są przeciwko każdemu autorytetowi, o wiecznych rewolucjonistach, spiskowcach i awanturnikach. Ludzie ci, mówił kanclerz, przechodzili od rewolucji w roku 1918 z jednej organizacji nielegalnej do drugiej, aż wreszcie weszli do partji hitlerowskiej, gdy była ona w gwałtownej opozycji i szli z nią razem przeciwko ówczesnym rządom. Gdy jednak partja znalazła się u władzy i jej legalny charakter został utrwalony, instynkty, które stały się drugą naturą, pchnęły tych ludzi znowu do rewolucyjnej konspiracji.

Otóż trzeba znać stosunki w Niemczech a przedewszystkiem dzieje licznych organizacyj wojskowych, tajnych i mniej tajnych, ażeby ocenić trafność tych słów. Wojna wychowała wielu ludzi w rzemiośle, które stało się główną treścią ich życia. Przechodząc z wojska do formacji Grenzschutzu, z Grenzschutzu do tego rodzaju formacyj, jak brygada kapitana Ehrhardta, do słynnej tajnej organizacji Consul, do czarnej Reichswehry, a z tych formacyj do S. A., wielu ludzi stało się poprostu zawodowymi rewolucjonistami, dla których ciągłe przygotowywanie rewolucji, ciągła nielegalność była sensem życia. Hitler wspomniał w swojej mowie o dzienniku takiego wiecznego konspiratora, jako o wstrząsającym dokumencie.

Jest to zupełnie możliwe. Trzeba znać życiorysy ludzi takich, jak Heines, albo von Heydebreck (notabene zażartych wrogów Polski jeszcze z czasów Grenzschutzu) i innych, aby to zrozumieć. Wielu z nich było członkami tak zwanych sądów kapturowych, ma na sumieniu mordy kapturowe (Fehmemorde), jak np. Heines. Sam Roehm należał do klasy, którą określić można słowem „Landsknecht". Nie był to wcale człowiek o wyższym umyśle, typ politycznego męża stanu. Piszący te słowa rozmawiał z nim kiedyś na przyjęciu wydanem przez Alfreda Rosenberga dla dyplomacji i prasy, oraz słuchał jego wykładu na temat S. A. Celem tego wykładu miało być uspokojenie zagranicy, że S. A. nie jest groźną dla niej formacją. Wykład Roehma zadania tego nietylko nie spełnił, ale wywołał raczej odwrotne wrażenie. Gdyby Niemcy, jak można było

słyszeć po tem przyjęciu z ust pewnego zagranicznego dyplomaty. byli oprócz zalet innych dobrymi dyplomatami, ładniebyśmy wyglądali. W rozmowie z piszącym te słowa, wspomnianej wyżej, Roehm podkreślał z dumą swe dzieło zorganizowania S. A. z kilkudziesięciu tysięcy na armję miljonową.

Umysł to był prostolinijny. ale zamroczony pomimo to. albo właśnie dlatego. wielkiemi ambicjami. Dobry niewątpliwie organizator. uważał mylnie umiejętność budowania organizacji siły fizycznej jako wystarczającą kwalifikację męża stanu. Jest to ten sam błąd. który popełniają często organizatorzy, albo agitatorzy partyjni. którzy nie zadawalając się swoją rolą, sięgają po całokształt władzy politycznej. Moment tragiczny u Roehma stanowił fakt, że wyższe względy polityki państwowej nakazywały ograniczenie nadmiernie rozbudowanej przez niego organizacji S. A. Widział on w tem zagrożenie swego dzieła. które uważał za osobistą swoją zasługę i z którego był dumny. Tymczasem Hitler dzieło jego chciał osadzić na miejscu. Z punktu widzenia polityki państwowej Hitler miał niewątpliwie rację. S. A. pojęta jako ochrona ruchu spełniła swoje zadanie. Powód jej istnienia już w dużej części przestał być aktualny, a olbrzymia organizacja stawała się ciężarem politycznym i materjalnym. Roehm tego zrozumieć nie mógł i nie chciał. Obciążającym momentem było ponadto to. że dzięki swoim nienormalnym skłonnościom seksualnym grupował on dokoła siebie typy moralnie mniej ciekawe.

To były motywy Roehma: brak rozumu. osobiste ambicje. w połączeniu z naturą odważną. ale zdegenerowaną.

Takie typy są doskonałym instrumentem dla prób idących z zewnątrz w celu rozsadzenia jakiegoś ruchu. Wobec śmierci głównych przewódców buntu trudno już będzie zapewne rozwikłać pytanie, gdzie i w czyjej głowie powstała na tle tych konfliktów i na tle wewnętrznego obciążenia partji. a zwłaszcza S. A.. przez typy tego rodzaju. idea buntu. Nie ulega jednak najmniejszej wątpliwości. że miał to być atak na hitleryzm jako taki. Jest rzeczą jasną. że w razie zwycięstwa zamierzonego buntu Roehma hitleryzm jako prąd o pewnym światopoglądzie ideowym i politycznym zostałby zlikwidowany zupełnie. Ani Roehm, ani Ernst. ani Heines, ani inni przywódcy S. A. nie byli w najmniejszej mierze ludźmi głębokiej myśli i wogóle światopoglądu. Nie stworzyli oni w tym kierunku nigdy nic i nie byli też do tego wogóle zdolni. Źródła hitleryzmu jako prądu politycznego i myślowego tkwią zgoła gdzieindziej. W razie zwycięstwa grupy Roehma źródła te zostałyby prawdopodobnie zatkane. a Hitler jako główny przedstawiciel usunięty. Sami zbuntowani przewódcy S. A. staliby się narzędziami tych grup. z któremi już weszli w kontakt i w których szukać należy właściwych inspiratorów przygotowanej rewolty.

Nigdy bowiem narzędzie — a S. A. była **narzędziem** Hitlera — nie może przestać być narzędziem. Gdy buntując się sięga wyżej. może tylko zmienić pana.

Powiedzmy to jasno: rewolta Roehma była przygotowaną na wielką skalę próbą obalenia hitleryzmu jako takiego. a inspiracji politycznej dla tej rewolty należy szukać oczywiście w tych kołach. dla których hitleryzm jest i był największym i najgroźniejszym wrogiem. Nazwisko generała Schleichera. wmieszanego w całą tę sprawę jest charakterystyczne dla każdego, kto orjentuje się w podziemnych niciach gry politycznej ostatnich kilku lat w Niemczech. Przypomnieć przecież należy. że generał Schleicher był ostatnim wałem ochronnym, który osłaniał niemiecką liberalną lewicę. Od Schleichera wiodły nici do organizacyj wolnomularskich (Tatkreisu). do kół demokracji liberalnej. a nawet do socjalistów. Znane są także jego połączenia z kołami wielkiej finansjery żydowskiej. Z kołami temi generał Schleicher utrzymywał ożywione stosunki. Wiodły od niego nici. jeszcze z czasów jego rządów. do Gregora Strassera. który. jak wiadomo, pod wpływem Schleichera urządził pierwszy aczkolwiek jeszcze wówczas dość zamaskowany bunt w partji. Brat Gregora Strassera znowuż. Otto Strasser. przywódca t. zw. „Schwarze Front", dzisiaj znajdujący się na emigracji. był jeszcze dawniejszym secesjonistą z ruchu hitlerowskiego. „Schwarze Front" utrzymywała stosunki z organizacją „Tatkreisu". Organizacja „Tatkreisu", jak przypominamy. stworzona została przez ludzi. którzy wyszli z kół „Vossische Zeitung". swego czasu głównego organu wolnomularstwa niemieckiego. „Tatkreis" miał być organizacją przystosowującą do nowych „faszystowskich" prądów dawną treść. Był rodzajem wolnomularskiego faszyzmu. W tem świetle rola Wernera von Alvensleben, jednego z głównych przywódców „Herrenklubu". zamieszanego również w rewoltę Roehma i rozstrzelanego. jest też dość interesująca. Od tej organizacji bowiem ciągną się nici do lóż staropruskich.

W tych warunkach rewolta Roehma nie była pierwszym lepszym buntem. Sam Roehm i jego najbliżsi przewódcy z S. A. odegrali tu raczej rolę narzędzia. To, co się stało, było próbą rozprawy z hitleryzmem znacznie poważniejszą. niż nieposłuszeństwo kilkunastu zbuntowanych „Landsknechtów". było próbą odegrania się tych sił, które hitleryzm powalił i zniszczył.

W dzisiejszych rewolucyjnych czasach procesy polityczne przebiegają gwałtownie, w formach wstrząsających, tragicznych, a nieraz odrażających. Momenty te nie powinny uniemożliwiać jednak chłodnej analizy istoty tych procesów i utrudniać próby wydobycia z nich źródeł w celu ich jasnego rozpoznania. Oczywiście. że odsłonić w pełni kulisy dla zewnętrznego obserwatora jest rzeczą niesłychanie trudną. Wiele rzeczy wogóle nie wydobywa się na światło dzienne. niejedne odsłoni dopiero historja. Na osobną analizę zasługiwałyby te momenty. które w polityce hitleryzmu wogóle umożliwiły eksplozję, to znaczy wady i błędy prądu hitlerowskiego. Wynikają one po części z zbyt wielkiego nastawienia taktyki hitlerowskiej na masy, a po części z rewolucji. którą usiłuje on dokonać w dziedzinie etycznej i prawnej, a która w niejednem podważa takie rzeczy, których podważać nie wolno. Z tym ostatnim momentem wiąże się n. p. sprawa opozycji katolickiej. Jednak to byłoby tematem osobnej rozprawy. do czego może przy sposobności powrócimy.

JERZY DROBNIK.

Sprostowanie: W ostatnim numerze Awangardy do artykułu Jerzego Drobnika p.t. „Kto ma prowadzić" na stronie 67 w wierszu 23-cim łamu drugiego opuszczono słowo „nie". Zdanie odnośne poprawione brzmieć winno: „..których psychika tej taktyce **nie** odpowiada".

„...Wielu młodych, a nawet ich większość, nie należy jeszcze do nowego naprawdę pokolenia, bądź z powodu swej obojętności politycznej, bądź z powodu braku zainteresowania umysłowego, bądź dlatego, że są tymi, którzy idą za kimś, że są ludźmi chwiejnymi i oportunistami. Są jeszcze młodzi, którzy należą do starych stronnictw: lecz w tych starych stronnictwach odnajdują przeciwieństwa, nieraz nie do pokonania, między starymi, a młodymi. Można zauważyć, że stosownie do pokoleń są różne sposoby pojmowania demokracji, liberalizmu, socjalizmu: walki wewnętrzne są wówczas tak silne, jak zewnętrzne i mają to samo znaczenie..."

Gonzague de Reynold — „L'Europe tragique" — Paris 1934

Jeszcze w sprawie syntezy elementów państwowego i narodowego w życiu polskiem.

Joachim Lelewel w swoim Pamiętniku z roku 1830/1 tak pisze o spotkaniu Wielkiego Księcia Konstantego w dniu 2 grudnia 1830 z delegatami Rady Administracyjnej: „Lelewel, obracając mowę do Wielkiego Księcia, mówił, że bez wątpienia Jego Cesarzowiczowska Mość umie rozróżniać te pierwsze zdarzenia nocne w Belwederze, które tak są dla niego bolesne, a równie i dla nas i serca nasze rozdzierają, od dalszych wydarzeń, które są narodowem poruszeniem, że teraz roztacza się już przedmiot wyższy, podnoszący wielki i nieugaszony zapał w upominaniu się o rozciągnięcie praw i konstytucji polskiej do Polaków w gubernjach polskich i połączenia ich z Królestwem, że pierwszy wybuch był tylko podnietą, a teraz objawia się powszechna wola narodu“[1]).

Tak genezę wybuchu przedstawiał współczesny wypadkom historyk. Inny historyk, piszący już w naszem stuleciu, podobnie patrzy na te sprawy. W monografji zatytułowanej „Rosja — Polska, 1815—1830“, tak charakteryzuje on „czynniki rewolucji“, mając na myśli te czynniki, które doprowadziły do wybuchu powstania: „Dwa były czynniki zasadnicze, prowadzące Królestwo Polskie siłą konieczności do Rewolucji listopadowej: dziejowo - polityczny i prawno-państwowy. Jeden rodził się z ówczesnego imperatywu racji stanu Polski, drugi — wolności Królestwa. Pierwszy, podówczas najdonioślejszy, choć przeważnie instynktem raczej niż świadomie odczuwany przez powszechność, stanowiła kwestja terytorjalna, sprawa niewcielonej Litwy: i w tem znaczeniu głównem Rewolucja była przedewszystkiem wojną Polski o Litwę. Wtórny, namacalny, na wierzchu samowiedzy powszechnej leżący, choć stosunkowo pomniejszej wagi, stanowiła kwestja konstytucyjna, sprawa zgwałconej Ustawy“[2]).

Całe to zagadnienie miało i swoją stronę mistyczno-historjozoficzną. Dał jej wyraz Mickiewicz pisząc w Księgach narodu: „wielki naród, Litwa, połączył się z Polską, jako mąż z żoną, dwie dusze w jednem ciele. A nie było nigdy przedtem tego połączenia narodów. Ale potem będzie. Bo to połączenie i ożenienie Litwy z Polską jest figurą przyszłego połączenia wszystkich ludów chrześcijańskich w imię wiary i wolności“.

Prof. St. Pigoń cytujący te słowa w swej przepięknej, klasycznej monografji o „Panu Tadeuszu“ (omówionej poniżej) pisze w tym związku: „Z uznania unji za dziejowo-twórcze objawienie woli Bożej, za figurę proroctwa przyszłych form współbytowania, wyciągnął Mickiewicz dalsze konsekwencje. Według jego poglądu historja ludzkości jest terenem odwiecznego zmagania się dwu potęg: z potęgą Bożą walczy tu przez wieki książę ciemności, szatan dziejowy. Formą ziemską tej walki jest zmaganie się wolności z despotyzmem. Narzędziem szatana pychy są despoci, królowie: ustaliło się zaś tak oddawna. „Bo królowie stali się źli i szatan wstąpił w nich“ (Księgi narodu). Generalną bitwę z szatanem dziejowym stoczył Chrystus, zwalił imperjum rzymskie, najpotężniejszy szatański twór pychy i despotyzmu. Ale stary wróg Boga i rodzaju ludzkiego nie dał za wygraną i wytworzył sobie nowe narzędzie: caryzm, wyższą jeszcze formę despotyzmu... Szańcem Bożym, krzewicielką wolności, przeciwniczką despotyzmu i caryzmu, była dawna Polska, utrzymująca się na drogach Pańskich. Przez formy tych dwu potęg, Polski i Rosji, wyraziły się zatem rwące w potoku dziejów dwie myśli i dwie wole: Boska i szatańska. ...Otóż w oczach Mickiewicza jednym z pierwszorzędnych jej epizodów jest walka o jagiellońską ideę unji: o nią, jak o zbroję Achillesa pod Troją, najzaciętsza stacza się bitwa między Polską a Rosją. ...Otóż tę właśnie świadomość historjozoficzną już był poeta posiadł w okresie Pana Tadeusza, obdarzył też nią bohaterów swego poematu, nawet najniższych, drobne mrówki światka soplicowskiego i zaścianków. Wiedzę tych spraw posiada nawet Gerwazy i podaje ją w terminach, znanych nam z Ksiąg narodu:

> Dziwneć to były losy tej naszej Korony
> I naszej Litwy! Wszak to jak małżonków dwoje
> Bóg złączył, a czart dzieli; Bóg swoje, czart swoje!

Oto jesteśmy na szczytach uwielbienia unji“.[3])

\#

Nie możemy na tem miejscu wchodzić w szczegóły genezy unji polsko-litewskiej. Trzeba powiedzieć pokrótce, że bezpośrednią przyczyną, która ją wywołała była sprawa ziem ruskich, o które walczyły w XIV wieku, za Kazimierza Wielkiego, Polska z Litwą. Po śmierci Ludwika Węgierskiego i po objęciu tronu przez królewnę Jadwigę umyślono ten spór załatwić w drodze porozumienia z Litwą, ofiarowując księciu litewskiemu tron polski. Do porozumienia tego zresztą skłaniała także sprawa krzyżacka równie podówczas groźna dla Polski jak i dla Litwy, jak także i szereg innych przyczyn.[4])

W połączonem państwie polsko-litewskiem nie ustaje jednak wzajemna walka o ziemie południowo-wschodnie. Dramatyczny przebieg ma ta walka w czasach Kazimierza Jagiellończyka, wpływa na podjęcie przez króla wojny z Krzyżakami, by tą drogą m. i. odwrócić uwagę panów małopolskich od spraw ruskich. Kończy się w unji z roku 1569 poprzedzonej aktem włączenia do Korony, tj. do ściślejszego państwa polskiego, wielkich terytorjów województw kijowskiego i bracławskiego.

Wejście polityki polskiej w związek ze sprawami ruskiemi musiało ją wprowadzić w konflikt z tem państwem, które ze swej strony jako swój cel też postawiło zbieranie ziem ruskich tj. z państwem moskiewskiem. W konflikcie tym Litwa znalazła się conajpóźniej na przełomie XV i XVI wieku, a Polska, jako państwo związane z Litwą unją, musiała jej przyjść z pomocą, wzamian za tę pomoc uzyskując skądinąd wzmocnienie węzłów prawno-państwowych polsko - litewskich. Sprawa tego konfliktu jest silnie aktualna za dwu ostatnich Jagiellonów. Inkorporacja województw kijowskiego i bracławskiego postawiła przytem Polskę już w sposób bezpośredni frontem przeciw Rosji. Walki państwa polsko - litewskiego z państwem moskiewskiem toczą się ze zmienną koleją losów przez wieki XVI, XVII i XVIII, aż w końcu tego ostatniego stulecia doprowadzają do upadku państwa polskiego.

Po ostatecznem ułożeniu sprawy polskiej w roku 1815 liczono się poważnie z obietnicami Aleksandra I, czyniącemi nadzieje na połączenie Królestwa z ziemiami wschodniemi dawnej Rzplitej. Te ziemie wschodnie polityka administracyjna cesarstwa podzieliła na dwie wyraźne części, nie pokrywające się zresztą całkowicie z dawnym podziałem ziem ruskich między Koronę i Litwę. W szczególności rozłącznie traktowano gubernje wileńską, grodzieńską, mińską, wołyńską, podolską i obwód białostocki z jednej, a gubernje witebską, mohylowską i kijowską z drugiej. Z rekrutów pierwszej grupy utworzony został w roku 1817 osobny Korpus Litewski, na ziemiach tych dopuszczano Polaków do ich zarządu, w Wilnie i Krzemieńcu rozkwitało w tym czasie polskie szkolnictwo. Ziemie te były przeznaczone do ponownego związania ich z pozostałemi ziemiami polskiemi, w szczególności z temi, które pod postacią Królestwa Kongresowego złączone zostały z państwem rosyjskiem. Śmierć Aleksandra I i objęcie rządów przez Mikołaja I zniweczyło te nadzieje. Dokonało się wszak okrojenie Korpusu Litewskiego z rekrutów gubernij wileńskiej i podolskiej, systematycznie poczęto dopuszczać Rosjan do administracji, rozpoczęto walkę z Kościołem polskim i walkę ze szkolnictwem polskiem.[5]) Zawiedzenie nadziei doprowadziło do wybuchu powstania. W trzydzieści lat później tę samą nić walki podjęło powstanie styczniowe. W pół wieku zaś później Legjony pod wodzą Piłsudskiego poszły starym szlakiem powstańczym, zarazem zaś szlakiem dawnej polskiej polityki wschod-

[1]) J. Lelewel, Pamiętnik z roku 1830/1, wydał J. Iwaszkiewicz, Warszawa 1924, str. 5.

[2]) S. Askenazy, Rosja — Polska, 1815—1830, Lwów 1907, str. 165-6.

[3]) St. Pigoń, Pan Tadeusz, Warszawa 1934, str. 232-4.

[4]) Halecki, Dzieje unji jagiellońskiej, t. I, Kraków 1919, str. 83-85.

[5]) Askenazy, Rosja—Polska, str. 117-124.

niej. Ku tradycjom unji sięgnęła wyprawa na Wilno z roku 1919 i związane z nią plany litewskie. Szlakiem polityki ruskiej panów małopolskich poszła wyprawa na Kijów z r. 1920.

#

Prof. Pigoń w książce swej poświęconej „Panu Tadeuszowi" pisze, że Mickiewicz miał „żywą i utrwaloną swoistą koncepcję Polski, takąż samą, jaka przyświecała twórcom unji lubelskiej. Jest ona dziś już nieco niezwyczajna, trzeba więc ją pokazać wyraźnie. W pojęciu tem Litwa nie była czemś równorzędnem, tem mniej oczywiście czemś przeciwstawnem Polsce, owszem, była względem niej podrzędna. Pojęciem równorzędnem była tu Korona. Litwa i Korona dopiero tworzyły Polskę, warunkowały nawzajem swą wolność i byt; Litwin i Mazur byli braćmi i mieli jedno wspólne nazwisko. Takie postawienie sprawy występuje szczególnie wyraźnie w „Panu Tadeuszu", powraca tam raz po razie. Podkomorzy ogłasza zgromadzeniu pod kościółkiem

Wolność, którą cesarz-król przywrócił Koronie,
A teraz litewskiemu Księstwu, Polsce całej
Przywraca...

Księdzu Robakowi marzy się chwila, kiedy będą

Litwini gotowi
Dowieść przychodzącemu Napoleonowi,
Że chcą złączyć się znowu z siostrą swą, Koroną,
I żądają, ażeby Polskę przywrócono.

W taki więc sposób powracała w świeżości i pełni Jagiellońska idea unji lubelskiej" (str. 230-1).

Pojęcie „Polska" już raz odbyło swą drogę ku znaczeniu szerszemu. Jest bowiem w Polsce ziemia, która — wedle pięknych słów Balzera — „była Polską, zanim Polską stały się inne ziemie nasze i która, jak stała się kolebką państwowości polskiej, tak też stworzyła pierwsze zawiązki kultury naszej narodowej". Ziemią tą Wielkopolska, która narzuciwszy innym ziemiom lechickim swą organizację państwową stopiła je w jedno państwo i w jeden naród. Określenie Polska, właściwe pierwotnie jednej ziemi szczepowej stało się mianem nowego państwa i narodu. Po unji polsko-litewskiej określenie „Polska" poczęło odbywać ponowną drogę, obejmować swym zasięgiem połączone z Polską szerokie ziemie litewsko-ruskie. Momentem jednoczącym, stanowiącym zrazu główną treść pojęciową określenia Polska był moment związku państwowego. W ślad za tem szła polonizacja w ściślejszem tego słowa znaczeniu, tj. idąca w kierunku ujednolicenia narodowego oblicza obu połączonych ziem. Rozbiory przerwały ten proces, systematyczna zaś rusyfikacja ziem wschodnich poczęła pojęcie polskości redukować do polskości w ściśle narodowem tego słowa znaczeniu. Tem ważniejszym stawał się los Polaków siedzących w masie. Od utrzymania bowiem tej masy począł zależeć los polskości wogóle.

#

Tymczasem nad Polakami siedzącymi w masie poczęły od końca wieku XVII zbierać się zwały czarnych chmur. Polska, utraciwszy jeszcze w czasach piastowskich swe ziemie nadodrzańskie, musiała patrzeć na to, jak ziemie te na przełomie wieków XVII i XVIII poczynają przechodzić w ręce pruskie. W końcu zaś wieku XVIII Prusy sięgnęły po dalsze ziemie polskie. Biorąc pod uwagę całość macierzystego terytorjum Polski, tj. ziemie położone nad Odrą i Wisłą, stwierdzić musimy, że po trzecim rozbiorze w rękach Prus znalazły się 4/5 macierzystych ziem Polski! Granicę trzeciego rozbioru usiłowała przywrócić słynna Knesebecker Grenze, pomyślana w r. 1813, a wysuwana w czasie powstań listopadowego i styczniowego. Z granicą trzeciego rozbioru pokryła się naogół granica okupacji niemieckiej z lat 1915-1918.[6])

Istnienie polskości mogło stanąć w razie udania się tej polityki Prus pod znakiem zapytania. Dlategoteż u świtu wieku XX pojawiło się nowe ujęcie zagadnienia niepodległościowego. Przyjęło ono szatę „wszechpolską", dążąc do scalenia w pierwszym rzędzie Polaków siedzących w masie, a w każdym razie skierowując ostrze polityki niepodległościowej przeciw temu z zaborców, który zamierzał zniszczyć tę masę polską, tj. przeciw Prusom. Podnoszono przytem, że polityka zatargu z Rosją wzmacnia istniejące od końca wieku XVIII porozumienie prusko-rosyjskie, utrudnia porozumienie Rosji z Francją, które prowadząc do konfliktu Prus i Rosji tem samem musi sprawę polską ruszyć z tego miejsca w którem znalazła się po r. 1864 i po pieczętującej tę klęskę katastrofie sedańskiej.

#

Tak to, w nawiązaniu do rozwoju historycznego, do lat Polski przedrozbiorowej, a nawet piastowskiej, stworzone zostały warunki pod narodziny dzisiejszych dwu programów „państwowego" i „narodowego". U narodzin programu „państwowego" stało mickiewiczowskie pojęcie Polski przedrozbiorowej, usiłującej objąć swemi ramionami szerokie kresy dawnego państwa litewsko-ruskiego. Ponieważ polonizacja tych ziem w kierunku ich zupełnego związania z polskością została przez rozbiory nietylko wstrzymana, ale i cofnięta, trzeba — według tego programu — ten proces rozpocząć przez związanie tych ziem z Polską węzłem związku państwowego, nie można natomiast iść ku nim z programem polskim w znaczeniu narodowem. Program państwowy był przytem zrazu ujmowany jako program federacji, tj. luźnego związku państwowego. Program ten jednak został w ostatnich latach ostatecznie przemożony przez program ściślejszego państwowego związania tych ziem z Polską, na zasadach centralizacji władzy

Podobnie urodził się program „narodowy", kładący nacisk na zwartą masę Polaków, którą kierunek wszechpolski za wszelką cenę chciał uchronić przed zniszczeniem. Kierunek ten przekroczył przytem granice dawnej Rzeczpospolitej. Myślał o włączeniu do Polski nietylko Górnego Śląska, ale i Mazurów pruskich. Kierunek ten w tej dziedzinie bardzo się zasłużył przy istotnie wzruszającem obudzaniu polskości na Górnym Śląsku.

Nie jest rzeczą przypadku, że głównym trzonem obozu dzisiaj w Polsce rządzącego stali się ludzie wywodzący się właśnie z tych kresów litewsko-ruskich, a pochodzeniem dający się wyprowadzić bądź to ze spolonizowanego w ubiegłych wiekach miejscowego żywiołu, bądź z polskiej imigracji. I jedni i drudzy mieli przekonanie o polskości tych ziem, element zaś wywodzący się z imigracji reprezentował i reprezentuje dynamikę dawnej rdzennej Polski.

Nie jest także rzeczą przypadku, że na czele obozu narodowego stanął człowiek wywodzący się z drobnej zaściankowej szlachty podlaskiej (ob. Akta unji polsko-litewskiej, wyd. Kutrzeba-Semkowicz, Kraków-Warszawa 1932, str. 434), która mocno trzymając się z zaciekłością zajmowanej ziemi miała silne poczucie swej etnicznej przynależności. W zaścianku Dobrzyńskich

Wszyscy mieli czarne włosy,
Wysokie czoła, czarne oczy, orle nosy.
Z Dobrzyńskiej ziemi ród swój starożytny wiedli,
A choć od lat czterystu na Litwie osiedli,
Zachowali mazurską mowę i zwyczaje.

Szlachta miejscowa:

Podhajscy i Isajewicze,
Birbasze, Wilbikowie, Biergiele, Kotwicze
Wszyscy sędziego krewni albo przyjaciele
Na odsiecz mu przybiegli, słysząc o napadzie,
Zwłaszcza że z Dobrzyńskimi byli zdawna w zwadzie.

#

Odzyskanie niepodległości, która była głównym celem zarówno obozu piłsudczyków, jak i wszechpolaków nie zakończyło wzajemnej walki pomiędzy temi ugrupowaniami. Przyczyna, która walkę tę utrzymywała leżała zarówno w tradycjach walki, jak też i w tem, że główne zagadnienie, tj. sprawa stosunku do Rosji pozostawało nadal sporne. Nie jest to zagadnienie sporne już dzisiaj i dlatego czas pomyśleć nad tem, co określamy mianem syntezy elementów państwowego i narodowego w życiu polskiem. Utrzymywanie bowiem dalsze walki, bez próby jej zakończenia i bez próby wzajemnego porozumienia, cowięcej zaś, wciąganie do walczących szeregów najmłodszych roczników jest sytuacją paradoksalną i nie dyktowaną poczuciem interesu narodu polskiego i jego państwa.

Punktem wyjścia dla owej syntezy elementów państwowego jak i narodowego w życiu polskiem musi być stwierdzenie że dzisiejsza Polska jest zamkniętą w sobie jednością i całością. Niema w niej ziem sercu polskiemu bliższych i dalszych, każda z nich jest równie cennym klejnotem w koronie polskiej. Polityka zagraniczna Polski

6) Odsyłam tu czytelnika interesującego się temi zagadnieniami do prac własnych: Rozwój terytorjalny Prus w stosunku do ziem macierzystych Polski, Toruń 1933, nakładem Instytutu Bałtyckiego, str. 48 (z 10 mapkami), oraz do pracy pt. Pomorze a pojęcie Polski piastowskiej, Rocznik Gdański VII, za rok 1933 (w druku) i os. odb. str. 22.

musi ten fakt brać za swój punkt wyjścia — niema zaś w Polsce dzisiaj obawy, by mogło być inaczej.

Ta całość, ta jedność, nie jest własnością anonimową, jest własnością narodu polskiego, ponieważ on ją stworzył, on jest za jej utrzymanie odpowiedzialny, wobec siebie samego, wobec cywilizacji, której jest członkiem, wobec Boga.

Ta całość ujęta jest w ramy organizacji państwowej. Narodowi polskiemu wiadomo, że państwo jego zamieszkują tak dobrze Polacy, jak też i grupy etniczne, które nie poczuwają się do przynależności do narodu polskiego. Nikt ich do tej przynależności zmuszać nie myśli. Wiążą się one z narodem polskim przez podległość tym samym normom życia państwowego, które rozciągają się i na naród polski. Naród polski przytem, jak nie myśli zmuszać kogokolwiek do przynależności do narodu polskiego, tak też nie zamierza czynić rozróżnienia w uprawnieniach państwowych przysługujących Polakowi i nie-Polakowi. Wprowadzanie takiej różnicy stwarzałoby przegrody dla współżycia różnych narodowości z Polakami.[7])

Jeżeli jednak o podległości mniejszości narodowych w stosunku do państwa polskiego decydują elementy natury formalnej, o tyle rzecz ma się inaczej, jeżeli chodzi o Polaków w znaczeniu narodowem. Są oni pewną organiczną całością związaną ze sobą szeregiem węzłów natury moralnej, warunkowanych przeszłością, teraźniejszoszością i przyszłością, i ten byt organiczny narodu polskiego, istniejące w nim powiązania moralne uzasadniają ukonstytuowanie się jego jako państwa.

Dla historyka jest truizmem rola państwa jako czynnika wpływającego na powstanie, utrzymywanie się i rozwój narodowości. Dlatego też nacjonalista, tj. ten, który przykłada zasadniczą miarę do istnienia zbiorowości narodowej, do podporządkowania się jej celom i potrzebom poszczególnych bytów indywidualnych, szczególną wagę musi przywiązywać do organizacji państwowej. Tak się ma sprawa klasycznie w doktrynie narodowej włoskiej, która uprawia na pół boski kult państwa. Podobny kult uprawia doktryna narodowa francuska w stosunku do instytucji monarchji, którą uważa za najlepszy i najpełniejszy dotąd wykwit francuskiej myśli państwowej. Podobnie rzecz musi się mieć i z polskim nacjonalizmem. Na podobnem stanowisku stał zresztą od dawien dawna Dmowski[8]); dopiero wypadki lat ostatnich spowodowały, że w młodych zwłaszcza pokoleniach zaznacza się jakieś doktrynalne rozszczepianie pojęć narodu i państwa, przeciwstawianie narodu państwu. Są to wszystko głupstwa, które najrychlej winny być usunięte z polskiego życia umysłowego, podobnie jak z życia emocjonalnego winny być usunięte bez reszty wszelkie urazy wiążące się z czynnikiem państwowym. Trzeba przestać raz wreszcie pisać słowo „państwowy“ w ironicznych cudzysłowach, gdyż jest to gra wysoce niewłaściwa. W tej dziedzinie konieczne jest, jeśli tak rzec wolno, upaństwowienie czynnika narodowego.

Ale z drugiej strony niezbędne jest też, jeżeli znów tak rzec wolno, unarodowienie czynnika państwowego. W programach narodowych wszędzie występuje jako postulat program silnej władzy. Programy narodowe we wszystkich też krajach europejskich walczą z ustrojami opartemi o hasła klasowe i partyjne, jako z czynnikami, które naród rozbijają. Ale nie każda silna władza, nawet taka, która rozbiła ustrój parlamentarny jest władzą narodową. Silną władzą narodową będzie ta, która silne zwarcie struktury państwowej będzie uważała za potrzebne do utrzymania zwartości i organiczności bytu narodowego. Taka władza jednak musi za punkt wyjścia brać istnienie narodu jako pewnej organicznej moralnej jedności, której służy swoim układem norm prawnych. Tego postulatu dopełniły t. zw. dzisiaj rewolucje narodowe traktując silną władzę jako związanie u góry zorganizowanego narodu. W Polsce rozwój poszedł innemi drogami, niemniej jednak trzeba dążyć do związania czynnika silnej władzy państwowej z elementem narodowym przez unarodowienie czynnika państwowego, tj. przez oparcie się o zasadę, że silna władza państwowa nie jest dobrem samem w sobie, lecz, że musi być wyrazem pewnego układu sił narodowych.

Nie trzeba się przytem łudzić, że silna władza państwowa może istnieć jako pewna kategorja formalna. Silna władza jest wyrazem pewnego układu sił wewnętrznych i jeżeli te siły zanikną zniknie i silna władza, choćby miała oparcie w najbardziej bezapelacyjnie sformułowanych postanowieniach konstytucji.

Jeżeli zaś mówimy o związaniu silnej władzy z narodem, a zarazem przeciwstawiamy się państwu partyj i klas, to układ sił narodowych, pozwalający na istnienie takiej silnej władzy możemy widzieć tylko w jakimś jednym wielkim obozie państwowo - narodowym.[9])

Postulat takiego obozu jest postulatem Polski dzisiejszej i Polski jutra, dlatego też w takim obozie udział winien być przyznawany nie pod kątem widzenia tego, kto 30 lat temu chciał iść do niepodległości Polski przez wojnę z Rosję, względnie kto największego wroga Polski widział w Niemczech, lecz z punktu widzenia dzisiejszego stosunku do potrzeb narodowych i państwowych. Ten zatem, kto nie uważa za zadanie swego życia obronę socjalizmu, czy haseł liberalnych, kto nie trwoży się upadkiem świata opartego o światopogląd indywidualistyczny, kto widzi w narodzie pewną organiczną całość moralną nakazującą jednostce podporządkowanie się w stosunku do niej, ten, kto taki układ stosunku jednostki do zbiorowości będzie chciał widzieć wyrażony w zasadach ustroju państwowego, ten będzie mógł znaleść się w takim obozie narodowo-państwowym. Jak najtrafniej bowiem mówił Kl. Hrabyk na zebraniu organizacyjnem Z. M. N. we Lwowie (druk. w „Akcji Narodowej“, nrze 4, z 15. V. 1934): „w związku ze zwycięstwem kierunku narodowego w całej Europie dla obozu narodowego powstało nowe zadanie: **skoncentrować wszystkie siły** narodowego kierunku w społeczeństwie, zorganizować je w jedną całość i **wysunąć na czoło życia.** Aby można dokonać tego wielkiego dzieła — trzeba przełamać stare przesądy i podziały. Trzeba łączyć i dzielić według całkiem nowych kategoryj. Ci, którzy jeszcze lat temu dwadzieścia byli przeciwnikami obozu narodowego, są, względnie mogą być jego zwolennikami, a ci — co nie jest paradoksem — którzy zaliczali się do przyjaciół kierunku narodowego mogą nie pogodzić się z jego nową treścia. To sobie musimy powiedzieć, że wkrótce staniemy wobec konieczności dokonania przewrotu pod tym względem, bo nastąpi **zupełnie inny podział** w społeczeństwie polskiem. Nasz ruch jest jedną z zapowiedzi tego przewrotu. Rozumiemy jego konieczność i chcemy w tym procesie być czynni...“.

ZYGMUNT WOJCIECHOWSKI.

---

[7]) Odsyłam tutaj czytelnika do długiego rzędu własnych artykułów ogłoszonych w poprzednich rocznikach „Awangardy“, 1928, str. 212-216: 1929, str. 228-231: 1930, str. 14-16, 50-53, 130-133, oraz 1934, str. 34-36. Z przyczyn, wyłuszczonych w powyższych artykułach, żadną miarą — w tym punkcie — nie mogę zgodzić się z polemicznym w stosunku do mnie artykułem p. J. Ż., ogłoszonym w „Akcji Narodowej“, n-rze 8 z 15. VII. 1934, aczkolwiek zgadzam się zupełnie z mym polemistą, i sam takie poglądy wypowiadałem we wszystkich wspomnianych artykułach, że przenikanie polskości na kresy wschodnie nie może ograniczać się do formalno - państwowego związania ich z Polską. Podobne do mego stanowisko zajmuje J. Giertych w swej cennej książce pt. O program polityki kresowej, Warszawa 1932, str. 143.

[8]) Ob. artykuł mój w poprzednim zeszycie „Awangardy“, str. 59-61.

[9]) Ob. mój artykuł pt. „O nowoczesny polski obóz państwowo-narodowy, zamieszczony w poprzednim zeszycie „Awangardy“ (i w os. odb., stron 48). — Jeżeli nie postawi się wyraźnie zasady, że Państwo Polskie jest własnością narodu polskiego i że zasada silnej władzy państwowej wypływa z założeń i potrzeb narodowych, a nie jest kategorją formalną i od układu sił narodowych niezależną, łatwo można stać się powtórzeniem monarchji austrjacko-węgierskiej w której czynnik narodowy niemiecki staczał walkę z czynnikiem dynastycznym oderwanym od narodu. W tej sprawie trafnie i ciekawie pisał Hitler w swojem dziele „Mein Kampf“: „Es ist das Verdienst der alldeutschen Bewegung Deutschösterreichs der neunziger Jahre gewesen, in klarer und eindeutiger Weise festgestellt zu haben, dass eine Staatsauthorität nur dann das Recht hat, Achtung und Schutz zu verlangen, wenn sie den Belangen eines Volkstums entspricht, mindestens ihm nicht Schaden zufügt. Staatsauthorität als Selbstzweck kann es nicht geben, da in diesem Falle jede Tyrannei auf dieser Welt unangreifbar und geheiligt wäre.“ A dalej, w tym związku, zaznacza: „Im allgemeinen aber soll nie vergessen werden, dass nicht die Erhaltung eines Staates, oder gar die einer Regierung höchster Zweck des Daseins der Menschen ist, sondern die Bewahrung ihrer Art“ (str. 104)

Sprawa żydowska.

Można już dzisiaj z całą ścisłością stwierdzić, że w Polsce uświadomienie tego czem jest sprawa żydowska stało się powszechne. Wpływ na to mają niewątpliwie materjalne warunki życia w czasie kryzysu. Dotyczy to zarówno rzemiosła, kupiectwa czy inteligencji, które zagrożone są konkurencją żydów, jak chłopa i robotnika, którzy są przedmiotem wyzysku żyda przedsiębiorcy i żydowskiego kapitału.

Myliłby się jednak ten, ktoby sądził że podłożem uświadomienia niebezpieczeństwa żydowskiego jest wyłącznie konkurencja czy walka o byt. Wyzyskiwać może również i polski przedsiębiorca a konkurencję mogą uprawiać Polacy między sobą. Dodać jednak trzeba, że wyzysk Polaka przedsiębiorcy, nie będącego na służbie żydowskiego kapitału jest rzadki i mniejszy a konkurencja uczciwa. Wyjątki tylko mogą odbiegać od tej reguły. Najważniejsze w tym względzie jest jednak to, że jest zasadnicza różnica między nadużyciem jednostki o złej woli a **zorganizowanym, planowym wyzyskiem** żydostwa w dążeniu do opanowania warsztatów pracy i kapitałów dla zdobycia tą drogą wpływu na życie narodów bynajmniej nie tylko gospodarcze.

W każdym razie, gdyby kwestja żydowska miała wyłącznie podłoże materjalne, możnaby sądzić, że z chwilą poprawy położenia gospodarczego kraju prąd antyżydowski osłabnie. Tak jednak nie jest. Prąd antyżydowski bierze swe źródło z głębokiego przeświadczenia, że trzy i pół miljonowa masa żydów w Polsce, obca moralnością, obyczajem, mentalnością, systemem nerwowym, całą naturą obca naturze polskiej, stanowi obce ciało w organiźmie polskim, obcą krew wciskającą się w żyły, a jako masa zorganizowana, solidarna i zwarta, uświadomiona o swej odrębności narodowej, stanowi państwo w państwie.

Coraz głębiej sięga poczucie i zrozumienie że ta masa żydowska **stoi na przeszkodzie zorganizowaniu się narodu we własnem państwie.** To też w miarę jak własny byt państwowy potęguje świadomość celów do których naród dąży, wyzwala się nowa energja do usuwania wszystkiego co stoi na przeszkodzie organizowaniu się narodu i zrealizowaniu jego potrzeb.

Prąd antyżydowski ma charakter dynamiczny i będzie rósł z biegiem lat odzyskanej niepodległości. Prąd ten dobrze odczuwają masy. Ostatnio słyszeć się dają głosy leaderów politycznych różnych ugrupowań, które z wyjątkiem obozu narodowego dotąd wszystkie mniej lub więcej stały na gruncie asymilacji czy też współpracy z elementem żydowskim w Polsce. Głosy te świadczą o zrozumieniu niebezpieczeństwa żydowskiego dla Polski. Sprawa żydowska dojrzała do załatwienia.

W czasie ostatniej sesji sejmowej odezwał się dość niespodziewanie z obozu rządzącego głos będący wyrazem sentymentów wobec sprawy żydowskiej. Między innemi mianowicie poseł Miedziński zadeklarował, że on także wolałby żeby miasta w Polsce były polskie a nie żydowskie i wezwał obóz narodowy do wypowiedzenia się, jak wyobraża sobie kulturalny i europejski sposób załatwienia sprawy żydowskiej. Powołując się na Europę, miał poseł Miedziński na myśli chyba skalę, w jakiej dzisiaj sprawę żydowską załatwiają różne narody, a więc radykalne załatwienie. Dzieje się tak nie tylko w Niemczech. Kulturalne załatwienie musi nastąpić mocą ustawy.

Nie mam zamiaru projektowania na tem miejscu wszystkiego co w tej ustawie znaleźć się winno. Byłaby to niewątpliwie ustawa o charakterze małej konstytucji. Ustawa odpowiadać musi dwom celom, któremi są zmuszenie masy żydowskiej do stopniowego opuszczania granic państwa polskiego i wyznaczenie czasowo pozostającym roli mieszkańców nie posiadających wpływu na rozwój państwa i pozbawionych wpływu na środowiska polskie.

W ustawie zrobić należałoby wyjątek dla żydów, którzy brali udział w walce o niepodległość. Nie będziemy gorsi od Hitlera. Naturalnie wyjątek ten dotyczyłby jedynie tych, którzy położyli rzeczywiste zasługi w walce, a nie pilnowali wyłącznie — będąc w obozach niepodległościowych — aby idea niepodległościowa nie przerodziła się w ideę nacjonalistyczną. Takie przetworzenie byłoby procesem naturalnym a poruszenie sprawy żydowskiej przez posła Miedzińskiego może świadczy o rozpoczynającym się takim procesie.

Wróćmy raz jeszcze do uzasadnienia.

Naród winien jest sam sobie i innym narodom ochronę swej indywidualności.

Naród jest skupieniem energji duchowej opartym na związku krwi.

Aby naród rozwijał się normalnie, aby tworzył nowe wartości dla siebie i dla innych, aby spełniał samodzielne zadania, musi być skupieniem zwartem, jednorodnem. Wszystko, co osłabia spójnię narodową, co osłabia jedność ducha, co od wewnątrz rozbija jednorodność myśli i uczucia, naród ma obowiązek usuwać ze swej drogi.

Naród żydowski, stary kulturą, tworzy jak żaden może inny z współczesnych własną indywidualność i własne też ma cele polityczne. Celom tym służy propaganda haseł, które rozbijają jedność innych narodów i osłabiają ich wolę zbiorową.

Czy naród ma obojętnie patrzeć na ten proces rozkładania i osłabiania swych sił? Nie.

Ochrona swej własnej jaźni nie jest ani szowinizmem ani egoizmem narodowym, jest nacjonalizmem, jako ideą jedności duchowej narodu. Do tak pojętego nacjonalizmu zastosować można słowa jednego ze współczesnych filozofów francuskich, że na gruncie największego nacjonalizmu wyrosła i zakorzeniła się myśl najbardziej uniwersalna i najbardziej ludzka.

ZBIGNIEW DEMBIŃSKI.

Jednostka w państwie narodowem.

Obrońcy starego porządku, walcząc z ideą narodową, operują zbyt często frazesem obrony praw jednostki, które w państwie narodowem ulec mają rzekomo zupełnemu unicestwieniu.

Z faktu, że ruch narodowy jest reakcją przeciw porządkowi wytworzonemu po rewolucji francuskiej, a contrario, wyprowadza się wniosek, iż zwycięstwo ruchu narodowego zniweczy wszelkie hasła tej rewolucji. Jest to rozumowanie zbyt uproszczone, aby wytrzymywało krytykę. Wielka rewolucja rzuciła hasło wyzwolenia jednostki spod jarzma przemocy państwa absolutystycznego, lecz przecież państwa narodowego nikt nie wyobraża sobie jako państwa, któreby oparte było i zbudowane na tych samych zasadach co i państwo z doby chociażby najbardziej oświeconego absolutyzmu. Różnica jest bowiem zbyt wielka, mimo, iż formy być może są podobne. Zarówno jedno jak i drugie — to rządy oparte na istnieniu silnej władzy skupionej w jednych rękach wodza czy monarchy; zarówno w państwie absolutystycznem jak i narodowem istnieje dążność do daleko idącego uporządkowania przez władzę rządową całego szeregu dziedzin życia. Mimo to różnice są istotne, gdyż założenia obydwu form rządzenia są różne. Państwo absolutystyczne istniało dzięki bierności mas i władza w niem była narzucona z góry — państwo narodowe, zaś, opiera swą egzystencję na aktywności narodu i władza w niem nie jest narodowi narzuconą, lecz wypływa z woli i instynktów mas.

Stosunek jednostki do państwa w dobie absolutyzmu oparty był — wyłącznie na przymusie. W państwie demoliberalnem, filozoficzne uzasadnienie istoty państwa jako formy istnienia zespołu jednostek na zasadzie umowy społecznej, w praktyce wyrażało się kupieckiem wyrachowaniem jednostki, która podporządkowywała się władzy dlatego, że władza ta zapewniała jej spokój, bezpieczeństwo i możność swobodnego bogacenia się. Ten stosunek wypływa zresztą i jest wytworem racjonalizmu. W państwie narodowem jednostkę łączy i poddaje władzy nie strach przed karą ani racjonalistyczne wyrachowanie, lecz po-

nad temi czynnikami, na pierwszym planie, występuje więź czysto irracjonalna — uczucie miłości do państwa, jako formy organizacyjnej i prawnej narodu, szacunek dla tego, co jest nietylko formą, którą ustala się w drodze umowy, która może istnieć albo nie, lecz do formy w której naród trwać musi jeśli nie chce zwyrodnieć.

#

Równocześnie z ewolucją stosunku jednostki do państwa, odbywa się ewolucja stosunku do narodu. Jednostki, jako typy egzystujące w narodzie podzielić można na trzy kategorje:

1) typ aspołeczny - egoistyczny,

2) typ aspołeczny, zainteresowaniami nie sięgający poza własną rodzinę.

3) typ uspołeczniony, który interesy własne i najbliższego otoczenia podporządkować potrafi interesom ogółu.

Ewolucja pojęć pójść musi w kierunku wytworzenia przewagi typu trzeciego — jednostki świadomej, wysuwającej na plan pierwszy swego działania dobro zbiorowe. Od tego bowiem zależy czy państwo narodowe spełni swe zadania, czy wytworzy harmonję i stan równowagi społecznej bez opierania się w ostatniej instancji na sile lecz w oparciu o zrozumienie objektywnie pojętego interesu narodowego.

Wogóle, siłą faktu, gdy jednostka dojdzie do tego stopnia świadomości narodowej, że będzie zdolna egoistyczne cele postawić na drugim planie swej działalności, wysuwając na plan pierwszy altruistyczny cel — dobro narodu, jednostce tej bliższem będzie objektywne stwierdzenie co jest dobrem narodu, a co się temu sprzeciwia.

#

Czasy obecne wymagają gwałtownych przemian, przeszeregowania i zmiany hierarchji wartości. Tęsknota za temi zmianami daje się odczuć powszechnie. Masy ogarnia mistyczna wiara w nadchodzący przewrót, któryby wlał nową treść w stare formy, względnie nową treść i nowe formy wytworzył. Ta głęboka wiara, że życie zbiorowe zmienić się musi od podstaw, jest źródłem zbiorowego entuzjazmu, źródłem siły, którą trzeba pokierować. Wiara ta jest jeszcze jedną ze spójni łączacych naród, tak jak łączy wspólny język, wspólna religja, ziemia, obyczaje i przeszłość. Niedomagania gospodarcze, niesprawiedliwość społeczna, zrównanie wszystkich w nędzy, niebezpieczeństwo od zewnątrz, zmaganie się z elementami obcemi wewnątrz państwa, przyspieszają proces konsolidacji narodowej. W naszych stosunkach proces ten utrudniony jest o tyle, że bierność, będąca nabytkiem trwania w niewoli neutralizuje energję mas.

#

Dążenie do przyspieszenia procesu konsolidacji narodu, nawet przy użyciu środków naruszających wolność jednostki, w tem pojęciu jakie ostatecznie wykształciło się po rewolucji francuskiej w jego masońskiej powszechnie przyjętej redakcji, jest konieczne. Słowo wolność, samo w sobie jest niczem, jest abstrakcją, która nabiera, jak każde pojęcie, praktycznego znaczenia w kontakcie z życiem. Zależy ono od stopnia świadomości oraz od tego czy za najwyższe dobro uważa się dobro zbiorowe, czy jednostki. Wolność w pojęciu egoisty, może być zwykłem warcholstwem w pojęciu człowieka uspołecznionego. Przymus stosowany był w najbardziej liberalnych państwach; gdzie tylko bowiem istnieje władza istnieje przymus i to jest istotą władzy, że może zawsze i wszędzie używać przymusu, choćby jako środka służącego do wyrobienia w obywatelach tego, czego w sobie nie wykształcili. Państwo demoliberalne używało przymusu wstydliwie. W państwie narodowem przymus jest jednym z normalnych środków rządzenia stosowanym wobec tych, co do życia zbiorowego jeszcze nie dorośli. Stosowanie przymusu było w dawnych wiekach nieuzasadnione, zależne od fantazji panującego względnie tego, na kogo on część swej władzy przekazał — w epoce demoliberalnej przymus był „malum necesarium" wypływającem z niemożliwości nagięcia doktryny do życia. Obecnie uzasadnieniem przymusu jest walka z wybujałym egoizmem jednostek, który sprawia, że nie potrafią się one dobrowolnie dostosować do potrzeb zbiorowych.

Walka z egoizmem, który zagraża całości i spoistości organizmu narodowego sankcjonuje użycie środków przymusowych i pogwałcenie woli jednostki.

My — Polacy, jeśli chodzi o stosunek jednostki do państwa, mamy poza sobą nieświetną tradycję. Przepaść między władzą państwową a jednostką pogłębiła się jeszcze dzięki temu, że przez sto lat przeszło, ustosunkować się musieliśmy negatywnie do władzy jako takiej. Przeciętny Polak, któremu nawet pozorów swobody nie pozostawiono, marzył o wolnej Polsce jako o państwie, w którem każdy będzie robił to, co mu się żywnie podoba. Walcząc z rządem zaborczym przeszliśmy wkońcu do walki z zasadą silnej władzy. Dziś, gdy mamy rząd, który narodowym nie jest, ale mimo wszystko jest rządem polskim, czynimy to samo i chcąc zmienić ludzi, uderzamy w zasady, w formy, które najlepiej odpowiadać będą przez długie jeszcze lata istocie państwa narodowego. Nietrafne jest uprawianie takiej opozycji, która dla tego żeby zwyciężyć rząd silny oparty na autorytecie i hierarchji, chce nawrócić do epoki państwa demoliberalnego: z tej przyczyny opozycja narodowa musi wreszcie zejść z tej drogi i nie burząc zasad, które są istotą państwa narodowego, w formy kształtujące się dziś wlać musi narodową treść. Kierowanie entuzjazmu i energji w masach utajonej, na drogi rozbjania zasady silnej władzy, kosztem doraźnych korzyści jest odwlekaniem uporządkowania polskiego życia zbiorowego i niezgodnem z zasadami idei narodowej.

#

Dla zalegalizowania idei narodowej konieczna jest władza. Rząd dusz, czy stworzenie opinji nietylko nie wystarczy, ale przeciwnie zaprowadzić może ruch narodowy na manowce, oderwać od życia. Groźnem również dla czystości zasad narodowych jest przesiąkanie wpływów innych kierunków opozycyjnych, które zwalczają rząd obecny w imię wręcz przeciwnych zasad niż narodowcy. Czas już skończyć z robieniem gry politycznej — musimy podjąć walkę o zasady bez względu na to z kim, lub przeciw komu walczyć będziemy. Nielogiczny układ stosunków politycznych, o którym pisał już na łamach „Awangardy" p. Jerzy Drobnik, jest w oczy bijącym anachronizmem, będącym na rękę jedynie tym elementom, które za cel swój mają osłabienie i rozbicie narodu polskiego. Związek Młodych Narodowców pragnie skierować polską myśl polityczną na właściwe tory.

W istniejącym obecnie układzie politycznym nie ma dla nas miejsca, jako dla tych, którzy stojąc na gruncie idei narodowej widzą możliwości jej realizacji jedynie przez tych ludzi, którzy potrafią jasno i otwarcie zerwać z przeszłością.

Logicznem uzasadnieniem naszej działalności jest program narodowy. Czynnikiem emocjonalnym, który nami kieruje jest ukochanie Ojczyzny, poza tem nie szukamy i szukać nie będziemy podstaw dla naszej pracy.

Z. SADKOWSKI.

CZY ABONUJESZ JUŻ
Czuwamy
PISMO MŁODYCH NARODOWCÓW
WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ
Poznań. Fr. Ratajczaka 9, m. 6.
P. K. O. 206.447
Prenumerata miesięczna zł 0,40, kwartalna zł 1.10.

Klasyczna monografja o „Panu Tadeuszu".

Stulecie „Pana Tadeusza" obchodzone w roku bieżącym przyniosło nam dzieło, które stanowić będzie przez długie lata chlubę tak dobrze historji literatury polskiej, jak historji kultury polskiej wogóle. Mamy tutaj na myśli ze wszech miar piękną książkę znanego mickiewiczologa, prof. Stanisława P i g o n i a. Dzieło ogłoszone przez niego nosi tytuł „Pan Tadeusz wzrost, wielkość, sława" (Warszawa 1934, Instytut Literacki, str. 396). Do książki tej ze szczególnym sentymentem musi się odnieść autor niniejszego sprawozdania, dla którego stulecie „Pana Tadeusza" zbiega się z dziesięcioleciem zgonu autora rozprawy „Pan Tadeusz a romans Walter Scotta".

#

Kapitalne jest tło obyczajowe skreślone przez prof. Pigonia w pierwszym rozdziale jego pracy, owa antyteza dwu światów: „Raptem wszystko się urwało, skończyły się dygnitarstwa koronne i litewskie, „krzesła, wstęgi i buławy" zapadły w przeszłość, królowi jegomości brakło starostw i tytułów do rozdania; wobec tego oczywiście klienci stali się magnatom niepotrzebni.... Urwała się więc klamka pańska dla panów braci, opustoszały wielkie dwory. Wypadło szlachicowi wyjść z konstelacji możnego rodu, nawykać zwolna do bezpośredniego ustosunkowania się wobec praw i obowiązków obywatelskich" (str. 25). Upadał w Polsce tym sposobem świat feodalny, świat zresztą, który w tej postaci narodził się u nas stosunkowo późno, bo w pełni dopiero może w wieku XVII. Upadło średniowiecze zrodzone w Polsce w jego klasycznych przejawach właściwie dopiero po wymarciu dynastji jagiellońskiej, po przyłączeniu do Korony wielkich terytorjów województw kijowskiego i bracławskiego, kiedyto powstałe tam fortuny magnackie mogły skupić koło siebie rzesze klientów w tym sposobie, jak to bywało w późnym okresie cesarstwa rzymskiego, lub wschodzącem średniowieczu.[1]) Nie cały zresztą świat szlachecki przetopił się był na rzeszę klientów: obok nich pozostały i grupy żyjące w bardziej archaicznych formach ustroju staroszlacheckiego. I o nich będzie też mowa w „Panu Tadeuszu", tak jak o klienteli jest mowa w ustępie opisującym stosunek stolnika Horeszki do szlachty dobrzyńskiej.

Upadał stary świat. „Z takich ruin i wśród takich wstrząsów rodzić się musiał ideał społeczny naszych czasów: równość obywatelska: społeczeństwo polskie formować się zaczynało na kształt nowoczesny, z trudem powstawała Polska nowożytna". „Pociągnąć to musiało za sobą wytworzenie i wyzwolenie zawodów uczonych, innemi słowy dawną hierarchję stanową zastąpić w konsekwencji nową, znowu opartą o indywidualne wartości jednostek" (str. 31 i 33).

To właśnie zazębienie się dwu światów stało się jedną z nici przewodnich o które poeta osnuł swój poemat. Do starego świata nie odniósł się jednak tak jak krytyk publicysta. „Nowy dzień przyszedł poprzedzony jaskrawą zorzą wielkiej rewolucji. Typ życia staropolski, spychany naporem nowych idei, wycofywał się z ziem Rzeczypospolitej chroniąc się coraz dalej na wschód. Odejść mu wreszcie przyszło i stamtąd. Wszelako odchodząc, ów stary obyczaj narodowy odcinał się i bronił, a w tej beznadziejnej obronie [illegible]snał niekied dawnem pięknem. W takiem pięknie niknienia dostrzegł go był poeta" (str. 56).

#

Skreśliwszy tło obyczajowe usiłował autor związać „Pana Tadeusza" z rodzimą tradycją literacką, która za swój przedmiot obierała właśnie stosunek dwu pokoleń z okresu przełomu. Autor świadomie ograniczył się do rodzimej tradycji literackiej, chcąc w dziele swem wskazać na te wszystkie związki, które łączą „Pana Tadeusza" z polskością, a więc tak dobrze z tradycją obyczajową i literacką, jak i zagadnieniami życia bieżącego. W dziedzinie tradycji literackiej Janem Chrzcicielem Mickiewicza okazał się Niemcewicz, a zwłaszcza jego romans „Dwaj Sieciechowie". „Pan Tadeusz jest właśnie tego łańcucha ogniwem organicznem". Jak w poprzednikach „Pana Tadeusza", tak i w nim zastosowana została „trójpolówka obyczajowa": typ z ustępującego pokolenia, przedstawiciel nowego i wynaturzony typ z pośród przedstawicieli młodych. Tak przed „Dwoma Sieciechami" było już w „Powrocie posła", tak jest i w „Panu Tadeuszu".

„Pan Tadeusz" oglądany jako dzieło, w którem zarysował się obraz dwu pokoleń przynależnych, każde z osobna, do dwu różnych fal cywilizacyjnych, bliskim może się stać współczesnemu właśnie pokoleniu, które przeżywa podobny okres dziejowy, podobne przełamywanie się dwu prądów z tą tylko różnicą, że światem gasnącym jest świat oparty na przesłankach indywidualistycznych, światem powstającym świat organicznie pojętych grup narodowych. Nowa epoka nawiąże przytem w pewnej mierze do świata, który gasł w „Panu Tadeuszu". W każdym atoli razie dziś jeszcze trudno o miłosne poetyckie spojrzenie w stronę świata, który dziś gaśnie.

#

Blahy strzelec, uchodząc szyderstw towarzyszy
Ja ileż wam winien, o domowe drzewa!
Za chybioną zwierzynę, ileż w waszej ciszy
Upolowałem dumań, gdy w dzikim ostępie,
Zapomniawszy o łowach, usiadłem na kępie.

Przypomni się czytelnikowi odrazu Gustaw z cz. I Dziadów. Zdaniem też autora jest to jedno z tych miejsc w „Panu Tadeuszu", które wskazują na to, że poeta wcielił w Tadeusza własne przeżycia młodości. W ślad zatem prof. Pigoń uważa, że wedle pierwszej swej koncepcji „Pan Tadeusz" miał być rodzajem sielanki pomiędzy Tadeuszem i Zosią. Ton tej sielanki, o ile zachowały się jej ślady w dzisiejszem obliczu dzieła, przypomina cz. I Dziadów, którą prof. Pigoń, zgodnie z ostatniemi badaniami, łączy z epoką wileńsko-kowieńską życia Mickiewicza. Nie było jednak danem Mickiewiczowi przeżyć w nowym poemacie raz jeszcze dziejów swej młodości. Raz bowiem po razu do mknącej strugi poematu wpadała nowa fala twórczości, zmieniająca jego oblicze. Ślad pierwszej takiej fali śledzimy już w księdze pierwszej, w mowie Sędziego:

Sędzia z boku rzuciwszy wzrok na Tadeusza
I poprawiwszy nieco wylotów kontusza,
Nalał węgrzyna i rzekł: „Dziś nowym zwyczajem,
My na naukę młodzież do stolicy dajem,
I nie przeczym, że nasi synowie i wnuki,
Mają od starych więcej książkowej nauki,
Ale co dzień postrzegam, jak młódź cierpi na tem,
Że nie ma szkół uczących żyć z ludźmi i światem..."

Zdaniem prof. Pigonia, mowa Sędziego, który przeciwstawił stary świat tradycyjny nowościom obyczajowym zwróciła Mickiewicza właśnie ku tematowi przełomu dwu pokoleń jako przełomu dwu kultur. „Tak zakrojona sielanka rozrosła się wskutek wtórnego u poety rozbłysku natchnienia w poemat obyczajowy związany rodowem pokrewieństwem z nurtem rdzennej twórczości polskiej poprzedniego okresu, oparty na tradycyjnym motywie architektonicznym dwu pokoleń. Ponad osobiste wzruszenia wydźwignął się wtedy jako tworzywo całości problemat ogólno - narodowy. Gustaw przezwyciężony został po raz drugi" (str. 134).

#

Takie były zabawy, spory w one lata
Śród cichej wsi litewskiej: kiedy reszta świata
We łzach i krwi tonęła, gdy ów mąż, bóg wojny
Otoczon chmurą pułków, tysiącem dział zbrojny,
Wprzągłszy w swój rydwan orły złote obok srebrnych,
Od puszcz libijskich latał do Alpów podniebnych,
Ciskając grom po gromie, w Piramidy, w Tabor,
W Marengo, w Ulm, w Austerlitz. Zwycięstwo i zabor
Biegły przed nim i za nim. Sława czynów tylu,
Brzemienna imionami rycerzy, od Nilu
Szła hucząc ku północy, aż u Niemna brzegów
Odbiła się, jak od skał, od Moskwy szeregów,
Które broniły Litwę murami żelaza
Przed wieścią dla Rosji straszną jak zaraza.

Słynny ten ustęp, kończący księgę pierwszą jest zdaniem autora, który tu miał zresztą swych poprzedników, śladem trzeciej fali twórczej, która uderzywszy w czasie pisania księgi czwartej zmusiła potem poetę do pewnych

[1]) Ob. mój artykuł pt. „Elementy rodzime w cywilizacji polskiej", drukowany w „Awangardzie" 1934, marzec-kwiecień, str. 26 (i os. odb., str. 25-27).

zmian w poprzednio już napisanych częściach utworu. Tę nową falę nazwał prof. Pigoń falą heroizmu. Znalazła ona swój wyraz w emisarjuszowskiej postaci księdza Robaka i podejmowanych przez niego krokach politycznych. Zapowiedział go poeta — po dokonanej zmianie koncepcji poematu — w księdze pierwszej:

Czasem do Litwy kwestarz z obcego klasztoru
Przyszedł i kiedy bliżej poznał panów dworu,
Gazetę im pokazał wyprutą z szkaplerza:
Tam stała wypisana i liczba żołnierza,
I nazwisko każdego wodza legjonu,
I każdego z nich opis zwycięstwa, lub zgonu...
Takim kwestarzem tajnym był Robak
podobno...

Kapitalne jest wszystko to, co autor pisze o działalności politycznej Mickiewicza w tych dniach i tygodniach, w których wdarła się do poematu „fala heroizmu". Mickiewicz jest podówczas redaktorem „Pielgrzyma". „Mickiewicz owoczesny był żarliwym zwolennikiem, wprost fanatykiem walki zbrojnej oraz przygotowującej ją po upadku powstania, z emigracji prowadzonej — konspiracji i konspiratora, emisarjusza" (str. 166). „Przecież właśnie na maj 1833 r., więc na czas tworzenia pieśni IV, przypada w publicystyce Mickiewicza okres najgoretszej działalności politycznej, okres ostrych, jak surma bojowa brzmiących artykułów.., a co jeszcze ważniejsze: okres bezwzględnej apologji Zaliwskiego i wogóle uwielbienia pracy emisarjuszowskiej" (str. 167)!

#

To ostre spojrzenie genetyczne, pozwalające nam związać „Pana Tadeusza" z nurtem bieżącego życia politycznego, widzieć w nim poetycką parafrazę programu politycznego, ulega dalszemu pogłębieniu gdy autor przystępuje do scharakteryzowania fali żywiołu epickiego, która od księgi szóstej poczyna nadawać główny ton poematowi. Nad atmosferą „Pana Tadeusza" poczyna dominować zaścianek.

„...Lwia część tej nowej treści — czytamy u Pigonia — będzie rodem z emigracji, czerpać będzie podniety z bieżącego życia, da się mniej lub więcej ściśle powiązać z nurtującemi podówczas poetę społecznemi zmartwieniami i wiarami....". Ta kwestja społeczna była to kwestja chłopska, żal, że upadająca Rzeczpospolita jej nie załatwiła.

Dla szukających rozwiązania tej sprawy „zaścianek litewski — jak wynika z jednego z artykułów „Pielgrzyma" — został ... wysunięty jako ta forma skupienia społecznego, która mieści w sobie rozwiązanie najdonioślejszej kwestji ustrojowej; jest miejscem spojenia, gdzie się schodzą i zróść w jedno mogą stany szlachecki i chłopski, rozdzielone w Polsce jakby nieprzebytą przepaścią" (str. 182). Tak też ta rzecz została ujęta i w „Panu Tadeuszu":

Wszystko się uścisnęło: chłop z tatarskim
hrabią,
Mitra z Krzyżem, Poraje z Gryfem i z Korabią,
Zapomnieli wszystkiego...

Za inspiratora tej koncepcji, tak w stosunku do współczesnych, jak i Mickiewicza uważa autor Lelewela z jego teorją gminowładztwa. Szczegół ten pozwala związać „Pana Tadeusza" nietylko z troskami politycznemi i społecznemi emigracji i Mickiewicza, ale także z będącemi podówczas w obiegu teorjami naukowemi.

W tej koncepcji zaścianka jest coś, co ma posmak rzeczywistości historycznej. Jeżeli bowiem w dziejach szlachty polskiej wiek XVII i XVIII przyniósł nam ustrój magnaterji i klienteli, to były jednak mimo tego w dawnej szlachcie polskiej ślady dawnego ustroju opartego na nietylko hasłowej, ale i faktycznej równości szlacheckiej. Ustrój ten, o znamionach archaicznych, łączy się z tym okresem w dziejach szlachty polskiej, kiedy szlachta wywodząc się w głównym swym zrębie z rodowców piastowskich, czy przedpiastowskich, czy rycerstwa obcego przyjmującego zasady rodzimego ustroju rodowego, stanowiła skupienia średnio, czy mało zamożnego ziemiaństwa i nie zapowiadała jeszcze późniejszego ustroju magnacko-klienckiego.[2]) Czy u Lelewela, czy u Mickiewicza jest tedy pewne wyczucie archaizmu dawnych polskich urządzeń ustrojowych.

Na tem to „jędrnem, może wprost rubasznem zdrowiu narodowem i moralnem prostej szlachty zaściankowej, zdolnej do chwilowego błędu, ale nie do odstępstwa narodowego, na zaprzysięgłej wierze w masę narodu, uchwyconą w miejscu spojenia się dwóch stanów, zatem na najgłębszych podwalinach odrębności i niespożytości plemienia polskiego, opierał poeta swój wielki epicki optymizm..." (str. 209).

#

„Księdzu Robakowi marzy się chwila, kiedy będą"

Litwini gotowi
Dowieść przychodzącemu Napoleonowi,
Że chcą złączyć się znowu z siostrą swą,
Koroną,
I żądają, ażeby Polskę przywrócono
(VI, 273 i nast.)

Nic też dziwnego, że dla umierającego Robaka największem pocieszeniem może być wiadomość o zapowiedzianem bliskiem ponownem związaniu Litwy z Koroną:

Wojna! Cesarz już po całym świecie
Ogłasza ją; sejm walny w Warszawie zwołany,
I skonfederowane mazowieckie stany
Wyrzeką uroczyście przyłączenie Litwy.

Prof. Pigoń widzi w tem „wyjaśnienie naczelnej idei Pana Tadeusza" (str. 237), a zarazem przyczynę dla której „Pan Tadeusz" rozrósł się w epos. „Będziemy bodajże w stanie wykazać — pisze — dostatecznie, że sam moment poczęcia całej omawianej tu dalszej fali pomysłu Pana Tadeusza, że zatem bezsporna przyczyna nowego rozrostu poematu w epos polskie, leży tutaj właśnie, tu, w polu zagadnienia polsko-litewskiego, pojętego jako centralne zagadnienie państwowe i historjozoficzne Polski" (str. 210).

Zagadnienie zaścianka wiąże się bowiem z zajazdem na Soplicę, w zajeździe zaś chce prof. Pigoń widzieć krótkie spięcie antagonizmu polsko-litewskiego, usunięte, gdy przyszło obu stronom zetrzeć się z Moskalami:

Znowu Dobrzyńscy z Litwą natarli w zawody,
I pomimo dawniejsze dwu stronnictw niezgody
Walczą jak bracia, jeden drugiego zachęca.
Dobrzyńscy widząc, jak się Podhajski wykręca
Już przed szeregiem jegrów i kosą ich kraje,
Zawołali z radością: „Niech żyją Podhaje!
Naprzód bracia Litwini górą, górą Litwa!"
Skołubowie zaś widząc, jak waleczny Brzytwa,
Choć ranny, leci z szablą wzniesioną do góry,
Krzyknęli: „Górą Maćki! niech żyją Mazury!"
Dodawszy wzajem serca biegną na Moskali.

Teza powyższa prof. Pigonia spotkała się z opozycją ze strony jego krytyków (St. Cywińskiego w „Myśli Narodowej", nr. 21 z 20. V. 1934, oraz T. Sinki w „Przeglądzie Współczesnym" maj 1934, str. 292-3). Z tej przyczyny ważnem jest wszystko to, co prof. Pigoń wyłowił z nastrojów emigracji w odniesieniu do tej kwestji. „Problem polsko-litewski stanął, nawet w roznamiętnionem podnieceniu, przed emigracją zaraz na początku pielgrzymstwa. Obok innych poswarków i zwad rozpleniła się na ugorze bezczynności, we Francji „ziemi cudzej", także i niezgoda plemienna. Odżyły dawne, zdawałoby się pogrzebane już antagonizmy i rozgoryczenia. Polacy i Litwini zaczęli się nieco boczyć, drażnić się nawzajem drobnemi ukłuciami. ... Zaznaczmy zresztą, choć brak na to dowodu pisanego, że w całem tem zaognieniu plemiennem mógł odgrywać wówczas pewną rolę wzgląd ważny, a tak bolesny, że brakło sił mówić o nim głośno. Faktem nietajnym przecież było, że Litwa — mimo wszystko — nie wzięła była w ostatniej walce udziału tak wielkiego, jakiego się spodziewano" (str. 228).

Nie sposób nam na tem miejscu przesądzać tej sprawy. W każdym bądź razie postawione zostało w sposób oryginalny nowe i ważne zagadnienie. Naszem zdaniem autor ma słuszność.

#

Docierając do najgłębszej treści ideowej „Pana Tadeusza" stwierdził prof. Pigoń, że Mickiewicz związał swój utwór nietylko z przeżywanemi przez siebie troskami ówczesnego życia politycznego i społecznego, ale także z własnym rozwojem i własnemi troskami moralnemi. Te elementy poematu reprezentuje osoba księdza Robaka i jego rozwój moralny. „Poprzez postać tę ubrał Mickiewicz w kształt poetycki dwie zwłaszcza, najosobiściej i najwewnętrzniej przeżywane sprawy duchowe, z któremi sam długo się porał w sumieniu swojem; zagadnienie pychy i pokory, tudzież wogóle zagadnienie grzechu i odrodzenia przez pokutę" (str. 249-250).

Kto zna, co jest uczucie pychy!...
Bardziej niźli z miłości, może z głupiej pychy
Zabiłem: więc pokora, wszedłem między
mnichy,
Spuściłem głowę: kwestarz, zwałem się
Robakiem,
Że jako robak w prochu...

#

---

2) Tamże, str. 24-25 (os. odb., str. 11-13).

Znaczną część książki obejmuje omówienie „stu lat sławy". Jest to zagadnienie odrębne, nie będziemy też na tem miejscu śledzić tego toku myśli autora. Dodajmy tylko, że sto lat sławy uwieńczone zostało przed niedawnym czasem przez nowe tłumaczenie poematu na język francuski dokonane przez Paul'a Cazin'a.

#

Dzieło prof. Pigonia przekonywa czytelnika w sposób niewątpliwy, że „Pan Tadeusz" nie powstał bynajmniej w oderwaniu się od rzeczywistości, lecz, że przeciwnie każda strofa poematu wiąże się z troskami politycznemi i społecznemi dnia bieżącego emigracji (podobny sąd poprzednio wypowiedział Z. Wasilewski). Sądzimy, że takie, pozaestetyczne spojrzenie na poemat, pozwala nietylko zrozumieć i odczuć go lepiej, gdy zbliżamy się do niego jako do dzieła sztuki, ale także ocenić w jakim stopniu o rozmiarze i rodzaju natchnienia decyduje stosunek do rzeczywistości bieżącej, do jej trosk i uniesień.

„Pan Tadeusz" wyrósł jednak w równej mierze z umiłowania tradycji, z radosnego stosunku do przeszłości. Słusznie bowiem powiedział największy może historyk nowszych czasów, Fustel de Coulanges: „Le véritable patriotisme, n'est pas l'amour du sol, c'est l'amour du passé, c'est le respect pour les générations qui nous ont précedés".

Z. WOJCIECHOWSKI.

Kilka uwag o „Nowej literaturze w nowej Polsce" L. Pomirowskiego.

Podręcznik literatury polskiej, napisany przez żyda o polskiem brzmieniu nazwiska — fakt ciekawy i godny rozpatrzenia, nie dlatego by był dla nas niespodzianką po próbie Feldmana, a zwłaszcza po ostatniem hojnem „obdarowywaniu" naszej literatury przez twórczość i krytykę żydowską, ale z tej przyczyny, że nie zaszkodziłoby nam przypomnieć sobie od czasu do czasu poczciwą zasadę: „Timeo Danos et dona ferentes". A więc wprawdzie bez złośliwego nastawienia, ale owszem pod kątem widzenia nauki i sztuki przypatrzmy się oficjalnej i ukrytej treści tej książki, oraz jej wartości.

Uwag, nasuwających się odrazu przy czytaniu jest sporo, niewiadomo, której przyznać pierwszeństwo w omawianiu. Chodzi bowiem i o język autora, bardzo mało polski i o naukowe braki w metodzie przedstawiania pisarzy i dzieł, o kryterjum ich oceny, które jest estetycznie jednostronne i o dyskretnie ukryte kryterjum ideologiczne.

Nie można mówić o czyjejś metodzie badań bez znajomości jego kryterjum wartościowania. — Kryterjum Pomirowskiego jest oficjalnie czysto estetyczne. I w swoim teorytycznym wstępie i na wielu miejscach książki właściwej broni on mianowicie autonomji sztuki wobec wszelkiego rodzaju tendencji, pozwala pisarzowi tylko wtedy poruszać zagadnienia natury społecznej, jeżeli one tkwią u podstaw jego poetyckiej osobowości. W takim razie krytyk nasz uznaje zasadę „sztuka dla sztuki". Nie, protestuje przeciw zamykaniu literatury w egotyźmie. Tok jego rozumowań jest czysto syllogistyczny: Pisarz ma tylko wtedy wartość, kiedy jest sobą, pisarz jest wtedy sobą, jeżeli wyraża w pełni swój stosunek do świata, stosunek twórczy do świata jest z natury rzeczy bojowy, świat, to jest to, co wytworzyła przeszłość, ergo siła poetycka wynika z bojowego stosunku do tradycji, ergo „współczesność" jest miarą wartości pisarza.

Nie potrzeba tłumaczyć, że taka koncepcja istoty twórczości prowadzi do zapoznania wartości innych kategoryj poetów, a więc typów niebojowych, albo nie odnoszących się wrogo do całej spuścizny tradycji. Wynikałaby z niej np. bezwartościowość „Pana Tadeusza". Jeżeli chodzi o Sienkiewicza, to krytyk nakazuje w swoim programie nauczania języka polskiego w szkole zwrócić uwagę na jego konserwatyzm. W obrazie nowej literatury fatalnie wychodzi na tej zasadzie Szczucka. Przedstawiona jest jako trzeciorzędna prawie pisarka, która chroni się w dziedzinę przeszłości, nie umiejąc opanować życia, czego dowodem ma być słabość „Dnia dzisiejszego". Powieść historyczna winna dawać ujęcie przeszłości pod kątem widzenia teraźniejszości, podczas gdy Szczucka zajmuje się tylko biernem odtwarzaniem czasów minionych. Możnaby na to odpowiedzieć, że wrażliwy czytelnik wyczuwa między wierszami, opisującemi średniowiecze, czy wiek 17 (krytyk nasz omawia zresztą tylko „Złotą wolność") zdecydowany pogląd autorki na życie człowieka wogóle i na zagadnienia współczesności, wreszcie na zewnętrznie tylko zmieniające się w ciągu wieków zagadnienia narodowe. Tak, ale wartość pisarza zależy od tego, czy walczy on z tradycją, wobec tego czołowymi pisarzami naszej literatury są Kaden i Nałkowska, wprost chwaleni za „współczesność". Więcej wartości od Szczuckiej ma Irena Krzywicka. Zresztą Pomirowski wprost zaznacza, że w czasach dzisiejszych talent gra małą rolę wobec tego, że nie jest on pisarzowi potrzebny do obrony własnej indywidualności przed ciężarem narodowej służby.

Zwróćmy jeszcze uwagę na programowo wrogi stosunek autor do tradycji. Życie podług niego polega na ustawicznej walce z tradycją, tak w dziedzinie artyzmu jak i bytu wogóle. Nie można zaprzeczyć ożywczej wartości tej teorji, jeżeli chodzi o sztukę, a po części także gdy chodzi o rozwój idej, ale trudno brać na serjo jako program życiowy tak płytką odmianę marksizmu, według której walka klas zastępuje walkę pokoleń. W pewnej chwili dowiadujemy się, że osią życia ludzkiego jest walka z przyrodą, cóż kiedy zaraz potem czytamy, że w praktyce tym wrogiem naszym jest to, co zostało dotąd wytworzone. Stanowczo wolimy przeczytać w oryginale Sorela z jego heroicznym kultem walki, jako użytecznego mitu. Pomirowskiemu chodzi nietyle o wytworzenie bohaterskiej postawy wobec życia, ile o oswojenie opinji z hasłem walki z tradycją. Tradycję tę zaś uosabiają dla niego głównie narodowość, oraz więzy rodzinne. To też stosunek jego do bojownika Brzozowskiego jest chłodny, bardzo chłodny, oficjalnie z powodu wciągania przez niego literatury w jarzmo służby społecznej. Gdyby był wobec czytelnika szczery, przyznałby się odrazu, że jest wrogiem surowej dyscypliny Brzozowskiego wobec siebie, zarysowującej się wyraźnie ewolucji ideowej w kierunku narodowym, oraz surowej etyki życia rodzinnego. Wogóle o myślach Brzozowskiego milczy się przy syntezie Młodej Polski. Zato w rozlicznych teoretycznych uwagach, któremi krytyk przeplata oceny pisarzy zaznaczona jest wielokrotnie nieuchronność zmian w pojmowaniu patrjotyzmu, a przedewszystkiem w etyce życia rodzinnego i erotycznego. Ze szczególnem zacięciem przedstawiona jest treść tych utworów, które dramatyzują walkę dzieci z rodzicami, lub prawa erotyzmu. Wrażenie jest tem wybitniejsze, że omawianie pisarza polega u Pomirowskiego głównie na podaniu treści dzieła i ideologji, przyczem występuje i pierwiastek subjektywny krytyka. A więc przy streszczeniu powieści Krzywickiej dodaje krytyk od siebie uwagi o nieuchronnym konflikcie między rodzicami, a dziećmi w chwili ich dojrzewania, a pisząc o powieści innej żydówki, Naglerowej, opowiada się zgodnie z autorką za prawem do samodzielnego i odrębnego życia dla obu stron. Tyraństwo rodziców występuje w sprawozdaniu z powieści Szemplińskiej i Rudnickiego. Słabość formy tych pisarzy wywołuje wprawdzie czasem dyskretne uwagi krytyka, ale nie wpływa bynajmniej na ostateczny sąd o utworach. Bogactwo, dramatyczność i wszechwładność instynktu erotycznego interesuje Pomirowskiego w powieściach Nałkowskiej, St. E. Witkiewicza, Iwaszkiewicza, Ewy Szelburg, Krzywickiej, a zwłaszcza Choromańskiego, gdzie zaledwie kilka niepozornych uwag odnosi się do zagadnienia nowej bądź co bądź formy. Zainteresowanie dla erotyzmu łączy się tu z kultem „nowego realizmu", w którym Pom. widzi główny prąd naszego okresu, a który polega na ukazaniu grozy powszedniości przez ujawnienie podświadomych sprężyn duchowości ludzkiej. U Choromańskiego zachwyca go wykazywanie rytmicznego związku pomiędzy du-

szą i ciałem, wiwisekcja, dokonana na tajemnych włóknach psychiki. Rostworowskiemu — rzecz znamienna — zarzuca Pom. ustępstwo artysty na rzecz ideologa, gdyż zwycięstwo idei religijnej hamuje tu podobno prawa rozwoju charakterów. Za to same pochwały zbiera Nałkowska za swą koncepcję niezależnych od woli, tkwiących w duszy sił. Entuzjazm budzi w naszym krytyku także Kaden Bandrowski, który zdziera maski z wielorakich oblicz jednostki i tłumu, ukazując prawdę podświadomych elementów psychiki. Uwielbia go Pom. za „brutalną pasję", z jaką tworzy galerję charakterów ujemnych, ponieważ zetknięcie się ze złem jest dla człowieka źródłem aktywności i walki, której to siły pobudzającej nie posiada dobro. Ale chyba kierunek tej aktywności zależeć będzie także od tajemnych sympatyj artysty. Przypomina przytem krytyk, że największe kreacje artystyczne świata mają za przedmiot przejawy negatywne bytu, czego przykładem ma być także twórczość Sofoklesa i Mickiewicza (?). Wiemy o tem zjawisku, które zresztą nie daje się zauważyć u każdego twórcy, ale świadczyłoby ono właśnie, że ujęcie zła wymaga mniejszego wysiłku artystycznego, niż ujęcie dobra. Wreszcie dobro jest także czemś realnem, a więc o realiźmie danego pisarza decyduje tylko jego sztuka.

Pozatem stosunek Pom. do Kadena nasunął mi pewne uwagi o charakterze psychologicznym. Twórczość Kadena jest dla Pom. wcieleniem ideału właściwego stosunku twórcy do świata: Mianowicie twórca podchodzi tu „w drapieżnych skokach, z góry przeświadczony, że świat jest wrogiem, którego trzeba atakować, zwalczać, pokonywać". Takie ujęcie postawy Kadena wydaje mi się bardzo wnikliwe. Postawa Kadena byłaby odwróceniem prometeizmu, cechującego np. Kasprowicza. Nie będzie nas teraz dziwić chłód Pom. wobec tego poety, zaliczonego przecież do poetów bojowych. Mianowicie ustępy, poświęcone Kasprowiczowi i Żeromskiemu mają charakter czysto sprawozdawczy, podczas gdy czynnik oceny, a wraz z nim i entuzjazm pojawia się przy Staffie. Źródło tego entuzjazmu leży w tem, że pierwiastek walki i niepokoju jest w twórczości Staffa nietylko motorem, ale i programem, w myśl dewizy: „Milsza mi jest podróż, niż przybycie". Kasprowicz — jak to zaznacza Pom. — nie zrezygnowałby z przybycia, gdyż chodzi mu właśnie o zdobycie prawdy. Wraz z ucichnięciem jego dynamizmu straciła na sile i głębi jego liryka — taki wniosek można wyczuć wyraźnie w uwagach krytyka. Najwidoczniej psychika rasy żydowskiej nie jest zdolna do zrozumienia piękna statyzmu, ani też prometeizmu. O prometeiźmie Kaspr. wcale się tu zresztą nie mówi, tylko o czerpaniu w religji podniet do pełnego wyżywania się uczuciowo. U Żeromskiego zaś te momenty, w których przejawia się, jak to nazywa Pom., „litościwiec", a jak my byśmy to określili, pierwiastek prometejski, uznane zostały za zwycięstwo ideologji i szablonu nad życiem i sztuką. Najsilniej jednak uderza awersja krytyka do spokojnej refleksji, do statyzmu, który jest cechą wielu pisarzy polskich stałą, lub odnoszącą się do pewnego okresu, a który odbija jaskrawo od właściwego żydom rasowego, wieczystego nieukoju. Nie da się pomyśleć, aby wrodzony rasie sposób reagowania na sztukę nie odbił się na charakterze ocen pisarzy polskich. Instynkt rasowego niepokoju dopomógł krytykowi zrozumieć niepokój, szarpiący duchowość Micińskiego, Berenta, Przybyszewskiego, ale może rozumieć go trochę odmiennie, niż my go pojmujemy, bo „jako krzyk duszy rzucony w bezkres przestrzeni i czasu, duszy samotnej, cygańskiej, wytrąconej z łożyska ciągłości historycznej, błądzącej i wiecznie przeciwko sobie i światu zbuntowanej". Reakcja instynktu przydaje mu się też przedewszystkiem w charakterystyce poetów żydowskich, w trafnym opisie poezji Staffa, w wyczuwaniu obcej nam i nieuchwytnej dla nas uczuciowości Tuwima, Lechonia, Słonimskiego, Jasieńskiego, gdzie nerwowość myśli utożsamia się z uczuciem. Gorzej za to przedstawia się obraz literatury polskiej: dodatnia ocena utworów zależy od „agresywności tonu". W rezultacie na plan pierwszy wysunięci są żydzi, a obok nich ci pisarze polscy, którzy są z nimi stonowani ową „agresywnością". Zlekceważeni, lub całkiem pominięci są pisarze umiaru, to jest polskiego umiaru, bo Pom. umie chwalić umiar artystyczny Staffa, a także Lechonia i Słonimskiego.

Rasowość krytyka zdradza się za młotowaniem, z jakiem odnosi się on do obrazów „rozpadającej się kultury" co zaznacza się bardzo silnie przy omawianiu powieści Wata (żyda). Kudlińskiego, St. J. Witkiewicza, Kadena. Nie zdziwi nas i zachwyt dla realizmu wiersza Tuwima, którego zresztą bliżej nie charakteryzuje. Po charakterystykę tę sięgnąć należy do artykułu Stan. Pieńkowskiego z r. 1926 w „Myśli Narodowej", ujmującego trafnie lepkość, obrazowość typu odrażającego, o kolorycie czerwonym i żółtym, o zapachach, od których zwykło uciekać powonienie aryjskie — owej poezji żydowskich realistów.

U Pom. pisarze żydowscy omawiani są razem z polskimi bez wzmianki o ich pochodzeniu; różnice zatarte są niwelującą je jednostronną charakterystyką sprawozdawcy, ujmującego pisarzy w odpowiednie polsko-żydowskie grupy. W literaturze francuskiej i angielskiej pomija się, lub omawia oddzielnie pisarzy cudzoziemców, tworzących w danym języku, nas usiłuje się przekonać, byśmy utwory żydów, różniących się od nas nietylko narodowością, ale i rasą, traktowali jak własne i to nawet niezależnie od stopnia polskości ich języka. O języku samego Pom. jeszcze pomówimy. Krytyk nasz stara się nam wmówić „staropolskość rytmu" „Karmazynowego poematu" Lechonia i potępia Nowaczyńskiego za pomniejszanie przeszłości polskiej we „Wiośnie ludów". Wolno to pomniejszanie rzeczywistości uprawiać innym, ale bo też chodzi o to, żeby Nowaczyńskiego skarcić na marginesie za „napienioną zjadliwość". Nie zawadzi bowiem żydom przypodobać się możnym tego świata.

Te wszystkie czynniki uboczne, wpływające na ocenę utworów rzucają fatalne światło na przedmiotowość i naukowość metody Pom. W wyniku jednostronnego, nie naukowego oceniania pisarzy okazuje się, że największym poetą polskim wszystkich czasów jest Staff, a po nim niewiadomo: Wyspiański, czy Tuwim, ale chyba ten ostatni. Ale przynajmniej wybitny artyzm Staffa istnieje rzeczywiście — gorzej razi nas, gdy z Mickiewiczem z okresu sonetów zrównany został Lechoń. Zato z pisarzy polskich wielu nie znajdziemy wogóle w obrazie nowej literatury. Z poetów brak np. M. Pawlikowskiego, B. Obertyńskiej, St. Bąkowskiego, Sztaudyngera, Art. M. Świnarskiego, K. Alberti, Kruszewskiej, Żelechowskiego, Gembarzewskiego, Z. Reutt, Waśkowskiego i innych, z powieściopisarzy Balickiego, Jellenty, Miłaszewskiej, Szpotańskiego, Wybranowskiego i innych, z dramaturgów np. Grzymały-Siedleckiego i Morozowicz-Szczepkowskiej. Pełnej listy utworów nie stanowi nawet podana na końcu działów bibljografja poezji i prozy. Prócz tego większość pisarzy, działających na polach różnych gatunków literackich omówiona jest tylko w jednym dziale. Wszak chodzi tylko o poznanie ich ideologji!

Ambicja zaś Pom. jako krytyka musi być dość wielka, skoro książkę swą poprzedza tomikiem teoretycznym p. t. „Walka o nowy realizm", w którym rozpatruje zagadnienie istoty współczesności w życiu i literaturze, daje syntezę twórczości Młodej Polski i wytycza program neorealizmu. Książka ta razi wielkiem ubóstwem treści przy szumności nagłówków, ujmujących w skrót każdą myśl autora. Myśli te odnoszą się po największej części do rzeczy powszechnie znanych jak np. do trudności, jakie napotyka zawsze zrozumienie teraźniejszości, a to np. z powodu braku odpowiedniego dystansu psychicznego — są zaś wypowiedziane rozwlekle i z głębokiem przejęciem w towarzystwie kilku terminów naukowych, które umieszcza się oprócz tego w nagłówkach dyspozycyjnych. Bardziej oryginalne uwagi podane są w stylistycznych przeróbkach po kilka razy w oddzielnych ustępach, przez co uzyskuje się jak największą ilość nagłówków. Podobnie rzecz się ma z teoretycznemi uwagami o liryźmie, powieści i dramacie, poprzedzającemi oceny pisarzy. Z wywodów tych, prowadzonych w sposób prawie, że uroczysty, dowiadujemy się np., że w liryźmie mamy do czynienia z bezpośredniością i że przedmiotem są tu wyobrażenia, myśli i uczucia autora. A czy nie są one przedmiotem także w poezji epickiej i dramatycznej? Nie widać wcale w odkryciach Pom. rezultatów nowych rozważań o istocie liryki, rozmyślań nad nowemi projektami podziału poezji. Nie widać też zastosowania nowych odkryć metodycznych co do opisu dzieł. Pom. nie zajmuje się prawie wcale charakterystyką poszczególnych typów artystycznych — obchodzi go tylko ideowy stosunek pisarza do świata. Nie wchodzi w rozbiór właściwości plasty-

cznych i muzycznych, unika starannie wszelkich uwag szczegółowych o formie. Charakterystyka pisarzy pod względem artyzmu ogranicza się tu do ogólnego zaznaczenia harmonji treści z formą, czyli jak my to dziś nazywamy, zawartości z kształtem. Pom. zaznacza co najwyżej staranność, artyzm, lub słabość języka (niestety są utwory w naszej judeo-polskiej literaturze, któremi może się gorszyć nawet Pomirowski), u ulubieńców swoich zaś „lubieżny stosunek do słowa", pozatem u liryków mówi jeszcze o śmiałości, pomysłowości, lub jaskrawości metafor, o wirtuozji wersyfikacji, zawsze oczywiście bez odwołania się do przykładów, co przy dzisiejszej metodzie opisowej jest chyba rzeczą nie do pomyślenia w poważniejszej pracy. Miejsce na pewne konkretne uwagi znalazłoby się, gdyby skasować zato nic nie mówiące teoretyczne wywody. Przy powieści zdarzaja się znowu ogólne uwagi o kompozycji, znowu prawie bez uzasadnienia. Czemże tedy wypełnione są charakterystyki pisarzy? Oto poprostu opisem i charakterystyką ideologji twórcy, co przy powieściach zmienia się poprostu w ich streszczanie. Dlatego też tak dużo mówiliśmy o pozaestetycznych kryterjach, któremi posługuje się Pom. przy ocenach, a tak mało mamy do powiedzenia o jego metodzie przedstawiania artyzmu, która nie istnieje.

Pom. ogranicza się zwykle do omówienia jednego tylko dzieła danego pisarza, niekoniecznie typowego. Tłumaczyć to można pewną niedbałością, ale także i brakiem zdolności do syntetyzowania, cechującym zawsze umysłowość żydowską. Przekonujemy się o tym braku odrazu, gdy bierzemy do ręki syntezę Młodej Polski: W ustępach, zaopatrzonych w odpowiednie nagłówki dowiadujemy się o przyczynach powstania modernizmu, o kulcie osobowości, o wyzwoleniu się z ciężaru tendencji i — to wszystko. Żadnej wzmianki o zdobyczach tego okresu w dziedzinie kształtu poetyckiego, o korelacji sztuk. I naturalnie niema żadnego ustępu bez nagłówka, któryby był właściwą syntezą. Przechodząc do omawiania nowej twórczości, charakteryzuje osobno Staffa, Ostrowską i Leśmiana, ani słowem nie wyjaśniając, dlaczego tych właśnie, a nie innych.

A teraz tragikomiczna kwestja języka.

Już Kisielewski zauważył (w styczniowym artykule w „Kurjerze Poznańskim"), że język Pom. jest miejscami zupełnie niezrozumiały i podał kilka ciekawych przykładów. Trudno jest cytować całe ustępy, by dać poznać niepolskość składni, ograniczę się więc tylko do wyrażeń. Rozliczne wyrażenia dają powód swoją nieścisłością, czy niestosownością do nieporozumień. Np. „moralny stosunek do piękna" ma oznaczać sumienną dbałość o formę. „Nieodpowiedzialnie" ma znaczyć „bez brania na siebie odpowiedzialności". W żaden sposób nie mogłam zrozumieć mimo wielokrotnego odczytywania, co to znaczy „dopingować się możliwości przeżycia". W porównaniu z tem ujść może „eksponowanie gry żywiołów na słowa". Groźny jest zalew tego języka przez tłum wyrazów rzekomo technicznych, o rdzeniu obcym i mało polskich formą: przez „moc witalną", przez „eksponowanie" i „wyeksponowanie", „kontrakcję" itd. Cóż mówić o trywialności zwrotów takich, jak „z gruba biorąc", „gwoli sprawiedliwości", „sama ta rzecz", objawy, które „gubi chwila" — o właściwościach gramatycznych w rodzaju „tem się dzieje, że", „tematem służy", lub o takim kwiatku: Staff „swoją naukę mądrości życia doświadcza naprzód siebie, zanim odda ją znów życiu", co ma znaczyć po polsku, że Staff bada zawsze doświadczeniem wewnętrznem, to co wyraża w poezji. Ale nie koniec na tem. Czekają nas bowiem barwne i soczyste zwroty, czerpane wprost z psychiki żydowskiej: „Odkłamanie od szablonu", „dzieło pełnokrwiste", „narastający na rzeczywistości kanał i farbowane kłamstwo", „kontrakcja", „zamykanie się w wieży z kości słoniowej", „prowokowanie uczuć" (wyraz szczególnie ulubiony) i pełne dramatyczności „wyskakiwanie ze skóry", które powinno być cechą każdego twórczego pisarza.

Zaiste, pan Pomirowski ciężko „doświadczył swoją mądrością" nas, literaturę polską i język polski.

ZOFJA NEYBARÓWNA.

Informacja o nacjonaliźmie czeskim.

Leży przed nami książka pt. „Pouceni o nepadelanych rukopisech královédvorském a zelenohorském". Autorem jej Jan Vrzalik. Książka ukazuje się już w drugiem wydaniu (Leden 1934, str. 290). Praca ta jest jednym z fragmentów wielkiego sporu o autentyczność „Królodworskiego rękopisu". Odkrywcy tego rękopisu, Wacławowi Hance (ur. 1791, um. 1861) postawiono zarzut podrobienia rękopisu, w zamiarze zresztą szlachetnym (rękopis zawiera prastare pieśni czeskie). Ogłoszenie przez Hankę rękopisu królodworskiego wywołało niesłychane podniecenie w narodzie czeskim, tak samo, jak później namiętnie toczona walka o autentyczność tego rękopisu. W walce tej zaangażował się Massaryk stając po stronie tych, którzy uważali rękopis królodworski za falsyfikat.

Otóż książka Jana Vrzalika jest ponownem podjęciem tezy autentyczności rękopisu, którą to tezę młody historyk czeski broni z dużym zasobem erudycji. Jeżeli książką tą zajmujemy się na łamach „Awangardy", to z tej przyczyny, że praca ta i zagadnienie to stoją w ścisłym związku z młodym narodowym ruchem czeskim. Książka ta ogłoszona została bowiem jako pierwszy tom bibljoteki „Vlajka". „Vlajka" zaś (= flaga, sztandar) jest nazwą młodonarodowej organizacji czeskiej. Nazwę „Vlajka" nosi też pismo tej organizacji.

Redakcji „Awangardy" udało się nawiązać kontakt z młodonarodowym ruchem czeskim. Wyrazem tego kontaktu jest ten szczegół, że nr. 3-ci pisma „Vlajka" (za rok 1934) umieścił w charakterze artykułu pt. „Dynamika v nacjonalismu" fragment z książki posła Piestrzyńskiego pt. „Naród w państwie". Na skutek też starań redakcji „Awangardy" p. Józef Hritze, kierownik grupy „Vlajka" udzielił naszemu pismu następującej informacji o tym młodonarodowym ruchu czeskim:

I.

„Narodowa młodzież czechosłowacka od końca wojny światowej aż po dzisiejszy dzień przeszła bardzo różnorodny rozwój. Przewrót 28 października 1918 r. zastał młodzież organizacyjnie zupełnie nieprzygotowaną. Organizacje młodzieży narodowej skutkiem wojny zanikły, w czasie wojny dochodziło do pojedyńczych przeciwaustrjackich akcyj w gimnazjach, które nie były systematycznie organizowane, a po wojnie nie było żadnej zjednoczonej ideowo organizacji młodzieży. Poczęły się tworzyć grupy mniejsze lub większe, jedności nie osiągnięto, a obok narodowej młodzieży wyrosła szybko potężna organizacja młodzieży komunistycznej, do niej też przeszła olbrzymia część studentów. W latach 1920—23 nacjonalizm jako ruch młodzieży nie istniał.

„Przejście młodzieży do komunizmu było protestem przeciwko małoduszności i niezaradności ówczesnego systemu, reprezentowanego przez t. zw. czerwono-zieloną koalicję, która położyła fundament pod bardzo szkodliwe formy partyjnego życia. Ta młodzież wierzyła, że rewolucja rosyjska przyniesie odrodzenie myślowe i socjalne i sympatyzowała z nią, widząc smutne stosunki domowe. Gdy jednak zbawienie świata przez komunizm nie przychodziło, przestało się w niego wierzyć, a rok 1925 oznacza koniec wpływów komunizmu wśród młodzieży. W r. 1926 przychodzi ruch faszystowski, który zyskał olbrzymią większość młodzieży, głównie studenckiej, dzięki swej idei twórczego nacjonalizmu, walce przeciw demoliberalizmowi, partjom politycznym i akcentowaniu zasady autorytetu. Ruch ten ustosunkował się przychylnie do religji, która była przez t. zw. postępowców wyśmiewana i z życia narodu wyłączana. Rozwiązywał pomyślnie stosunek Czechów do Słowaków i potrafił zgodnie współpracować z młodymi nacjonalistami zorganizowanymi w Rodohrane.

„Ruch faszystowski, który był ruchem młodym, wydawał się władzy ruchem niebezpiecznym. Władzę mieli wówczas w ręku socjaliści i ludowcy, a ponieważ faszyści rozbijali im ich organizacje, rozpoczęli walkę z faszyzmem. Walka ta prowadzona była więcej skrycie niż jawnie a rozbicie faszyzmu było przeprowadzone w ten sposób, że wprowadzano do organizacyj faszystowskich szpiegów, tak że w pewnym momencie władza posiadała w swem ręką jedną trzecią członków dyrektorjum faszystowskiego. Studenci, nie mogąc błędu tego naprawić, opuścili ruch faszystowski jesienią roku 1927.

„Narodowi studenci nie pozostali po tym fakcie nieczynni; część wstąpiła do kół młodzieży przy prawicowych organizacjach, część pozostała poza partjami politycznemi. Gdy w grudniu r. 1929 wybuchły wielkie antyżydowskie studenckie demonstracje na politechnice i medycynie i zraniono przy tej okazji 80 studentów, doszło do założenia pisma Vlajka a równocześnie politycznego klubu Vlajka,

który skupił w sobie najwybitniejszych pracowników z akademickiej młodzieży czeskiej i słowackiej. Z czasem klub się rozrósł, przenikł do młodzieży nietylko akademickiej i zyskał sobie zwolenników wśród starszej generacji. Wtedy to klub przemianowany został na polityczny ruch Vlajka, albo, jak też dziś często jest nazywany, „Ruch za Nową Czechosłowacją".

„Początkowo posłannictwem Vlajki była praca w duchu narodowym wśród studentów. Jednak i po zwycięstwie nacjonalizmu w studenckich organizacjach wydziałowych, trwał jeszcze silny wpływ marxowskiej ideologji, ba trwa jeszcze do dziś, choć w daleko mniejszym stopniu. Ale nietylko marxizm miał nieszczęsny wpływ na studentów, obok niego zaznaczał się także wpływ politycznego partyjnictwa, które demoralizowało szeregi młodzieży. Partje polityczne lewe i prawe zakładały t. zw. studenckie sekcje, których celem miała być w pierwszym rzędzie praca dla partji a nie dla idei.

„Studenci przyciągani byli przez partje czysto materjalnemi względami, obietnicami lepszego zarobkowania i to właśnie podważało siłę studenckich sekcyj politycznych przy partjach, które początkowo byli liczebnie silne, ale praca ich była minimalna, ponieważ młodzież nie potrafiła się poświęcać dla partyj politycznych, w których widziała tylko wychowanie politycznych agitatorów a nie jakąkolwiek wartość moralną czy ideową.

„Vlajka prowadziła szeroki antypartyjny bój, uczyła młodzież pogardzać politycznemi partjami i przygotowywała ześrodkowanie wszystkich moralnych sił w narodzie. W ten sposób czynność Vlajki rozszerzyła się i na pole pozastudenckie, ponieważ hasło politycznego ruchu Vlajka „przeciwko marxizmowi, przeciwko partyjnictwu — za naród", znalazło olbrzymi odgłos w narodowem społeczeństwie, zniechęconem konkurencyjną walką i wzajemnem szczuciem politycznych partyj. Vlajka daje inicjatywę do skupienia narodowych organizacyj a to Nar. Gminy Faszystowskiej (gen Gajda), Narodowej Ligi (poseł Stribny) i innych mniejszych, z której to akcji wynikł Narodowy Front. Złączyło się w nim 10 organizacyj. Został entuzjastycznie przyjęty przez czechosłowackie społeczeństwo, głównie na prowincji.

Oprócz starań zmierzających do zjednoczenia rozczłonkowanej narodowej opozycji, przypadła Vlajce w udziale cała masa innych zadań. Było to przedewszystkiem usiłowanie rozwiązania kwestji czechosłowackiej. Słowacki naród, który wraz z narodem czeskim wspólną a zgodną pracą stworzył państwo czeskosłowackie, był po przewrocie obrażany w swoich narodowych i religijnych uczuciach. W ten sposób doszło do walki między Słowakami a Czechami a dawne sympatje przemieniły się w antypatje. Vlajka zorganizowała wystąpienie przedstawicieli słowackiego narodu, Hlinki i in., którzy z przedstawicielami Vlajki przemawiali przed rokiem w Pradze przed 10 000 uczestników, tak że wystąpienie owo stało się entuzjastyczną manifestacją nieoficjalnej Pragi za czechosłowacką wzajemnością.

„Na polu kulturalnem pracowała Vlajka najwięcej nad rehabilitacją staroczeskich literackich pamiątek, rękopisu „Královédvorského a Zelenohorského", prowadziła w szerokich masach społeczeństwa wielką kampanję popularnemi i naukowemi odczytami i broszurami, na czele której to akcji stali b. rektor Uniwersytetu Karola prof. dr. F. Maresz i młody historyk prof. Jan Vrzalik. Pozatem trzeba podkreślić, że od Vlajki wyszła inicjatywa założenia Czeskosłowacko-Polskiej Ligi, do czego doszło 24 kwietnia w czasie najostrzejszego stadjum t. zw. zatargu czesko-polskiego. Konstytucyjne zebranie odbyło się przy wielkim udziale młodzieży, przedstawicieli gospodarczego i kulturalnego życia z rektorem uniwersytetu prof. Domiczem i rektorem politechniki prof. Milbauerem na czele, a następstwem było odprężenie stosunków między obydwoma państwami.

„Ideowym fundamentem politycznego ruchu Vlajka jest nacjonalizm, ale nie nacjonalizm demokratyczny i liberalny, jak był rozumiany w generacji przedwojennej, lecz nacjonalizm dynamiczny, usiłujący stworzyć nową organizację narodu, opierający się o wszystkie warstwy społeczne nietylko najwyżej postawione. Ten nacjonalizm dynamiczny usiłuje przekształcić czechosłowackie państwo w państwo narodowe, w którem Czesi i Słowacy mieliby zabezpieczoną swą egzystencję narodową i gospodarczą, w którem mogliby w całej pełni rozwinąć szerokie swe możliwości. Dzisiejszy sposób rządzenia w Czechosłowacji stwarza z niej państwo narodowościowe szukające oparcia w niesłowiańskich mniejszościach narodowych, państwowo niepewnych, które nie brały udziału w usiłowaniach o odzyskanie niezależności państwowej. Narodowe państwo czechosłowackie nie może być demokratyczne, ponieważ nie chce się opierać o wszystkich obywateli państwa, ale tylko o naród Czechów i Słowaków, nie może też być liberalne, ponieważ bierze pod uwagę nietylko najwyższe warstwy społeczne ale i wszystkie inne.

„Program Vlajki został ogłoszony w kwietniowym numerze pisma „Vlajka". Program ten głosi postulat państwa wybitnie narodowego, co w realizacji musiałoby pociągnąć za sobą rewizję ustawy z r. 1920, w kierunku stworzenia państwa stanowego i przystosowanego do potrzeb suwerennego narodu, z silną armją i narodowym kapitałem, ułatwiającym nieograniczoną ekspansję gospodarczej siły narodu.

„Oprócz tego programu żąda prowadzenia polityki słowiańskiej, szukania politycznego, gospodarczego i kulturalnego oparcia przedewszystkiem w narodach słowiańskich i pracy nad zbliżeniem i zjednoczeniem całej Słowiańszczyzny.

„Programu tego nie może wypełnić rządząca generacja, owładnięta doktrynami liberalnemi, demokratycznemi i marxistowskiemi, opierająca się o dzisiejszy system partyj politycznych. Dlatego też Vlajka prowadzi nieubłagany bój z partyjnictwem i pracuje nad jego zlikwidowaniem, nic też dziwnego, że jest przez poszczególne partje zwalczana. W chwili obecnej opiera się Vlajka głównie o młodą narodową generację, ale nie odrzuca bynajmniej współpracy ze starszą generacją, o ile ta zechce pracować na podstawach programu Vlajki. Walka jej jest ciężka a towarzyszy jej dużo poświęceń osobistych. Trudności te jednak nie osłabiają wcale zdecydowania młodej narodowej generacji, zdecydowanej wytrwać w walce do końca, do czasu, w którym będzie w Czechosłowacji obalony „gasnący świat" t. j. system demoliberalny, oparty o partje polityczne i mniejszości narodowe, przedewszystkiem Żydów i Niemców".

Kronika polityczna.

CZY BYŁ ROZŁAM?

Gdy ktoś pisze, że w Stronnictwie Narodowem nastąpił ostatnio rozłam popełnia dużą nieścisłość. W Stronnictwie Narodowem, jako w kontynuacji Związku Ludowo-Narodowego, żadnego rozłamu nie było. Natomiast nastąpiło rozstanie się ze Stronnictwem Narodowem tych ugrupowań, jakie z nim przez pewien czas współdziałały w łonie ogólnego obozu narodowego.

Jeśli chodzi o Związek Młodych Narodowców, to ten kierowany jest dosłownie przez tych samych ludzi, którzy w r. 1926—27 zupełnie niezależnie od istniejącego wówczas Związku Ludowo-Narodowego i od założonego w tym czasie Obozu Wielkiej Polski, który w pierwotnej koncepcji okazał się pomysłem poronionym, założyli Ruch Młodych, jako organizację niezależną, którą następnie dopiero przyłączono do Obozu Wielkiej Polski. Przez czas swego istnienia Dzielnica Zachodnia Młodych Obozu Wielkiej Polski. nie mając niestety wpływu większego na ogólną politykę obozu narodowego, posiadała pełną autonomję organizacyjną, którą następnie przejął Związek Młodych Narodowców, założony z polecenia najwyższych czynników w obozie narodowym jako kontynuator Obozu Wielkiej Polski.

Zatarg między Stronnictwem Narodowem a Związkiem Młodych Narodowców powstał wówczas, gdy władze Stronnictwa zażądały bądź likwidacji Z. M. N., bądź dymisji całego jego obecnego kierownictwa, wybranego najlegalniej w świecie przez walne zebranie, bądź też zrezygnowania z długoletniej samodzielności. Wobec tego, że nikt w Z. M. N. nie nosił w sobie zamiarów samobójczych, musiało nastąpić rozstanie ze Stronnictwem Narodowem i pójście swoją własną, niezależną drogą, co było zresztą pragnieniem, żywionem od dawna wśród młodych.

Zmuszeni jesteśmy fakty te przypomnieć, gdyż pewnym czynnikom wciąż się wydaje, jakoby Obóz Wielkiej Polski był przybudówką przy Stronnictwie Narodowym, czemś w rodzaju jego sekcji leśnej, o ile takowa wogóle istnieje. Fakty, oficjalne oświadczenia kierownictwa Obozu, rzeczywista odrębność organizacyjna przeczą temu całkowicie. W razie potrzeby gotowi bylibyśmy udzielić zupełnie konkretnych, a nieraz drażliwych dowodów całkowitej odrębności Stronnictwa i Obozu, które to organizacje były nawet sobie zupełnie wyraźnie przeciwstawiane w łonie obozu narodowego. Poczucie tej odrębności istniało również bardzo silnie wśród członków Obozu. Naraziłby się na śmiech huraganowy ten, ktoby im powiedział, że byli tylko czemś w rodzaju sekcji leśnej przy Stronnictwie Narodowem. W roku 1926 i 1927 nikt, ale wyraźnie nikt z pośród tych czynników, które utworzyły Ruch Młodych nie wstąpiłby do skrytykowanego i ośmieszonego przez samego Romana Dmowskiego Związku Ludowo-Narodowego. Dziś z tych samych powodów mało kto

z pośród tych samych czynników zdradziłby ochotę angażowania się w pracy Stronnictwa Narodowego.

Tyle, jeśli chodzi o stronę organizacyjną. Czy była odrębność ideowa? Teoretycznie nie, gdyż Stronnictwo szło w tej dziedzinie za Obozem. Faktycznie jednak Stronnictwo hołdowało i hołduje mniej lub więcej wyraźnie liberalizmowi. W Obozie panował zawsze duch antyliberalny. Głównym jednak powodem rozstania się były motywy działania.

Motywem działania Ruchu Młodych było wzmocnienie siły i znaczenia państwa i narodu, była Wielka Polska. Ruch Młodych powstawał jako jedna z reakcyj przeciw anarchji przedmajowej, przeciw ówczesnej słabości rządu i ustroju, przeciw rozwydrzeniu klasowemu, przeciw wyuzdanemu partyjnictwu. W Stronnictwie nigdy reakcja ta nie wyraziła się z większą siłą. Być może dlatego, że Stronnictwo, jako Związek Ludowo-Narodowy, współuczestniczyło przecież w systemie przedmajowym. Natomiast w Stronnictwie jako jedyny motyw działania pozostała w końcu ślepa nienawiść do systemu pomajowego i chęć walki z nim za wszelką cenę, z pominięciem pozytywnego realizowania swego programu. Wśród młodych to czysto negatywne i dość ciasne stawianie sprawy uważane było zawsze za niewystarczające. Ruch Młodych nie powstał — i to należy wreszcie sprostować — jako organizacja, przeznaczona wyłącznie do walki z systemem pomajowym. Może sobie wyobrażał pierwszy lepszy działacz Stronnictwa, który wciąż się pocieszał tem, że „młodzi zrobią rewolucję", ale jeśli hasła Ruchu Młodych wywołały w młodem pokoleniu tak silny oddźwięk, to dlatego, że były wyrazem pozytywnego nastawienia oraz nowoczesnej myśli politycznej, która wyraziła się u nas zwłaszcza w traktowaniu spraw ustrojowych.

W Stronnictwie patrzano na wszystko wyłącznie z punktu widzenia mało konsekwentnej zresztą walki z systemem; myśmy patrzyli i patrzymy z punktu widzenia realizacji pozytywnych haseł narodowych. Nienawiść do „sanacji" tak dalece opanowała umysły działaczy Stronnictwa, że w końcu niektórzy z nich zaczęli zagubiać podstawy myśli politycznej, a nawet narodowej, czego jaskrawe dowody można było obserwować wielokrotnie.

Oczywiście w tych warunkach o harmonji między Stronnictwem a „Młodymi" mowy być nie mogło. Ludzie ze Stronnictwa mieli uwagę całkowicie pochłoniętą „sanacją", myśmy byli pochłonięci zagadnieniami raczej szerszemi, mianowicie realizacją budowy zwartego i silnego państwa narodowego, chcąc posługiwać się przytem metodami, jakie narzuca rzeczywistość polska. Po długich wysiłkach okazało się, że dłuższe współdziałanie ze Stronnictwem Narodowem nietylko nie posunie realizacji tych dążeń, ale je z każdym rokiem opóźnia. Dlatego spółka została rozwiązana. Poszliśmy swoją drogą, w przekonaniu, że właśnie skupieni obecnie dokoła Związku Młodych Narodowców reprezentujemy n o w o c z e s n ą myśl narodową, i że tylko na drodze, na jaką wkroczyliśmy, będzie można realizować w warunkach istotnie niezwykle trudnych nasze dążenia polityczne.

ROZWIĄZANIE O. N. R.

W trzy miesiące po założeniu został rozwiązany Obóz Narodowo-Radykalny, a szereg jego przywódców znalazł się w więzieniu, bądź w obozie izolacyjnym.

Powstanie O N. R. powitaliśmy z sympatją. Nietylko dlatego, że kierownikami jego byli przeważnie nasi koledzy z Obozu Wielkiej Polski. Ale przedewszystkiem dlatego, że wykazali oni odwagę, chęć wzięcia odpowiedzialności za swoje wystąpienia, oraz że zareagowali przeciw bierności i niekonsekwencji, w jakiej utrzymywano ich w ramach dawnego obozu narodowego. Rozumieliśmy dobrze to nastawienie, bo i nam nie było ono obce.

Powodzenie wszakże tej nowej organizacji uzależnialiśmy od tego, czy istotnie zdoła ona zbuntować się przeciw dotychczasowemu nastawieniu i czy potrafi szukać samodzielnie i niezależnie od nikogo rozwiązania stosunków politycznych w kraju. W nr. 5 „Awangardy Państwa Narodowego" pisaliśmy na tem miejscu:

„Choć może to brzmieć paradoksalnie, O. N. R. nie jest tak bardzo rewolucyjny, jakby się wydawało. Jego zwolennicy nie dokonali w sobie całkowitej rewolucji przeciw temu, czem żyli dotychczas. Poszli raczej w niektórych punktach jeszcze dalej, niż ich uczono. Tymczasem przemiana stosunków w Polsce będzie ostatecznie zależała od rewolucji pojęć, która jednak nasamprzód musi się dokonać w sercach i umysłach wielu bardzo Polaków, po różnych stronach barykad".

Stwierdziliśmy, że walkę o ideały młodego pokolenia wygrać mogą tylko ci, którzy potrafią myśleć samodzielnie, którzy potrafią spojrzeć na życie polskie okiem świeżem, niezmąconem taką, czy inną kataraktą i postępować tylko w myśl nakazów służby narodowej. Jeżeli te intencje przyświecać będą działaczom O. N. R., wówczas praca ich wyda dobre rezultaty i dla kraju, i dla nich samych, i dla pokolenia, do którego należą i z którem ramię przy ramieniu wchodzili w życie. Zwłaszcza, że samodzielna myśl stanowi pozatem jedyny sposób zabezpieczenia się przed tymi, którzy chcieliby na młodych ruchach wieść pasorzytniczy żywot i narzucać im nieraz obce poglądy".

Sądzimy, że w świetle ostatnich wypadków te nasze uwagi nie były bez racji. O. N. R. nie potrafił, czy nie mógł dokonać radykalnego a niezbędnego zwrotu w swojej akcji politycznej. Widząc swój wyłączny kapitał polityczny w posiadaniu mas, chcąc tą drogą budować swoją siłę, uzależnił szybko i gruntownie swoje kierownictwo od tak zwanych dołów, które nie kierują się oczywiście zmysłem politycznym, ale różnemi namiętnościami mogącemi zaprowadzić nie wiadomo gdzie. Dobierając materjał ludzki nie na drodze mozolnego wychowywania ludzi i na podstawie programu pozytywnego, ale ściągając różne żywioły, żyjące negacją, O. N. R. nie potrafił zdaje się w końcu panować nad swemi dołami, a już żadną miarą nie mógł dokonać żadnego istotnego zwrotu pod grozą utraty stanu liczebnego.

Zagadnienie młodego pokolenia narodowego pozostaje więc otwarte w takim mniej więcej stanie, jak przed powstaniem O. N. R. Rozwiązanie tej organizacji jest jedynie dowodem konieczności skierowania tego, czem był Ruch Młodych w Polsce, na nowe zupełnie tory. Pierwszym warunkiem tego jest zdecydowane odcięcie się od dotychczasowych partyj politycznych, a również **od takich, czy innych związków z rozmaitemi czynnikami, niezawsze wyraźnemi**, a mającemi jedynie na celu judzenie młodych żywiołów w Polsce w nieznanych zupełnie intencjach. Drugim warunkiem jest ostateczne zerwanie z negacją, a wejście na drogę pozytywnego ustosunkowania się do rzeczywistości polskiej. Wierzymy w skuteczność tej jedynej drogi, jaką może i powina kroczyć myśl narodowa w Polsce.

„ORGANIZACJA MYŚLI POLITYCZNEJ"

We Lwowie powstała organizacja o charakterze dyskusyjno-wydawniczym p. n. „Organizacja Myśli Politycznej". Powołali ją do życia i zarejestrowali: Tadeusz Piechowicz, Mieczysław Piszczkowski, Zdzisław Stahl, Stanisław Starzewski, Jan Szawłowski i Roman Załucki. W ogłoszonej deklaracji Organizacji Myśli Politycznej czytaliśmy:

„Życie współczesnej Polski rozwija się pod znakiem niepokojącego przeciwstawiania czynników, które tworzą jedność. Społeczeństwo przeciwstawia się władzy i władze społeczeństwu. Naród — Państwu i Państwo — Narodowi.

„W tem sprzecznem z zasadami kierunku narodowego, anarchicznem przeciwstawieniu daje o sobie znać pamięć niedawnych lat niewoli i nienormalnego, bezpaństwowego bytu Polski, odzywają się stare pierwiastki, znane z czasów schyłkowych rzeczypospolitej szlacheckiej i wreszcie jest ono dziełem przenikającej całe życie polityczne narodu walki o władzę, toczonej pod hasłem z jednej strony ludu czy Narodu, z drugiej pod hasłem Państwa.

„Prowadząc dalej pracę rozpoczętą przez Ruch Młodych Obozu Wielkiej Polski i stawiając sobie za cel odrodzenie moralne oraz ideowe polityki narodowej, pojmujemy jako zadanie naczelne działalności politycznej nie walkę o władzę, lecz walkę o urzeczywistnienie wyznawanych idei, jako służbę Wielkiej Polsce.

„Organizacja Myśli Politycznej", będąc stowarzyszeniem dyskusyjno - wydawniczem, kieruje się następującemi zasadami:

„1. Naród osiadły stwarza Państwo, jako naturalną i konieczną formę swego bytu. Za jego pomocą organizuje swoją siłę i urzeczywistnia porządek prawny na swoim obszarze. Państwo jest najważniejszem dziełem Narodu, najwyższym wyrazem jego woli i sił twórczych.

„2. Wobec doświadczeń dawniejszej historji i po długim okresie niewoli, zbudowanie silnego ustroju państwowego musi być przez ruch narodowy uznane za naczelne zadanie polityczne, do którego winny zmierzać wszystkie wysiłki. Odsunięcie się, bierność czy negacja wobec problemu budowania ustroju są sprzeczne z zasadami kierunku narodowego.

„3. Życie Narodu oraz jego instytucje mają się rozwijać w oparciu o tradycyjną dyscyplinę katolicką. Katolicyzm, powszechny w Polsce, powinien być pogłębiony zarówno w sferze uczuciowości religijnej, jak i pracy intelektualnej.

„4. Szczególnie szkodliwym czynnikiem, ze stanowiska narodowego, jest masońsko-żydowski duch apaństwowego sekciarstwa, przeciwstawiającego się Państwu, jako jawnej organizacji Narodu osiadłego. Walka z panoszeniem się tego ducha w Polsce należy do najważniejszych obowiązków ruchu narodowego."

MAŁE ZAPYTANIE

Jak wiadomo, władze Klubu Narodowego w Sejmie wzywały niektórych swoich członków do podporządkowania się uchwałom rady naczelnej Stronnictwa Narodowego. Trzech posłów, wybranych w charakterze przedstawicieli Obozu Wielkiej Polski, nie podporządkowało się temu wezwaniu, nietyle ze względów ideowych, co formalno - organizacyjnych, nie chcąc wstępować poprostu pod przymusem do Stronnictwa Narodowego. Ale deklaracja owa zawierała całą stronę ideową i kończyła się stwierdzeniem, że „trzeba ją (deklarację) przyjąć jako całość, lub jako całość odrzucić, gdy

się jest np. żydem z rasy, czy tylko ze sposobu myślenia." Zapytujemy wobec tego, czy ci członkowie Klubu Narodowego względnie Stronnictwa Narodowego, którzy istotnie mogą być podejrzani o te wady, o jakich pisze deklaracja, zostali również wezwani do uporządkowania swego ideowego oraz organizacyjnego stosunku do Stronnictwa Narodowego? Sądzimy, że od tej strony należało rozpocząć akcję „ujednolicenia" Stron. Nar., skoro na tę właśnie sprawę położono tak wielki nacisk w deklaracji ideowej jego rady naczelnej.

POD SZTANDARAMI FRANCUSKIEJ REWOLUCJI.

Ogólną uwagę zwróciło stanowisko organu Stronnictwa Narodowego we Lwowie „Kurjera Lwowskiego". Pismo to, po usunięciu ze swego grona młodych współpracowników, myślących nacjonalistycznie i działających w myśl założeń, jakie tkwiły u podstaw Obozu Wielkiej Polski, znalazło się pod nową redakcją, pracującą, jak się okazuje, na podstawie innych już założeń. Mianowicie z okazji święta francuskiego w piśmie tem ukazał się artykuł nietyle na cześć Francji, co na cześć rewolucji francuskiej i haseł demokratycznych, jakie ona wydała. A więc w czasach, kiedy świat cały odwraca się od masońskich poglądów Ligi Praw Człowieka i Obywatela, zrodzonych w ogniu rewolucji francuskiej, kiedy wszystkie nowoczesne ruchy narodowe wystąpiły przeciw ideologji tej rewolucji, kiedy również w Polsce Roman Dmowski, różni jego współpracownicy, oraz cała szkoła ideologiczna Obozu Wielkiej Polski odcięła się od liberalno-demokratycznych haseł, oficjalny organ Stronnictwa Narodowego entuzjazmuje się zapatrywaniami rewolucjonistów francuskich. Do tego zatem już doszło... I choć ewolucja w tym właśnie kierunku Stron. Nar. jest całkiem logiczna i zrozumiała, trudno nie uznać jej za dowód upadku prawdziwej myśli narodowej w jego łonie. Umarli szybko jadą...

MOŻE WYSTARCZY?

W Polsce nieraz rozpowszechniany był pogląd, że wojskowi, którzy ostatnio przeszli do pracy politycznej i zajęli w państwie czołowe stanowiska, nigdy właściwie w wojsku nie byli, względnie nie walczyli na froncie w przeciwieństwie do tych wojskowych, którzy pozostali w armji. Z tego wyciągano wniosek, że tymi „nieprawdziwymi" wojskowymi wogóle nie warto się zajmować. Po tragicznym zgonie ś. p. gen. Pierackiego, długoletniego ministra spraw wewnętrznych, okazało się, że był on jednym z najdzielniejszych oficerów linjowych, walcząc na froncie, okazał niebylejaką odwagę i brawurę, był dwukrotnie ciężko ranny, miał strzaskane żebra i czaszkę. Może to wystarczy tym, którzy tyle znaczenia przykładają do tego, czy kto był na froncie, czy też na nim nie był.

KOMPLEMENT CZY NAGANA?

Przemówienie p. płka Sławka w sprawie konstytucji przyjęte zostało przez niektóre organa prasowe jako wycofanie się z najbardziej zasadniczych postulatów, zawartych w uchwalonym w Sejmie projekcie konstytucyjnym. Niektórzy widzieli już w tem zapowiedź generalnej rezygnacji z zamiarów ustrojowych w obozie prorządowym. Mamy wrażenie, że przepowiednie te opierają się znowu na złudzeniach i mają na celu wniesienie pewnego zastrzyku optymizmu w te szeregi, które zostały zaskoczone wypadkami w Sejmie w dniu 26-go stycznia br.

Przemówienie p. płk. Sławka zawierało jedynie zapowiedź **odroczenia** realizacji punktu dotyczącego Senatu, aż do czasu, gdy nowa koncepcja jego powołania dojrzeje i przejdzie pewien okres próby. W tym celu opracowano już statut Legjonu Zasłużonych, który zapewne po uchwaleniu przez Sejm i Senat zacznie obowiązywać. Trzeba przyznać, że koncepcja pułkownika Sławka w sprawie utworzenia Senatu była tak nowa i oryginalna, że mogła istotnie nasuwać i nasuwała wątpliwości co do swej relizacji i co do tego, jak będzie wyglądała w praktyce.

Oparcie wyborcze izby wyższej na podstawie zasług publicznych i to w znaczeniu moralnem jest w zasadzie swej postulatem bardzo pięknym i bardzo śmiałym. W gruncie rzeczy kryterjum zasługi, oparcia elity rządzącej na walorach moralnych to jest cel, do którego instynktownie dążą społeczeństwa i które pragną w różny sposób zrealizować różne ustroje.

Można było mieć takie lub inne wątpliwości, czy w praktycznej realizacji tego postulatu platforma kawalerów orderu Virtuti Militari i Krzyża Niepodległości nie jest zbyt wąska i jednostronna, niemniej sama zasada zawierała szereg cech dodatnich i wartościowych, których urzeczywistnienie byłoby korzystne z punktu widzenia kierunku życia publicznego w Polsce.

Oczywiście koncepcja p. płk. Sławka wprowadza w życie pewien elitaryzm i narusza uświęcone w konstytucji francuskiej zasady państwa demokratyczno - parlamentarnego. Ale nie do nas należy obrona tych zasad. Wszystkie, jak wiadomo, nowoczesne ruchy narodowe wysunęły postulat budowy nowych ustrojów państwowych na podstawie hierarchizacji życia zbiorowego.

Wielki walor postulatu p. płk. Sławka stanowi budowa tej hierarchji nie na zasadach materjalnych, ale moralnych. Senat nie ma być przedstawicielem interesów gospodarczych, ale ma reprezentować czynnik działalności ideowej i moralnej dla państwa i narodu. Koncepcja płk. Sławka jest zatem wyrazem zerwania z materjalizmem i dlatego jest tak bardzo nowoczesna i wartościowa.

Wreszcie w naszych warunkach politycznych oparcie budowy Senatu na zasadach wyrażonych przez płk. Sławka, oznaczałoby odsunięcie od wpływu na ukształtowanie się izby wyższej czynników wywrotowych i odśrodkowych, a oparcie tego organu państwowego tylko na tem, co powinno stanowić sam rdzeń narodu.

Z tych właśnie powodów nie widzieliśmy w koncepcji p. płk. Sławka nietylko żadnych sprzeczności z postulatami nowoczesnej ideologji narodowej, ale przeciwnie uważaliśmy ją zgodną z tem, co w naszych szeregach było głoszone od dość dawna. Dlatego też zaraz po mowie płk. Sławka na zeszłorocznym zjeździe legjonistów uznaliśmy na łamach „Awangardy" jego koncepcję w sprawie zorganizowania Senatu za nadającą się do dyskusji. Nadal też uważamy, że projekt płka Sławka nie powinien być zarzucony, a realizacja jego w tej czy innej postaci powinna być doprowadzona do końca. Widzimy w nim bowiem poważny czynnik unarodowienia ustroju, oraz zdobycz polityczną dużego znaczenia.

To nasze stanowisko wywołało, jak wiadomo, dużą wrzawę w naszem życiu politycznem i cały szereg następstw. Przypomniał je pośrednio niedawno „Kurjer Warszawski". Pisząc na temat ostatniego przemówienia pułk. Sławka, zajął raz jeszcze krytyczne stanowisko wobec projektu konstytucyjnego, uchwalonego w Sejmie, uważając jego tezy za „całkowicie błędne". Poczem uczyniono w „Kurjerze Warszawskim" taką uwagę: „Natomiast godzi się zaznaczyć, że p. Sławek chce w uchwalonym (na pół) projekcie konstytucyjnym poddać rewizji właśnie to, co się najbardziej podobało pewnemu (skrajnemu) odłamowi nacjonalistów polskich." Niestety nie wiemy, czy na łamach „Kurjera Warszawskiego" połączenie koncepcji płka Sławka z pewnemi postulatami „nacjonalistycznemi" w Polsce ma być uważane za komplement, czy za naganę...

Z POWODU POLSKIEJ POLITYKI ZAGRANICZNEJ.

Ostatnie posunięcia i wystąpienia polskie w dziedzinie polityki zagranicznej spotkały się z bardzo różnorodną oceną w prasie i wśród czynników blisko nawet z sobą skądinąd żyjących. Jak wiadomo, wciąż jest aktualna sprawa bezpieczeństwa, i wciąż jeszcze nie wiadomo, co zrobić z Ligą Narodów i z konferencją rozbrojeniową.

Delegacja polska w Genewie zajmuje już od dłuższego czasu stanowisko wyczekujące i sceptyczne wobec prób reaktywowania konferencji rozbrojeniowej, ratowania Ligi Narodów i obdarzenia świata nowym jakimś nierealnym, bo ogólno-światowym paktem bezpieczeństwa, w rodzaju paktu Kellogga, a któryby mógłby służyć za podstawę do żądań rozbrojeniowych. Z tych właśnie powodów dyplomacja polska nie angażuje się zbytnio w tę politykę, którą z takich, czy innych powodów, uzasadnionych zapewne z jej punktu widzenia, prowadzi Francja. Polska pracuje natomiast nad pozytywnem i konkretnem odprężeniem pokojowem na poszczególnych odcinkach i, jak widzimy, akcja ta daje niezłe rezultaty, czego wyrazem było ostatnio nawiązanie stosunków dyplomatycznych między Sowietami a Rumunją, co oczywiście wzmocniło znowu pozycję międzynarodową naszego państwa.

Pewien sceptycyzm wobec Genewy i zaznaczanie swego punktu widzenia wobec sojuszniczej Francji wywołały dość silne niezadowolenie w prasie francuskiej, nieprzyzwyczajonej jeszcze dostatecznie uważać Polskę za kontrahenta i sojusznika Francji, a nie jej lennika. A przecież chyba również dla Francji korzystniej jest posiadać w Polsce silnego sojusznika.

Zdawałoby się, że tego rodzaju polityka polska nie powinna się spotkać ze strony obozu narodowego w Polsce ze specjalnemi zastrzeżeniami. Przecież od dawna, właśnie z polskich kół narodowych szerzono zupełnie zresztą słusznie sceptycyzm wobec Ligi Narodów i wszystkich jej poczynań, przecież właśnie ze strony obozu narodowego zarzucano kierownikom polskiej polityki zagranicznej zbytnią uległość wobec Francji w jej polityce genewsko-locarneńskiej. Sama Francja była, zdaje się, zdumiona objawami tej uległości, skoro swego czasu p. Briand, odpowiadając na interpelację parlamentarzystów francuskich, zaniepokojonych o Polskę z powodu ustępstw robionych przez Francję, oświadczył, że otrzymywał ze strony polskiej stałe oficjalne podziękowania za swoje poczynania. Swego też czasu obóz narodowy bardzo silnie atakował śp. ministra Skrzyńskiego za to, że podpisał pakt w Locarno, względnie, że nie postawił się dostatecznie ostro wobec Francji, choć przecież wiadomem było, że usunięcie się Polski z nieszczęsnej konferencji w Locarno mogło grozić w ówczesnych stosunkach narażeniem na szwank sojuszu z Francją. Dziś z tych samych kół zaczepia się posunięcia polskiej po-

lityki zagranicznej, które są odmienne od posunięć Skrzyńskiego, ale z innego już punktu widzenia, mianowicie dlatego, że nie pokrywają się całkowicie z posunięciami francuskiemi.

Chwalebny wyjątek pod tym względem stanowi „Gazeta Warszawska", a ściślej doskonałe artykuły z dziedziny polityki zagranicznej, zamieszczane w niej przez sen. Kozickiego. Sen. Kozicki w dalszym ciągu i konsekwentnie występuje przeciw ciągłym próbom opierania bezpieczeństwa o Ligę Narodów, przeciw wszystkim paktom ogólnym, a zatem i ogólnikowym, a jest zwolennikiem polityki opartej na sojuszach i konkretnych porozumieniach. Z tego powodu stanowisko, jakie zajmowała delegacja polska w Genewie, nie wzbudziło w nim szczególnego zgorszenia. Przeciwnie, nie będąc, jak pisał kiedyś, skrępowanym żadnemi względami oficjalnemi wystąpił stanowczo i zupełnie otwarcie przeciw kazuistyce prasy francuskiej, w danym wypadku przeciw rozumowaniu Pertinaxa w „Echo de Paris", które świadczyło, że publicystyka francuska wciąż tkwi w fałszywem nastawieniu, zaszczepionem jej przez Brianda, oraz wciąż popełnia te same błędy w ocenie sytuacji europejskiej i w możliwościach jej rozwiązania.

Tymczasem inny odłam prasy narodowej, i inni pisarze z t. zw. obozu narodowego zajmują stanowisko akurat odwrotne. W różnych artykułach, zamieszczanych zwłaszcza na łamach „Kurjera Warszawskiego" szerzony jest bezkrytyczny podziw dla wszystkich ostatnich posunięć polityki francuskiej. Polska, zdaniem tych znowu kół Stronnictwa Narodowego, winna iść ślepo za wskazaniami Quai d' Orsay, a wszelkie zastrzeżenia i wątpliwości przez nią wyrażone są surowo potępione, jako nad wyraz niebezpieczne. Wogóle, zdaniem tego odłamu Stronnictwa Narodowego, Polska powinna zająć grzecznie miejsce między Czechosłowacją a Rumunją i pilnie słuchać oraz wykonywać to, co jej w Paryżu do wierzenia podają, nie podnosząc ze swej strony zbytnio głosu.

Na tem tle doszło już do wymiany zdań między „Gazetą Warszawską" a „Kurjerem Warszawskim". Wielokrotnie już „Kurjer Warszawski" przeciwstawiał się dyskretnie poglądom „Gazety Warszawskiej", nie wymieniając jej zresztą w tej dyskusji.

Niedawno jednak poszedł dalej. Omawiając jedną z ostatnich mów Mussoliniego, wystąpił dość zjadliwie i zupełnie już wyraźnie przeciw artykułowi sen. Kozickiego w „Gazecie Warszawskiej". Oświadczył mianowicie że nietylko Mussolini nie otrzyma pokojowej nagrody Nobla, ale i „ten warszawski publicysta z obozu narodowego, który pisał parę dni temu, że „wojna ma tę właściwość, iż wydobywa na powierzchnię rzeczy istotne (?), zarówno u jednostki, jak u narodu", że „stąd jej walory etyczne i jej rola dodatnia w życiu ludzkości: stąd także jej trwanie wieczne". Prawdopodobnie drogą podobnego rozumowania autor pragnąłby wychować w narodzie polskim ducha odporności wojennej. Metody wszakże, obrane przez niego w tak doskonałym zamiarze, mimowoli prowadziłyby raczej do... rozpętania pacyfizmu, a nawet do defetyzmu. Uczciwa kultura zmysłu pokojowego nie zaszkodziła żadnemu narodowi, gdy wybiła godzina próby. Przykładem choćby Anglja."

Następnie „Kurjer Warszawski" przeciwstawia wywodom sen. Kozickiego poglądy gen. Sikorskiego. Interesująca ta polemika świadczy o istnieniu głębokich różnic ideowych i psychicznych w Stron. Nar., które, choć nieujawniane na zewnątrz, sięgają bardzo głęboko. Wyraziły się one narazie całkiem otwarcie wśród młodszych żywiołów narodowych, gdyż młodzi są szczersi i nie potrafią zbyt długo trzymać w ukryciu tego, co noszą w sercu i mózgu. Ale i starsi, jak widzimy, dłużej wytrzymać nie mogą.

Żyjemy bowiem w czasach wielkich decyzyj i wielkich posunięć i każdy, w którego żyłach niecałkiem jeszcze zwapniałych krąży krew, musi zająć takie, lub inne stanowisko i temu stanowisku dać wyraz. Wypadki współczesne są bowiem silniejsze od wszystkich nakazów partyjnych, zobowiązań osobistych i węzłów, zawiązanych w przeszłości. Uderzają one, jak widzimy, nawet w tę dziedzinę, w której zdawałoby się, stanowisko obozu narodowego było najbardziej jednolite: w dziedzinie polityki zagranicznej.

Może znowu będzie się tem ktoś martwił. Co do nas uważamy, że im szybciej nastąpi wyjaśnienie stosunków we wszystkich kierunkach politycznych w Polsce, tem będzie lepiej, tem szybciej uzdrowi się atmosfera polityczna w kraju. Zatem nie zatajanie takich, czy innych różnic w imię dość wątpliwej wartości solidarności partyjnej, ale szczera i otwarta dyskusja na wszystkie te tematy między poszczególnemi odłamami opinji prowadziłaby do przeczyszczenia klimatu politycznego w Polsce. Materjału do tej dyskusji nagromadziło się wskutek wstydliwego i długoletniego milczenia w wielu sprawach aż nadto wiele. Na pierwszy ogień niechby poszły zagadnienia z polityki zagranicznej. Wtedy okazałoby się kto z kim ma wspólne w Polsce już poglądy, oraz gdzie i w jakiem miejscu powstały już różnice faktyczne. Okazałoby się wówczas, jak bardzo przestarzałą jest struktura polityczna naszego kraju.

KRÓL RUMUŃSKI O MŁODYCH

Wobec korespondenta „Gazety Polskiej" król rumuński wypowiedział się następująco na temat udziału ludzi młodych w życiu politycznem:

„...widzi Pan, w tych momentach przełomowych, kiedy kraj wymaga dzielnej, bezustannej pracy, trzeba powoływać do steru ludzi młodych. Władza nie powinna być w tak niezwykłych okolicznościach monopolem nienaruszalnym, wciąż tej samej garstki ludzi. Potrzebne nam są młode, niezużyte siły, mózgi i nerwy".

Uśmiechnąłem się, zaznaczając:

„Zgoła inaczej zatem, niż we Francji. Tam, gdy się źle dzieje, opinja zwraca się do dawniejszych prezydentów Republiki"...

„We Francji jest inaczej — żachnął się żywo król, — tam ludzie umieją się dobrze starzeć. U nas to zupełnie co innego. Proszę jednak nie wnioskować z mych słów, że noszę się z zamiarem doszczętnego rozbicia dotychczasowych politycznych zaprzęgów. Nie chcę tylko, aby młodzi mieli to smętne przeświadczenie, że muszą się stać starymi „prykami", zanim wolno im będzie poświęcić Państwu resztkę nadwątlonych sił. W takich warunkach niesposób jest dzisiaj rządzić".

I na zakończenie, król powtórzył raz jeszcze:

„Trzeba teraz rozważnie stworzyć coś nowego!"

JEDEN Z NAJZASŁUŻEŃSZYCH

Ś. p. JÓZEF HŁASKO, polityk, literat i publicysta, b. uczestnik zmagań Niepodległościowych, dwukrotny zesłaniec na Sybir, b. więzień bolszewicki, b. redaktor dzienników: „Głosu" w Warszawie, „Wieku XX" we Lwowie, „Słowa Polskiego" we Lwowie, „Słowa Wileńskiego" w Wilnie, „Gazety Polskiej" w Moskwie i „Gazety Warszawskiej" w stolicy, tytularny właściciel Dóbr rodowych „Przesiemieńce" i przedmieścia Newelskiego miasta Połocka — ziemi Witebskiej, opatrzony św. Sakramentami, po długich i ciężkich cierpieniach zmarł w dniu 14 lipca 1934 roku w Milanówku, w wieku lat 78.

Przegląd gospodarczy.

NARODOWI SOCJALIŚCI, A ŻYCIE GOSPODARCZE NIEMIEC.

1) Położenie gospodarczo-polityczne Rzeszy.

Kryzys współczesny w różnych państwach w różnem ujawnił się nasileniu. Wielkie jego natężenie można było obserwować w Niemczech w okresie przed rewolucją narodową. Świadczyły o tem miljonowe rzesze bezrobotnych, zamknięte fabryki, spadek dochodów budżetowych Rzeszy i t. d. Narodowi socjaliści wykorzystali okazję: wchłonęli w tym pomyślnym okresie ogólnego niezadowolenia z rządów niezadowolone rzesze, gotowe na wszystko. Hasła radykalnej naprawy stosunków, również gospodarczych, były wekslem, którym partja „Nazi" kupiła masy, swych szeregowych. Po zwycięstwie nadszedł okres płatności weksla: na zapłacenie jednak zabrakło środków. Na terenie polityki zagranicznej sukcesy nie spadły jak jabłka z potrząśniętej gałęzi. Wręcz przeciwnie, dla zdobycia ich trzeba było mozolnej, powolnej pracy, często idącej nawet wbrew dotychczas urabianym nastrojom. Stosunki polsko-niemieckie i pakt nieagresji między temi państwami jest jaskrawym tego przykładem i dowodem.

Partja narodowo-socjalistyczna wsparta posiadaniem władzy państwowej mogła sobie pozwolić na nieoglądanie się na chwilowe zmienne nastroje mas. Na konsekwentne pójście we wszelkich kierunkach niezależnie od opinji zabrakło w partji warunków psychologicznych. Z jednej strony istniała stała obawa, że masy, które poparły Hitlera posłużą do mobilizacji jakiemuś nowemu ruchowi. Zniszczenie wszelkich ośrodków opozycyjnych (Gleichschaltung) miało niedopuścić do zorganizowania się sił wrogich reżymowi panującemu. W skutku jednak siły opozycyjne zostały zatrzymane w ramach własnej organizacji politycznej, czyniąc ją narzędziem niepewnem, w każdej chwili zdolnem do buntu. O wiele silniej zaważył jeszcze inny fakt. Ruch hitlerowski będąc długi czas w opozycji popadł częściowo w psychozę uznawania dążeń nurtujących szerokie masy za dążenia narodu niemieckiego, których realizacja leży w interesie tegoż narodu.

W tym stanie rzeczy pójście wbrew masom staje się niemożliwem, nie dlatego, że masy te odejdą, lecz dlatego że członkowie partji nastrój mas uważają za kryterjum działania. Góra partji tej psychozie częściowo uległa.

Weksel na politykę zagraniczną okazał się w dużej mierze niewypłacalnym. Tem więcej zwrócono uwagi na politykę wewnętrzną, by choć na tym terenie zrealizować przyrzeczenia. I tu okazało się to niełatwem. Przedewszystkiem radykalnie można zmieniać tylko te rzeczy, na które ma się całkowity, rozstrzygający wpływ. Tymczasem na politykę wewnętrzną, zwłaszcza gospodarczą silny wpływ również wywierały konserwatywne koła nacjonalistyczne zgrupowane obok prezydenta Rzeszy, a składające się z kół wielkiego przemysłu (Die Farbenindustrie) i junkrów, przeciwnych wszelkiemu radykalizmowi. Mimo ich oporu niektóre postulaty radykalne zostały przeprowadzone. Trzeba się nam tu zastanowić nad treścią słowa „radykalizm".

2) Nacjonalizm a radykalizm.

Słowo radykalizm w głębszej analizie okazuje się terminem wieloznacznym. Może on oznaczać stuprocentowe i szybkie przeprowadzenie jakiegoś programu. Można w tym sensie mówić o radykalnem przeprowadzeniu programu liberalnego. Taki radykalizm niema nic wspólnego z ideologją taką, czy inną. Poprostu nic nie oznacza, jak napis „pan" przed imieniem i nazwiskiem na tabliczce wejściowej. To też w szerokich masach to znaczenie terminu się nie przyjęło. Nadto taka „radykalna postawa walki" jest dowodem pewnej niedowarzoności w polityce, nieliczenia się ze słowami i ich realizacją. Nacjonalista wyrzeknie się szybkiego i 100% przeprowadzenia jakiegoś postulatu jeśli stan narodu pozwala tylko na powolne jego przeprowadzenie. Przeprowadzenie szybkie jakiejś rzeczy często jest równoznaczne ze szkodliwem. Naród nieprzygotowany do pewnych form choćby najlepszych, dozna, znalazłszy się w nich, ciężkich szkód. Nacjonalista nie jest bowiem doktrynerem, który jest w posiadaniu cudownych formułek i recept. Obecny stan narodu trzeba brać pod uwagę i zeń wychodząc dążyć do stanu uznanego za lepszy, wyższy. Jest to droga powolna, nie usłana wcale różami, lecz realna. Na tej tylko drodze słowo można obrócić w czyn. Lepiej więc w tem znaczeniu nie mówić o radykalnym nacjonaliźmie. Cechą nacjonalizmu jest uznanie za kryterjum rozstrzygające pytania: „czy taki jest interes narodu". Jeśli taki nacjonalizm wymaga działania obliczonego na dłuższą metę i czas, to „radykalny nacjonalista" przestaje być nacjonalistą a staje się wrogiem nacjonalizmu. Chce wprawdzie najlepiej, lecz uwiedziony motywami irracjonalnemi, gdyby miał możność działania, spowodowałby ciężkie straty.

Radykalizm może być również hasłem, wywieszką dla przyciągnięcia zwolenników światopoglądu materjalistyczno - radykalnego; jak etykieta dobrego francuskiego wina na krajowym cienkuszu. Taki radykalizm to najzwyklejsze kłamstwo, które mści się na późniejszych losach organizacji, która go użyje.

Powszechnie słowo radykalizm oznacza coś innego. Jest programem zmian społeczno-gospodarczych, zazwyczaj gwałtownych i skrajnych, mających na celu polepszenie warunków bytowania pewnych warstw upośledzonych kosztem posiadających warunki życiowe lepsze. Pewne takie radykalne posunięcia są zgodne z interesem całości narodu. Inne leżą tylko w interesie zainteresowanych. Radykalizm przeto jako program jest sprzeczny z ideą narodową. Kompromis dwu światopoglądów, jednego uznającego za kryterjum interes klasowy, drugiego interes całości organicznie pojętej jest wprawdzie rzeczą możliwą, lecz nielogiczną, a w następstwie krótkotrwałą. Zdaje się, że nazwa hitleryzmu złudziła wielu radykałów w Niemczech, bowiem z nazwy „narodowy socjalizm" wysnuli oni tezę równorzędności nacjonalistycznych haseł z socjalnemi. I ta wiara w możliwość kompromisu spółczesnych światopoglądów mści się dziś. Część hitlerowców rozumiała, że chodzi tu o pewne radykalne posunięcia leżące w interesie narodu niemieckiego, druga część, zwłaszcza wychowana na marxiźmie i leniniźmie przyjęła układ odwrotny. Hasła i program radykalny były dla nich rzeczą główną a nacjonalizm uzupełniającą.

Radykalizm ma jeszcze inne znaczenie, którego na szczęście żaden nacjonalizm nie uznaje bo uznać nie może. Mianowicie radykalizmem zwie się próby wprowadzenia kolektywizmu — gospodarki planowej państwa i to w interesie warstw nieposiadających. Tu wogóle o interesie narodu mowy niema.

3) Radykalne posunięcia rządu niemieckiego.

Współczesne Niemcy wykazują więc całą mozajkę nacjonalizmów od nacjonalizmu warstw posiadających o podkładzie uczuciowym powiązania interesu własnego z państwowym, poprzez nacjonalizm nie wahający się przed użyciem pociągnięć radykalnych do radykalizmu nacjonalizującego. Tem trudniej jest realizować program narodowo-socjalistyczny, a tem łatwiej o bunty. Kompromis różnych ideologij w jednej organizacji, wzgl. próba kompromisu sprzecznych ideologij pomściła się o wiele szybciej, niż można było przypuszczać.

Niemniej rząd niemiecki próbował z mniejszym lub większym skutkiem, mniej lub więcej uzasadnione z punktu widzenia narodowego postulaty radykalne przeprowadzić i w ten sposób zadowolić masy.

Przy panującej tendencji do samowystarczalności i postępującej decentralizacji ustroju gospodarczego świata kraje gospodarczo jednostronne są zagrożone we własnym ustroju gospodarczym. Przemysłowe Niemcy, nie posiadające zapewnionych rynków zbytu pierwsze padły ofiarą kryzysu. To też pierwszem zadaniem Hitlera stało się przełamanie jednostronności gospodarczej Niemiec. Z poparciem rolnictwa połączono radykalną próbę osadzenia części bezrobotnych na ziemi i zatamowania ucieczki ze wsi do miast (dworzyszcza dziedziczne). Jest to słuszne z punktu widzenia narodowego, lecz kwestją jest czy użyto środków odpowiednich.

Inne próby radykalne budzą więcej zastrzeżeń. Trzeba było dać pracę masom bezrobotnych. Akcję przeprowadzono wielką i to nawet z sukcesem. Upaństwowiono armję hitlerowską, składającą się w głównej mierze z bezrobotnych, stworzono obozy pracy, zatrudniono część bezrobotnych w przemyśle wojennym, ożywionym wielkiemi kredytami państwa i rozpoczęto wielkie inwestycje z kredytów państwa i Banku Rzeszy. Taka polityka jednak kosztuje. Koszt wyraża się w zwyżce budżetu Rzeszy, w nadmiernych kredytach banku emisyjnego i w zwyżce cen wewnętrznych. Wzrasta wprawdzie ożywienie gospodarcze kraju, lecz za to eksport niemiecki spada. Wskutek zaniku kredytu międzynarodowego mamy w następstwie odpływ walut i złota zagranicę. Mimo ograniczeń dewizowych i odmowy płacenia długów zagranicznych chwieje się waluta niemiecka, której pokrycie spadło prawie do zera (około 3%). Dalsze nakręcanie konjunktury jest możliwe, lecz w warunkach jawnej inflacji. Widocznie te radykalne pociągnięcia nie miały nic wspólnego z interesem narodowym Niemiec, bo doprowadziły je do stanu grożącego popadnięciem w odmęty inflacyjne. Ciężkiem jest położenie Niemiec, lecz jest to zapłata nacjonalistom niemieckim za kompromis z radykalizmem, kompromis „contra naturam", bo są to ideologje sprzeczne. Bunt szturmówek jest więc tylko częścią zapłaty za igranie z ogniem.

WŁ. K.

GŁOSY.

JESZCZE O REWOLUCJI.

W kwietniu b. r. red. Drobnik pisał w „Awangardzie" w artykule p. t. „Rewolucja legalna":

„W Polsce istnieje nieszczęśliwa dążność do naśladowania cudzych wzorów, a co jest jeszcze gorsze, do naśladowania wzorów, których się w gruncie rzeczy nie zna, niedokładnie rozumie i nie wie, jak one naprawdę wyglądają. Rozumiemy, że istnieć może wpływ pewnych rzeczy, że można się dużo nauczyć przyglądając się temu, co się dzieje gdzieindziej, jednak zewnętrzne naśladownictwo jest nie nauką, ale małpiarstwem. Stosowanie recept zagranicznych, zaczerpniętych z zewnątrz bez należytego ich nawet przetrawienia, jest zawsze klęską. Tak ma się dzisiaj rzecz ze słowem „rewolucja"."

A dalej:

„Rewolucja w znaczeniu dosłownem, to znaczy przewrót nielegalny, mógłby się w Polsce dokonać, gdybyśmy mieli rządy liberalne i wogóle słabe. Zamach majowy, nawet jako pierwsza rewolucja nie byłby nigdy możliwy, gdyby w Polsce nie były istniały rządy parlamentarne, chwiejne, słabe, zmieniające się co kilka miesięcy i pozbawione autorytetu. Widzieliśmy zresztą, jak ówczesny rząd zachował się wobec zamachu, jak ustąpił z pola. Dzisiaj rzeczywistość jest inna. Nie mamy systemu liberalnego, nie mamy rządów chwiejnych, rządzi grupa, która wywodzi się z wojska. Inna zupełnie jest jej psychologja, inny zupełnie sposób reagowania. Widzieliśmy go zresztą w epoce mobilizowania centrolewu."

Wypadki polityczne w Polsce po zabójstwie ś. p. ministra Pierackiego potwierdziły te wywody w całej pełni. W **„Gazecie Polskiej"** w numerze z dnia 21-go czerwca znajdujemy b. charakterystyczny pod tym względem artykuł p. t. „Dla otrzeźwienia", drukowany kursywą i noszący wszelkie znamiona wypowiedzi rządowej. Czytamy tam m. in.:

„Chorzy na „małpią" chorobę politykierzy — zapominają, iż stosunki przedprzewrotowe we Włoszech i Niemczech, a obecne stosunki w Polsce, nie są w niczem do siebie podobne. Polityczną przyczyną powodzenia zarówno

Mussoliniego jak i Hitlera, był paraliż demokracji parlamentarnej, jej zgnilizna i rozkład. Ten kryzys został w Polsce rozwiązany w r. 1926 — a temsamem polityczna przesłanka powodzenia dla grup w kolorowych koszulach nie istnieje. Taktyczną przyczyną powodzenia metod „action directe“ stosowanych we Włoszech i w Niemczech była psychiką grup sprawujących rządy, psychika kuluarowych intrygantów nie zaś ludzi wojny. W Polsce władzę mają w ręku ci, którzy wcześniej znali się na „action directe“ niż wogóle urodził się faszyzm czy hitleryzm.“

ZADANIA MŁODEGO POKOLENIA.

„Czas“ — organ prorządowych konserwatystów w artykule o powyższym tytule zastanawia się w numerze z dnia 18 czerwca nad zadaniami młodego pokolenia. Główną myślą tego artykułu jest pogląd, że obecny układ sił politycznych w Polsce wypływa ze starych sporów orjentacyjnych i jest przeżyty i nienormalny. Jest to jak wiadomo pogląd, będący jedną z podstawowych racyj polityki Związku Młodych Narodowców i „Awangardy“ — pogląd, który poraz pierwszy pełnie wyrażony został przez red. Drobnika w jego książce „Przesilenie współczesnej polityki“, wydanej w styczniu 1929 r. Poniżej cytujemy artykuł „Czasu“ w wyjątkach (podkreślenia nasze):

„Nie należymy do tych, którzy twierdzą, że ludzkość wkracza w jakąś nową erę, że świat przechodzi przez olbrzymi przewrót, który przekreśli wszystko, co było, i że wskutek tego młode pokolenie stanie przed olbrzymiem zadaniem budowania życia państwowego i społecznego na nowych, niestosowanych dotychczas zasadach. Dlatego jesteśmy przeciwnikami wyolbrzymiania przepaści, dzielącej pokolenie starsze od młodszego, jak to czynią niektórzy młodzi publicyści. Tem niemniej jednak jesteśmy zdania, że młode pokolenie polskie ma do spełnienia pewne zadania bynajmniej nie światoburcze, ale tem niemniej bardzo ważne, które starsze pokolenie spełnić nie jest w stanie.

„M a m y n a m y ś l i z a d a n i e p o l i t y c z n e m ł o d y c h. P o l e g a o n o n a z n o r m a l i z o w a n i u n a s z y c h s t o s u n k ó w p o l i t y c z n y c h, k t ó r e d o t y c h c z a s s ą w y b i t n i e n i e n o r m a l n e, i k t ó r e p o k o l e n i e s t a r s z e z n o r m a l i z o w a ć n i e j e s t w s t a n i e. Nie chodzi nam przytem bynajmniej o to, że dopiero młode pokolenie nada państwu właściwy ustrój polityczny. Zmiana ustroju, uchwalenie konstytucji nie jest bowiem wszystkiem. Jest to etap w naszem życiu państwowem niewątpliwie bardzo ważny, ale każda konstytucja nawet najlepsza tworzy tylko pewne ramy, które trzeba będzie dopiero wypełniać odpowiednią treścią polityczną.“

A nieco dalej czytamy:

„Normalny rozwój naszego życia państwowego będzie więc w znacznym stopniu uzależniony od tego, jakie będzie wyrobienie polityczne społeczeństwa, jakie metody walki politycznej, jakie poczucie odpowiedzialności u przywódców. W t e j d z i e d z i n i e s t a r s z e p o k o l e n i e n i e z d a ł o e g z a m i n u i p r a w d o p o d o b n i e g o j u ż n i e z d a. P r z e s z c z e p i ł o o n o n a g r u n t n i e p o d l e g ł e j p a ń s t w o w o ś c i p o l s k i e j d a w n e s p o r y o r j e n t a c y j n e z o k r e s ó w n i e w o l i i w o j n y. T o s p r a w i ł o, ż e p o d z i ś d z i e ń p o d w z g l ę d e m p o l i t y c z n y m s p o ł e c z e ń s t w o n a s z e d z i e l i s i ę n a o b o z y w e d ł u g t y c h s t a r y c h, p r z e b r z m i a ł y c h, n a j z u p e ł n i e j d z i ś j u ż n i e a k t u a l n y c h p r o g r a m ó w i o r j e n t a c y j. Po dziś dzień na łamach prasy toczą się jałowe spory, kto miał rację — piłsudczycy rozpoczynający zbrojną walkę z jednym z zaborców, czy narodowa demokracja, tworząc pod opieką aljantów Komitet Narodowy w Paryżu. Starsze pokolenie jest pod tym względem zanadto wspomnieniami obciążone, zanadto ocenia dzisiejsze stosunki pod kątem sympatji lub antypatji do osób, które w tych starych sporach czynny brały udział, by mogło wprowadzić życie polityczne społeczeństwa na zdrowe normalne drogi. Nie mamy bynajmniej zamiaru kwestjonować ani zasług, ani rozumu, ani doświadczenia polityków przedwojennych, możemy jednakowoż stwierdzić, że dawne wspomnienia, dawne sukcesy i niepowodzenia nie pozwalają im zdobyć się na objektywną ocenę teraźniejszości.

„T o n i e r ó ż n i c a p r o g r a m ó w s t a n o w i b e z d e n n ą p r z e p a ś ć m i ę d z y u m i a r k o w a n ą c z ę ś c i ą o p o z y c j i p r a w i c o w e j a p o l i t y k ą o b o z u r z ą d o w e g o, t ę p r z e p a ś ć w y k o p a ł a p r z e s z ł o ś ć. I dlatego most przez tę przepaść będzie mógł być rzucony tylko przez tych, dla których owa przeszłość jest wprawdzie przedmiotem bardzo ciekawych historycznych badań, ale która ich bezpośrednio nie tyczy.“

Niestety w drugiej części artykułu „Czas“ zjeżdża na tory klasycznego liberalizmu, a kończy w sposób następujący:

„Młode pokolenie powojenne dojrzewa i zaczyna myśleć samodzielnie, pozostawia historykom ocenę dawnych sporów. Oczywiście podział na obozy polityczne pozostanie, ale są widoki i nadzieje, że charakter walki politycznej się zmieni. Przeciwnicy polityczni, rekrutujący się z młodego pokolenia przestaną wyznawać zasadę — albo tylko my, albo tylko wy, a zastąpią ją zasadą inną bardziej dojrzałą, bardziej zachodnio-europejską — i my i wy, r a z m y, r a z w y“. (!)

Raz my, raz wy — „Czas“ jest widać zwolennikiem klasycznego parlamentaryzmu i demokracji z ciągłemi zmianami gabinetów i systemów rządzenia. Ciekawe, a nam zdawało się, że pogląd taki zbankrutował już definitywnie w oczach wszystkich.

LIBERALIZM I SILNA WŁADZA.

W numerze 160 „Czasu“ (13. 6. 34.) znajdujemy programowy artykuł ustrojowy pod charakterystycznym tytułem „Czy zmierzch państwa liberalnego?“ Drugą część tego artykułu cytujemy bez komentarzy, na kiedyindziej odkładając uzasadnienie naszego stanowiska.

„Natomiast należy sobie postawić bardzo zasadnicze pytanie, a mianowicie, jeśli system państwa liberalnego jest zły, jeśli rządy stronnictw politycznych prowadzą państwo do zguby, to czem należy i czem można ten system zastąpić. Gdy przechodzimy od krytyki, do programu pozytywnego, to naogół wszyscy heroldowie, propagatorzy, a również rzekomi realizatorzy nowej ery, nowych systemów przechodzą zazwyczaj do tez nader ogólniejszych, unikają wskazań szczegółowych, jednem słowem nic konkretnego a jednocześnie praktycznego i życiowego nie proponują.

„Możliwe są tu oczywiście dwa rozwiązania: albo odsunąć społeczeństwo wogóle od udziału w rządach, wtedy polityka jego organizacji staje się z punktu widzenia politycznego zupełnie nieaktualna, albo też należy stworzyć organizację, którąby zastąpiła dzisiejsze stronnictwa. O pierwszem rozwiązaniu nikt poważny nie myśli, pozostaje więc rozwiązanie drugie. Z bardziej skonkretyzowanych projektów dość szeroko i intensywnie propagowana jest myśl zawodowego zorganizowania społeczeństwa i przekształcenia współczesnych parlamentów, będących reprezentacjami stronnictw, na parlamenty zawodowe. Projekt ten ma kilka warjantów — we Włoszech organizuje się społeczeństwo w korporacje zawodowe, w Niemczech była mowa o organizacji stanowej (obecnie projekt ten został odłożony na czas bliżej niekreślony), tak samo idea państwa stanowego jest myślą przewodnią nowej austrjackiej konstytucji.

„Trzeba przedewszystkiem z całym naciskiem podkreślić, że jedyne państwo, które na miejscu systemu liberalnego, realizuje system korporacyjny, t. j. Włochy, czyni to w sposób przymusowy. Trzeba być ślepym, żeby nie widzieć, iż korporacje właśnie są jedynie organizacjami, za pośrednictwem których rządzi stronnictwo faszystowskie. O powodzeniu eksperymentu włoskiego — inaczej trudno to nazwać — będzie można sądzić dopiero wtedy, gdy zrzeszeni w korporacjach obywatele będą mogli za ich pośrednictwem swobodnie swoją wolę i zdanie wypowiadać, a nie wolę i zdanie stronnictwa faszystowskiego. Istotą faszyzmu jest system monopartyjny, rządy absolutne partji faszystowskiej, a czy faszyści rządzą za pośrednictwem kierowanych przez siebie korporacyj, czy za pośrednictwem komitetów partyjnych, czy w jakikolwiek inny sposób, to jest rzeczą najzupełniej obojętną.

Narazie więc w tych państwach, gdzie system liberalny został obalony, miejsce jego zajął system monopartyjny. Zjawisko to obserwujemy zarówno we Włoszech, gdzie korporacje zostały stworzone, jak i w Niemczech, gdzie realizacja ustroju stanowego została odłożona.

Fatalną konsekwencją systemu monopartyjnego jest państwo totalne. Bez ścisłego uzależnienia wszystkich obywateli od państwa, bez zetatyzowania wszystkich dziedzin życia społecznego system monopartyjny byłby nie do pomyślenia, gdyż powstałaby przeciwko niemu zbyt silna reakcja.

Mamy więc do wyboru albo zachować nadal system państwa liberalnego, albo przejść na system państwa totalnego. Przyznajemy, iż wolimy to pierwsze ze wszystkiemi jego niedomaganiami. Zresztą te niedomagania można usunąć. Trzeba wreszcie skończyć z utożsamianiem liberalizmu politycznego z sejmowładztwem. Przecież można ograniczyć uprawnienia parlamentu, prawo konstytucyjne zna szereg na to sposobów, można wzmocnić stanowisko i autorytet państwa aż do ustanowienia monarchji dziedzicznej włącznie. Można i trzeba zmienić ordynację wyborczą. Można nawet wprowadzić uprzywilejowanie prawno-polityczne dla państwa specjalnie zasłużonych obywateli. To wszystko z systemem liberalnym da się najzupełniej pogodzić. Ale dopóki w sposób zupełnie naturalny nie powstaną organizacje społeczne, które będą mogły pretendować do tego, że istotnie reprezentują społeczeństwo, dopóki społeczeństwo zupełnie samorzutnie dobrowolnie, nie pod przymusem, nie w drodze presji ze strony władz administracyjnych, nie odwróci się od stronnictw politycznych, które je dotychczas reprezentują, dopóki te stronnictwa w sposób naturalny nie zamrą, nie mówmy o zmierzchu systemu liberalnego, jeśli nie chcemy być doszczętnie nawet w dziedzinie duchowej przez państwo totalne zetatyzowani.“

Podobne stanowisko, co „Czas“ zajmuje interesująco redagowany organ młodych konserwatystów **„Bunt Młodych“**, który ma za złe „Awangardzie“ jej antyliberalizm. Po komplemencie pod adresem naszego pisma „Bunt Młodych“ pisze:

„Chodzi o zagadnienia ustrojowe. P. R. Piestrzyński — jeden z przywódców ugrupowania — podkreślił w swej pracy, iż zwalcza zarówno nadmiernie wybujały parlamentaryzm, jak i władzę despotyczną. Zdawałoby się, że publicystyka jego organu powinna iść po tej słusznej linji i nadal. Niestety, jednak w „Awangardzie“ znajduję tylko ciągłe znęcanie się nad zasadami wolnościowemi — jakgdyby ich przerost w tej chwili tak silnie nam zagrażał. Natomiast ani słówka nie znajduję o niebezpieczeństwach skrajnej dyktatury.“

Nie wdając się znowuż w meritum zagadnienia, wyjaśniamy jedynie, że między poglądami ustrojowemi posła Piestrzyńskiego, a poglądami redakcji „Awangardy“ niema najmniejszej różnicy i że tak jak i on jesteśmy przeciwnikami państwa absolutystyczno-policyjnego, a zwolennikami silnej władzy i silnego ustroju państwowego, opartego o organizację narodu.

„Bunt Młodych“ pisze w dalszym ciągu, kończąc swą notatkę wyznaczeniem nam pewnej roli, której my jednak nie przyjmiemy:

„Jest to niebezpieczna jednostronność. Wybujały parlamentaryzm w tej chwili Polsce bynajmniej nie zagraża. Loin de là. Płyniemy z wielką falą europejskiego neo-despotyzmu. Siła ciężkości pcha rząd do coraz to dalszego ograniczania swobodnej działalności jednostki. Jeżeli nie będzie silnego prądu opinji w kierunku ratowania resztek swobody indywidualnej i wpływu czynnika obywatelskiego na rządy biurokratyczne, możemy być pewni, że 10 lat będziemy mieli władzę absolutną. Niestety jednak nietylko nie widać wśród naszego pokolenia grupy, którąby potrafiła zdecydowanie przeciwstawić się państwu policyjnemu, ale wręcz odwrotnie większość marzy o jeszcze ostrzejszej dyktaturze. Grupa „Awangardy“ miałaby tu przed sobą ładne zadanie. Stanąć wyraźnie na gruncie konstytucji 26 stycznia 1934 roku i przyczyniać się do wprowadzenia jej w życie, drogą pogodzenia zasady autorytetu i zasady wolności. Nie na to uchwalono konstytucję, aby znów ją zmieniać.‘

„KURJER PORANNY“ O MŁODZIEŻY NARODOWEJ.

Organ lewicy obozu rządowego warszawski **„Kurjer Poranny** umieścił w czerwcu kilka artykułów o młodzieży narodowej, napisanych na podstawie rozmów, jakie przeprowadził przedstawiciel tego pisma z przywódcami poszczególnych odłamów Obozu Narodowego. Poniżej podajemy wyjątki z tych artykułów. Najpierw o sekcjach młodych Stronnictwa Narodowego:

„Sprawą młodzieży zajmuje się endecja od szeregu lat. Przygotowuje sobie nowych zwolenników.

„Zdobycie młodzieży zapewnia posiadanie kadr, któremi można operować taktycznie. Młodzież można uważać jako taran do akcji, które nie zawsze godzą się z rozsądkiem politycznym, ale wymagają temperamentu i bojowego nastawienia. Można dokuczyć przeciwnikowi, sprawić mu wiele kłopotu, czasami wystawić młodzież nawet niepotrzebnie na sztych, wyprzeć się jej potem, zasłonić jej niedoświadczeniem, spontanicznością odruchów.

„Młodzi położyli niewątpliwie poważne zasługi dla Stronnictwa Narodowego. Gdyby nie oni dawnoby ono prawdopodobnie zmurszało, pokryło się pleśnią, przeszło do historji. Dzięki młodzieży Stronnictwo Narodowe było w stanie prowadzić walkę z obozem rządzącym, opanować teren akademicki, wyjść z niego w masy, poruszyć ulicę. Baczono przytem uważnie, aby nie dawać jej zbyt dużej swobody i wolności, ucinano głowy zbyt samodzielnym przewódcom, utrącano ich, spychano w cień.

„Ta młodzież jednak nie zawsze chciała być tylko narzędziem. Upomniała się o swoje prawa, domagała się odmłodzenia władz stronnictwa, buntowała się czasami. Dopuszczano wówczas do władz stronnictwa, do mandatów poselskich, przedstawicieli młodzieży, zawsze jednak w umiarkowanej dozie, starano się zaszczepić im psychologję partyjną, nauczyć partyjnych metod, oswoić, obłaskawić, stępić wybujałe temperamenty.

„Udawało się to przez długi czas. Metody zdawały się być niezawodne, panowanie nad młodzieżą niepodzielne Ale tylko do czasu. Wreszcie nastąpił rozłam. Trudno jeszcze ocenić czy jest to rozłam głęboki, zasadniczy. Pośród młodzieży w obozie narodowym wszystko jeszcze jest płynne. Trudno uchwycić istotny obraz sytuacji. Można przewidywać co będzie wkrótce. Bardzo trudno przewidzieć przyszłość.

„Inaczej to wszystko wygląda w Warszawie, inaczej na prowincji. Młodzież narodowa w każdem prawie większem mieście ma swoje własne oblicze, własnych przewódców. Mnożą się liczni ideolodzy, którzy pośpiesznie wypracowują programy, tezy. Dzisiaj można mówić o zasadniczych trzech orjentacjach...“

A dalej:

„Najciekawszy w tem wszystkiem jest prawdziwy stosunek wszystkich kierunków młodzieży do starej endencji. Spotykam się ze zdaniem, iż obecna fronda, bunt młodych, jest nowem posunięciem taktycznem Stronnictwa Narodowego, które w dalszym ciągu trzyma mocno rękę na pulsie życia młodzieży, wysuwa ją na pozycje bojowe, aby w odpowiednim momencie zebrać znowu pod swojemi sztandarami.“

„Ale aby to zrozumieć, trzeba przejść wraz ze mną poprzez wszystkie odłamy młodzieży narodowej, sięgnąć głębiej spojrzeniem w tę młodzież, iść za biegiem jej myśli. Kto wie, możnaby może dojść wówczas do wniosku, iż jest coś więcej, co dzieli tę młodzież od starego pokolenia endecji, niźli różnica taktyki czy pewne ostrzejsze zarysowanie niektórych haseł.

„Najmniej tajemnic i zagadek jest w wydziałach młodzieży Stronnictwa Narodowego. Rozmawiam z jej przewódcą na terenie Częstochowy. Rozmawiam zresztą z innymi w innych miastach. To wszystko są właściwie członkowie Stronnictwa Narodowego, tylko młodsi wiekiem. Dmowskiego uważają za wodza i za najwyższy autorytet. Do Kościoła Katolickiego mają stosunek uczuciowy i programowy. Są zasadniczymi przeciwnikami międzynarodówek, ale jeśli już ma być jaka i mieć pewne wpływy, — to niechaj nią będzie Kościół Katolicki. Pytam o ich stosunek do Obozu Narodowo-Radykalnego. Wyrażają się niezbyt pochlebnie o jego przewódcach, nazywają ich rozbijaczami ruchu narodowego. Narazie zajmują stanowisko neutralne. Wszędzie jednak gdzie są, chcą bronić swego terenu przed wtargnięciem O. N. R.-u.“

„Ich program społeczny? Mówią mi dość mętnie o upowszechnieniu własności, ale raczej za odszkodowaniem, są zresztą za łączeniem metod radykalnych z dawnemi. Antysemityzm? Naturalnie, są antysemitami. O paragrafie aryjskim wolą raczej nie mówić. Kiedy wspominam różne nazwiska leaderów endecji, którzy nie przetrzymaliby łagodnego nawet badania ich aryjskości mówią, iż dopuszczają pewne wyjątki.

„W odezwach wyborczych do samorządu wysuwają hasła uwolnienia miast od Żydów. Mam wrażenie jednak, iż nie są na tym punkcie zupełnie nieprzejednani. Skłonni są dopuścić indywidualne traktowanie poszczególnych wypadków. Możnaby się nawet z nimi na ten temat w poszczególnych wypadkach potargować. W wypadkach wątpliwych dołożyć parę procentów aryjskiego wyglądu, jakieś sumiaste wąsy o szlacheckim wyglądzie, parę lat należenia do Stronnictwa Narodowego i możnaby zostać przyjętym do wspólnej gromady.

„Gdyby nie to co się dzisiaj dzieje wśród młodzieży narodowej — ten typ młodzieży wytworzyłby szeregi przyszłej endecji, kropla w kroplę podobnej do starego pokolenia.

„W tej młodzieży odnaleźć można bowiem wszystkie cechy, wszystkie metody dawnej endecji. Nie miotają nią burze, ani chęć buntu. Jej radykalizm ma fałszywe nuty. To młodzież nieciekawa, trącąca starością‘.

Najwięcej uwagi poświęca „Kurjer Poranny“ Obozowi Narodowo-Radykalnemu.

„Interesuje mnie przedewszystkiem stosunek O. N. R. do Stronnictwa Narodowego, do endecji. Pytam także o ich stanowisko do Dmowskiego, o to czy uważają go za swego wodza. Dmowski jest według słów mojego rozmówcy, człowiekiem, który dokonał wielkich rzeczy. O. N. R. uważa, iż pozostanie po nim — jako trwała wartość — dorobek ideologiczny. Jako taktyk i czynny polityk należy już do przeszłości. Zasługą Dmowskiego było, iż stwierdził on chorobę, jaka toczy ustrój liberalno-demokratyczny. Dmowski postawił diagnozę, ale nie wskazał środków leczenia. Wskutek tego młodzież musi sama wypracować program i szukać dróg na uzdrowienie chorej rzeczywistości.

„Dla młodzieży skupionej pod znakiem O. N. R. Stronnictwo Narodowe, zarówno przez swój program, jak i taktykę, tkwi jeszcze w kończącej się już epoce. Młodzież opuściła stronnictwo, gdyż atmosfera, panująca w niem, poczęła już dusić i ponieważ nie mogła znaleźć wspólnego języka ze starszem pokoleniem. Endecja, zdaniem O. N. R., nigdy już nie będzie rządzić. Powinna być izolowana od budowy Polski. Boi się czynnych wystąpień, walki, jest anachronizmem.“

W konkluzji wywodów o radykaliźmie O. N. R-u „Kurjer Poranny pisze:

„Niema w tym radykaliźmie nic z jakobinizmu, z nieprzejednanej postawy, z pozycyj, z których niema odwrotu.

„Mówimy wreszcie o kwestji żydowskiej. Jest ona bojowym argumentem O. N. R., przenika jego ideologję i program, jest właściwie punktem wyjściowym dla rozwiązania wielu problemów. Czy są zwolennikami paragrafu aryjskiego? Zasadniczo tak.

„W stosunku do Żydów jest więc stosunek zdecydowanie negatywny. Potrzebny jest w tej sprawie, według O. N. R., fanatyzm, który może spowodować pewne ofiary, osobiste tragedje.

„O. N. R. podkreśla silnie pozytywne nastawienie do Kościoła katolickiego. Uważa, iż katolicyzm wywarł głęboki wpływ na ukształtowanie się naszej narodowości. Nie rozdziela kleru od religji, jednakże, jak mi oświadczają, nie można dopuszczać do tego, aby polityka Kościoła była sprzeczna z interesami narodu.

„Tak mi mówią w Warszawie. Nieco odmiennie wygląda ta sprawa w Poznaniu, gdzie szefem O. N. R. jest młody adwokat, Michał Howorka.

O rozmowie z p. Howorką przedstawiciel „Kurjera Porannego“ pisze m. in.:

„Mówimy zresztą także i o stosunku O. N. R. do dzisiejszej rzeczywistości w Polsce. W stolicy, w Poznaniu, w małych miastach na prowincji. Tam, gdzie młodzież jest przesiąk-

nięta jeszcze wpływami endecji. tam ma zaszczepioną dużą dozę nienawiści. W większości wypadków słyszę jednak słowa pełne szacunku dla twórców polskiego czynu wojskowego, czasami odruch sentymentu."

W ocenie ogólnej O. N. R-u „Kurjer Poranny" konkluduje:

„Jak w każdej zresztą organizacji politycznej i w O. N. R. należy odróżniać przewódców od organizacyjnych dołów. Przewódcom można przypisywać różne cele i zamiary — doły szukają w O. N. R. poprostu możności politycznego wyżycia się, łatwych haseł, nieskomplikowanej ideologji. Szczególnie na prowincji, młodzieży robotniczej, rzemieślniczej i inteligencji zawodowej nie mówią już nic organizacje prowadzone i kierowane przez zawodowców organizatorów, albo przez oficjalnych polityków, namaszczonych stygmatem wielu godności lub urzędu. Ta młodzież chce brać udział w tworzeniu rzeczywistości politycznej. Nie chce być bierną masą, używaną do zapełniania oficjalnych zgromadzeń, pochodów. Nie chce roli statystów."

„Doły organizacyjne nie wyglądają zresztą zbyt ciekawie. Są naogół słabo uświadomione. Z górą organizacji łączą je właściwie raczej hasła negatywne. W zagadnieniach programu pozytywnego nie potrafią powiedzieć wiele konkretnego.

„Słaba to jest budowa, niezbyt mocne wiązania. Trudno jest z negacją tylko wyruszać na podbój przyszłości. A w każdym razie trudno zwyciężyć."

O Związku Młodych Narodowców „Kurjer Poranny" pisze:

„Jest jeszcze jeden odłam młodzieży, która opuściła Stronnictwo Narodowe. To Z. M. N. w Poznaniu. Na czele jego stoją przedstawiciele młodej inteligencji. Według tego, co słyszę od przewódców, nic nie łączy ich organizacyjnie ze Stronnictwem Narodowem. Wypracowują własny program polskiego nacjonalizmu, bez obcych wzorów. Stosunek ich do obecnych rządów jest pozytywny. Uważają, że w wielu dziedzinach, gdyby byli u władzy, robiliby to samo. Wzmacnialiby armję, zwalczali partyjnictwo. Narazie organizują swoje grupy w Poznaniu, Krakowie i Lwowie.

Kończy swe wywody o młodzieży narodowej „Kurjer Poranny" poniższym ustępem:

„Jest jeszcze bardzo ciekawe zjawisko, dodatnie i zdrowe. Oto rosnące poczucie u młodzieży i to wszelkich obozów, iż los państwa jego dole i niedole są związane nierozłącznie z jej losem. Nawet u młodych chłopców, którzy dopiero opuścili ławę szkolną, którzy wychodzą w życie, napotykam na głębokie poczucie tych więzów. Każde wydarzenie polityczne na terenie kraju lub zagranicą interesuje ich żywo, jak własne osobiste przeżycie.

„To, że ta młodzież tak myśli i czuje jest bezwątpienia wynikiem ostatnich kilku lat polskiej rzeczywistości. Wzmocnienie autorytetu państwa na wewnątrz, wzmożenie autorytetu Polski na terenie międzynarodowym było dla młodzieży potężnym czynnikiem wychowawczym.

„Radykalizm społeczny i gospodarczy młodzieży nie jest wynikiem demagogji, ani sztucznej propagandy. Młodzież chce silnego państwa, związanego organicznie w jedną całość. W przebudowie społecznej ustroju widzi środek prowadzący do celu. Jeżeli odrzuca pewne dotychczasowe formy życia, to jedynie dlatego, iż uważa je za stare, zgrzybiałe, które trzeba zastąpić nowemi dla dobra i dla przyszłości państwa.

„Nasza dzisiejsza młodzież nie chce być tylko biernym obserwatorem. Ma ona swoje tęsknoty, chce sama brać udział w pracy nad państwem, szuka się nawzajem, łączy w organizacje i obozy."

„ISTNIEJĄ ZASADNICZE RÓŻNICE..."

Tygodnik Legjonu Młodych w Poznaniu **„Przegląd Polski"** (dawn. Polska Legjonowa) w nr. 24-tym z dnia 17-go czerwca w artykule p. t. „Istnieją zasadnicze różnice" zajmuje się wyszukiwaniem zasadniczych różnic między Obozem Narodowym i Obozem Piłsudczyków, by udowodnić tezę, że „frazesami być muszą wszelkie skojarzenia narodowo-państwowe". Autor tego artykułu stara się dotrzeć do istoty różnic psychicznych między oboma obozami, prowadzącemi między sobą w Polsce walkę polityczną od lat trzydziestu. Czytamy w nim:

„Istotną cechą całego Obozu Piłsudczyków jest kult czynu i jego stosowanie. Formy organizacyjno-polityczne nie są celem samym w sobie, lecz środkiem do urzeczywistniania zadań społecznych. Praca w nich wyraża się nie w dążeniu do wyładowania suprawolnościowych ambicyj jednostek, ale polega na wykorzystaniu indywidualnej energji dla dobra zbiorowości. Kanonem podstawym jest więc wzajemne zrozumienie się i szczere ustosunkowanie wobec ogółu społeczeństwa, co wymaga jasnego ujmowania zagadnień i zdecydowanego trwania na zajętem stanowisku.

„Praca i odpowiedzialność, stanowczość i prostota — oto fundamentalne właściwości politycznego działania piłsudczyków, organicznie zrośnięte również z ideowem nastawieniem kadr Ruchu Młodolegjonowego.

„Zgoła odmienne są natomiast pierwiastki pracy politycznej w ujęciu „szkoły endeckiej", której wpływom ulegają porówno wierni i zbuntowani młodoendecy. Odarci przez wyrachowanych demagogów z wewnętrznego poczucia ...iorowej moralności, co spowodowane zostało odczuciem diamentalnej rozbieżności między patosem głoszonych haseł a cynizmem codziennej praktyki przywódców, politykę wyobrażają sobie jedynie jako spekulację. Swawolna gra frazesów wiecowych wyrugowała u nich poczucie odpowiedzialności za słowa, element „narodowego" karjerowiczostwa przytępił porywy poświęcenia dla sprawy. Pustkę ideową wypełniono wybuchami indywidualnych namiętności, wśród których odzywa się niekiedy zaledwie odgłos zdrowych instynktów społecznych." Nie będziemy na tem miejscu z temi twierdzeniami prowadzili polemiki. Nie wydaje się nam to najważniejsze. Zaznaczymy jedynie, że zdajemy sobie doskonale sprawę z różnic między oboma obozami i gotowi jesteśmy na żądanie „Przeglądu Polskiego" zająć się ich wyliczeniem i omówieniem. Okazałoby się wówczas, że było i jest tych różnic zasadniczych, i to w pierwszym rzędzie psychicznych, nawet więcej niż wyliczył to „Przegląd Polski", i że możnaby je bardzo głęboko uzasadniać i słusznie dowodzić, że musiały one doprowadzić do diametralnych przeciwieństw w wielu sprawach. Najważniejsze jest jednak dla nas to, że u s t a ł y w a r u n k i i p o w o d y, k t ó r e k s z t a ł t o w a ł y w n a r o d z i e p o l s k i m d w a z a s a d n i c z o o d m i e n n e t y p y p s y c h i c z n e i d w i e z u p e ł n i e o d m i e n n e p o l i t y k i. W y r a ż a t o s i ę m. i. w t e m, ż e m ł o d e e l e m e n t y a k t y w n e i z d o l n e d o b e z p o ś r e d n i e g o c z y n u, k t ó r e p r z e d w o j n ą ś w i a t o w ą s z ł y d o o b o z u P i ł s u d c z y k ó w w s k u t e k w y w i e s z e n i a p r z e z o b ó z t e n s z t a n d a r u w a l k i z b r o j n e j o O j c z y z n ę, o b e c n i e r a c z e j, c h o ć n i e w y ł ą c z n i e, i d ą z O b o z e m N a r o d o w y m. Rozbicie polityczne narodu polskiego wypływa z jego historji ostatnich trzech dziesiątków lat i z tego, że politycy starszego pokolenia zarówno jednej jak i drugiej strony podtrzymują je przez trwającą w dalszym ciągu walkę polityczną. Inaczej zresztą być nie mogło, bo takie rzeczy nie kończą się odrazu. Widzimy wszystkie różnice, które istniały i które jeszcze istnieją między oboma obozami. Ale też wiemy, że w sprawach zasadniczych jedna jest tylko polityka, którą prowadzić może naród, żyjący w normalnych warunkach i widzimy, jak normalne życie narodu naszego w ramach państwowych przyczynia się do u j e d n o l i c e n i a s i ę r y s ó w p s y c h i c z n y c h i p o g l ą d ó w n a s p r a w y z a s a d n i c z e d l a b y t u i r o z w o j u n a r o d u i p a ń s t w a p o l s k i e g o. Chcemy, by proces ten został zakończony w obecnem młodem pokoleniu i dlatego chcemy uniknąć przenoszenia dawnych sporów na teren młodego pokolenia. To był główny powód, dla którego Związek Młodych Narodowców stał się organizacją samodzielną i niezależną od Stronnictwa Narodowego. Zadaniem Związku Młodych Narodowców jest wytworzenie w Polsce nowoczesnego obozu państwowo-narodowego, któryby skupił w swych szeregach wszystkie elementy o instynktach narodowych, dla których kryterja dobra narodu i państwa byłyby decydujące.

Nie chcielibyśmy obniżać poziomu naszej odpowiedzi i dyskutować z takiemi „powiedzonkami" artykułu „Przeglądu Polskiego" pod naszym adresem jak „trucizna machiavelizmu" lub też z zaleceniem, by „młodzi endecy" poszli na kurację do Legjonu Młodych.

Odpowiemy tylko na jedno jeszcze. Usiłuje nam sugerować „Przegląd Polski", że politykę swą prowadzi Z. M. N. z pewnym ukrytym konkretnym celem. Otóż zapewniamy panów z Legjonu Młodych, że ich obawy o konkurencję w posadach są niepotrzebne.

SPRAWA ŻYDOWSKA

Sprawa żydowska jest nadal zagadnieniem o którem jest głośno. Zrozumienie konieczności jej rozwiązania przenika coraz szerzej społeczeństwo a nawet poszczególne ugrupowania polityczne, które dotychczas problemu tego nie rozumiały zgoła lub też niedoceniały. Ewolucja pożyteczna w tym kierunku zaznaczyła się szczególnie w **„Piaście"**, którego artykuł był szeroko cytowany na łamach prasy.

Wizyta ministra **Goebbelsa,** która tak bardzo zdenerwowała Żydów, była i z tej strony znamienna, że poraz pierwszy poza mowami z trybuny sejmowej, dostojnicy nasi mieli sposobność usłyszenia uzasadnienia antysemityzmu. Min. Goebbels powiedział m. in.:

„Należy przypomnieć, że przed objęciem władzy przez narodowych socjalistów żydzi wywierali poważny wpływ na życie duchowe Niemiec, że w dużej części dysponowali ruchomym i nieruchomym kapitałem kraju, że posiadali w swem ręku absolutny i nieograniczony wpływ na prasę, literaturę, teatr i film. W wielkich miastach, jak np. w Berlinie, żydzi stanowili niekiedy 75 proc. lekarzy i prawników. Przez nadmierne procenty doprowadzali żydzi rolnictwo do skraju przepaści. Kształtowali oni opinję publiczną, wpływali poważnie na giełdy, posiadali w swej pieczy parlament i jego partje. Jeżeli się zważy, że żydzi stanowili tylko 0,9 proc. ludności w Niemczech, to trzeba zrozumieć, że obrona przeciwko temu stanowi rzeczy była wprost konieczna."

Wobec postępującego szybko naprzód zrozumienia sprawy żydowskiej w Polsce dziwne wydawać się musi stanowisko naszych prorzą-

dowych konserwatystów, którzy pasowali się na obrońców żydów. „Czas‘ z okazji przemówienia Goebbelsa pisał:

„Był jeszcze jeden ustęp, już z całą pewnością nieszczery i błędnie ujęty. Die Judenfrage. Tu Goebbels wyraźnie tłómaczył się i do tego niebardzo zręcznie, może nawet niepolitycznie w stosunku do własnego narodu, który tak wysoko stawia. My to zagadnienie znamy dobrze i dlatego dziwi nas, że tak potężnemu narodowi, że 66 milj. Niemców mógł 0,9 proc. żydów narzucić w sposób dominujący swoją wolę. 75 proc. wolnych zawodów w miastach było w rękach żydów. Banki i kredyt żydowski doprowadzały swoją lichwą warsztaty rolne i przemysłowe niemieckie do ruiny, moralność zdrowego narodu, który się tylko Boga bał deprawował żywioł żydowski, cała prasa, literatura, teatr i kino — to wszystko przepojone było duchem żydowskim, zgangrenowane i zgniłe, wrzód ropiejący na cierpiącem ciele narodu. Ta argumentacja nie trafia nam do przekonania, przecież nas jest zaledwie 33 miljonów, a procent Żydów u nas znacznie, znacznie większy, a przecież najzajadlejsi nasi antysemici nie ośmieliliby się twierdzić, że nasza prasa, literatura i teatr są przepojone duchem żydowskim.“

Publicysta „Czasu“ jak i wogóle konserwatyści uparli się, zdaje się, by być ślepymi w tej sprawie zarówno jeśli chodzi o Niemcy jak i Polskę.

„Czas“ wystąpił też z zasadniczym, programowym artykułem anty-antysemickim w numerze z dnia 13-go czerwca zatytułowanym „Problemat żydowski i antysemityzm“. Na wstępie „Czas“ stwierdza, że antysemityzm w Polsce wzrasta wskutek zwycięstwa w Niemczech hitleryzmu i popularności ideałów Trzeciej Rzeszy i wyraża nadzieję, „że fala hitleryzmu a wraz z niem antysemityzmu z biegiem czasu opadnie.“ Jest to stanowisko z gruntu błędne, bo choć zwycięstwo hitleryzmu mogło spopularyzować antysemityzm w masach, to jednakże antysemityzm w Polsce wypływa z konieczności rozwiązania sprawy żydowskiej, wypływa z faktu istnienia wewnątrz państwa polskiego ogromnej masy żydostwa, która do tego na szereg dziedzin naszego życia zbiorowego wywiera wpływ przemożny i zgoła nieproporcjonalny do swej i tak wielkiej liczebności. Antysemityzm w Polsce zniknie skoro zostanie rozwiązana sprawa żydowska, co zresztą uważamy, wymaga dłuższego czasu. Po uwagach wstępnych przechodzi „Czas“ do wytoczenia kolubryn przeciw antysemityzmowi. Czytamy: „Bojkot sklepików żydowskich nie da nigdy większych rezultatów. Jeśli się chce naprawdę żydów gospodarczo gnębić, musi wkroczyć państwo. Ingerencja państwa w tej dziedzinie zuboży nietylko żydów, ale w tymże stopniu Polaków.“

A dalej: „Całą Polskę, całą ludność polską antysemityzm gospodarczy będzie kosztować sto razy więcej, niż obecnie wynoszą straty z powodu „wyzysku“ żydowskiego. Każde odstępstwo od liberalizmu, wolnej konkurencji i zasady rentowności dla celów politycznych prowadzi do deficytów **budżetowych, do przeciążenia podatkowego, do bezrobocia, do skurczenia się dochodów, do pauperyzacji i nędzy mas.** Wszystko jedno, czy się to odbywa w **imię państwa, narodu, walki klas czy walki z żydami. Ekonomja nie zna żydów i aryjczyków, podobnie jak nie zna obywateli prawomyślnych i nieprawomyślnych.“**

I konkluduje „Czas“: „Antysemityzm gospodarczy może doprowadzić tylko do zwiększenia etatyzmu, interwencjonizmu, prymatu kryterjów politycznych nad ekonomicznemi nad postulatem rentowności, t. zn. akurat do zaostrzenia tych wszystkich przyczyn, które wywołują obecny kryzys. Ci, którzy go propagują, nie zapraszają robotnika, kupca, bezrobotnego, chłopa i nędzarza na wspaniałą ucztę, ale chcą mu zgotować los jeszcze cięższy, jeszcze smutniejszy, jeszcze bardziej beznadziejny, niż ten, który obecnie niestety, potrzykroć niestety, jest udziałem tych biedaków.“

Słusznie pisze **„Kurjer Poznański“**, omawiając artykuł „Czasu“, że jest on „dokumentem niewiary i beznadziejności. Logika wypadków przejdzie do porządku nad temi czynnikami, które trwają w bezczynności i nie widzą potrzeby usunięcia chorych miejsc w żywym organiźmie narodu.“

Podczas gdy „Czas“ zajął wyżej cytowane stanowisko znaleźliśmy n a w e t w **„Kurjerze Porannym“** i n a w e t w artykule p. W. Stpiczyńskiego p. t. „Co rząd toleruje, dopuszcza i popiera, a co zwalcza“ ustęp następujący:

„Jeśli chodzi specjalnie o kapitał żydowski, nie ma on jakiejś zamkniętej domeny działania, lecz jest we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego i nawet prywatnego. Każda akcja wymierzona przeciw wyzyskowi i lichwie, godzi również i w złe praktyki tego kapitału. Akcja oddłużeniowa na wsi ugodziła typ lichwiarza wiejskiego, czytaj żyda. Żądanie „Kurjera Porannego“ przeprowadzenia analogicznej akcji w świecie ludzi pracy w miastach, idzie po tej samej linji. Powiem więcej. Akcja ta będzie rozszerzona. Dowiadujemy się np., że na zabiedzonej Huculszczyźnie wszystkie omal połoniny przeszły w drodze gałgańskich operacyj — w ręce lichwiarzy żydowskich. Ten stan rzeczy nie będzie tolerowany. Huculi muszą odzyskać pastwiska dla swoich krów i owiec — jedynych ich żywicielek.“

KULISY WYPADKÓW NIEMIECKICH.

W **„Gazecie Warszawskiej“** w numerze z dnia 5-go lipca br. ukazała się korespondencja z Gdańska, której autor referuje rozmowę swą z pewnym Niemcem, przyjacielem swym z lat szkolnych. Pogląd tego Niemca, być może słuszny, choć trudno o tem rozstrzygać, rzuca bardzo ciekawe światło na kulisy ostatnich wydarzeń politycznych w Niemczech. Cytujemy zasadniczą część wywodów rozmówcy korespondenta „Gazety Warszawskiej“:

„Ja nie biorę udziału w polityce, nie mam do tego temperamentu, ale dużo się nią interesuję i mam na nią swoje poglądy. Każdy Niemiec jest dziś politykiem. Jestem przekonanym hitlerowcem. Hitlera raz tylko widziałem. To wielki magnetyzer. Ale mnie nie zamagnetyzował, zamało jestem wrażliwy. Mnie on podbił tem, że chce dokonać olbrzymiego dla Niemiec dzieła: chce zbudować jednolity naród niemiecki, jakiego nigdy nie było: chce stworzyć wielką myśl niemiecką, która tym narodem będzie kierowała.

„Mówił szeroko o historji Niemiec, która nie pozwoliła wytworzyć jednolitego narodu, o wpływie żydów na życie i na myśl niemiecką, o organizacjach międzynarodowych, o socjalistach, komunistach, a przedewszystkiem o masonerji.

„Nie mogą zbudować duchowej jedności niemieckiej ludzie będący pod komendą organizacyj międzynarodowych. Hitler postanowił dać Niemcom komendę, od wszystkich obcych wpływów wolną. Chociaż masonerja jest w Niemczech bardzo mocna, postanowił myśl i politykę niemiecką z pod jej wpływów wyzwolić.

„Hitler wystąpił na pole walki jako człowiek surowy, silny indywidualnie, ale bardzo jeszcze naiwny. Miał nieograniczoną wiarę w siebie i zdawało mu się, że wszystko łatwo zrobi. Ta naiwność była wielką jego siłą. Gdyby myślał trzeźwiej, gdyby nadewszystko znał siłę masonerji w Niemczech, możeby sobie powiedział że jeszcze zawcześnie, że nie można tak szybko iść do władzy, że trzeba jeszcze dużo czasu na przygotowanie do dzieła.

„Zamało miał przebiegłości, ażeby zrozumieć, że jeżeli w otwartej walce zwycięży masonów, to oni wejdą w jego szeregi i zwalczą go intrygami od środka. Masonerja nie jest organizacją, z którą można współpracować. Łączy się ona czasem z ludźmi i organizacjami od niej niezależnymi, ale poto tylko, żeby ich ujarzmić i wciągnąć do siebie, albo zniszczyć.

„Dla hitlerowców najniebezpieczniejszą była nasza pruska masonerja, na której czele stał już Fryderyk Wielki. Ona robiła patrjotyzm prusko-niemiecki, ona miała niechęć do żydów, choć się nimi często do swych celów posługiwała, ona w ostatnich latach robiła nordyzm, ona przerabiała luteranizm na starogermańskie pogaństwo. Miała wiele danych do podszywania się pod hitleryzm i wypaczania jego wielkiej myśli.

„Konserwatyści, za którymi stała wielka loża pruska, bez krwawej walki dopuścili Hitlera do władzy. Zdecydowali się wtedy, gdy im groził skandal z funduszami wschodniemi, które rozdzielali między siebie: ale zrobili to w nadziei, że im się uda rozłożyć hitlerowców od środka, jeżeli nie samym. to przy pomocy masonów, komenderujących socjalistami i komunistami.

„Jednakże Hitler i hitlerowcy przez krótki czas rządzenia wiele się dowiedzieli i nauczyli. Zrozumieli, że w swojej organizacji są podminowani przez masonów, zarówno staro-pruskich, jak tych, którzy dali Niemcom konstytucję wejmarską. I zrozumieli, że w razie zwycięstwa tego spisku masońskiego, będą wyrzuceni nietylko z polityki, ale nawet życiem za swoją próbę zapłacą. I dlatego zdecydowali się na to uderzenie, niesłychane, nawet dzikie w swej formie. Może jeszcze nigdy, w żadnym kraju tylu masonów odrazu nie zginęło. Najgorzej, że to nie koniec walki, bo masonerja, choć osłabiona dziś nietylko w Niemczech, nie myśli składać broni, podtrzymywana przez „braci“ z zagranicy i, naturalnie, przez żydów. Gdy się wie, że to jest walka z masonerją, łatwo zrozumieć komentarze prasy zagranicznej i rozmaite głupstwa, które ta prasa wypisuje.“

W następnym numerze **„Gazety Warszawskiej“** z dnia 6-go lipca czytamy w artykule p. S. K. (Stanisława Kozickiego) p. t. „Anglja i Francja“:

„Na tle dotychczasowych stosunków angielsko-francuskich dziwnie odbija obecny nastrój prasy angielskiej i wieści dochodzące do nas o stanie opinji angielskiej w związku z bliską wizytą p. Barthou w Londynie. Tu i ówdzie tłumaczą to w ten sposób, że Anglja jest oburzona barbarzyństwem Hitlera i zdegustowana do Niemiec. Wydaje się nam, że przyczyn trzeba szukać gdzieindziej — poza terenem polityki właściwej. Wiąże się to z ostatniemi wypadkami w Niemczech, jest jednak dalekie od zagadnień moralnych.

„Na właściwe źródło tych wydarzeń wskazuje — jak nam się zdaje — rozmowa naszego korespondenta gdańskiego (patrz zamieszczoną wczoraj w naszem piśmie korespondencję z Gdańska), na loże masońskie. Przypominam naszym czytelnikom to, co nasz korespondent

berliński (red. Drobnik — p. n.) pisał przed paru laty o t. zw. „Herrenklubie“, i jego piśmie „Der Ring“, jako o ekspozyturach lóż staropruskich; przypominamy, że Hitler odrzucił proponowane mu przez te loże porozumienie i rozwiązał je razem z innemi. Zwracamy uwagę na to, że gen. Schleicher był niewątpliwie masonem, zwracamy uwagę na to, że w odezwach Hitlera mówi się o związkach sprawców rewolty z zagranicą.

Nie sądzimy, ażeby należało tu szukać ręki komunistycznej, nie wydaje się nam, ażeby brała w tem udział Francja, bo sfery dziś tam rządzące nie mają praktyki w tego rodzaju ingerencji w sprawy obce, a zresztą loże francuskie są dalekie od lóż niemieckich wogóle, a od staropruskich w szczególności. Jeśli ukryte dziś wolnomularstwo niemieckie mogło znaleść poparcie poza granicami Niemiec, to najprędzej u wolnomularstwa angielskiego, związanego dawnemi historycznemi tradycjami z Prusami i mającego poza sobą szereg przykładów popierania polityki pruskiej. W dodatku wiemy, że w Anglji są czynniki, które mają starą praktykę działania na terenach światowych. Nie trzeba sięgać aż do rewolucji francuskiej w której taką dużą rolę odegrała „Kawalerja ś-go Jerzego“ (tak we Francji nazywają funty szterlingi), możnaby przytoczyć o wiele świeższe i bliższe przykłady ingerencji czynników angielskich w sprawach państw innych... Brak na to miejsca.

„Wywrócenie Hitlera nie udało się, okazał się on silniejszym, niż zmontowane przeciw niemu czynniki. To może wpłynąć na pewne odwrócenie się sympatyj angielskich od Niemiec hitlerowskich i wytwarza grunt podatny dla zbliżenia z Francją. Wizyta p. Barthou wypada tedy w dobrym momencie, między Francją i Anglją dojść może do poważnego zbliżenia. Będą dziś zapewne działały w tym kierunku także wpływy żydowskie. Osłabienie Niemiec na terenie międzynarodowym jest pożądane dla Polski; zbliżenie między Francją a Anglją jest pomyślne dla polityki polskiej. Niemniej przeto powinniśmy wiedzieć, jakie sprężyny działają w polityce światowej, patrzeć na wszystko własnemi oczami, nie ulegać suggestjom obcym, nie powodować się odruchami i hasłami, które często bywają bardzo podejrzane.

„Si duo faciunt idem, non est idem. Ma swoją politykę w stosunku do Niemiec Polska, mają swoją politykę w stosunku do nich żydzi. Czasem mogą się te dwa stanowiska spotkać, nie mogą być nigdy te same. Trzeba stale pamiętać o tem, że żydowska i masońska polityka Hitlera ma znaczenie, wykraczające poza granice Niemiec, bo ma znaczenie dla przyszłości całej cywilizacji i kultury zachodnio-europejskiej. Mogą się nam nie podobać metody staro-germańskie i pruskie: zniszczenie sekty masońskiej w Niemczech pozostanie zasługą wobec wszystkich narodów europejskich. Sekta ta zaś — jak wiemy z doświadczeń historji i z dziejów ostatnich lat we Francji — nie cofa się przed żadnemi środkami, jest bezwzględna i bezlitosna, gdy chodzi o jej przeciwników.“

Cytowany powyżej artykuł sen. Kozickiego jest przykładem jak winna wyglądać reakcja polityczna w stosunku do wypadków. Jest klasyczna w głębokości, umiarze, odpowiedzialności i uczciwości sądu politycznego.

Z prasy młodych.

PO ZABÓJSTWIE Ś. P. MINISTRA PIERACKIEGO.

Dwutygodnik **„Akcja Narodowa“** w numerze 7-ym z dnia 1-go lipca br. przynosi artykuł wstępny p. t. „Po zamachu“, którego część pierwszą poniżej cytujemy:

„Zamach na min. Pierackiego wstrząsnął głęboko całą Polską. Znaleźliśmy się na przestrzeni bodaj takiej perspektywy, która częściowo pozwala z odległości kilkunastu zaledwie dni zebrać myśli, skupić je i wytworzyć sobie możliwie objektywny pogląd na tę sprawę.

#

„I tu przedewszystkiem cisną się pod pióro wyrazy nietylko głębokiego, szczerego ubolewania, że się stała ta straszna rzecz, ale w równej mierze wyrazy surowego, bezwzględnego potępienia, że się tak stać wogóle mogło. Nie wiemy w tej chwili, gdy to piszemy, kogo potępiamy, bo sprawca jest — przynajmniej narazie — nieznany. Ale potępiamy każdego, kimkolwiek on jest i z jakiegokolwiek wyszedł środowiska. Bo musimy się zgodzić z opinją wyrażoną przez jedno z czołowych pism codziennych nazajutrz po zamachu, że zamach był nietylko zbrodnią, ale nonsensem.

Tak jest! Zamach na min. Pierackiego był — z politycznego punktu widzenia — pełnym nonsensem, tem gorszym, że okupionym krwią i śmiercią członka rządu.

#

Zamachy polityczne są znaną, choć rzadką formą walki politycznej. Nigdy nie mogą znaleźć usprawiedliwienia w obliczu sumienia i prawa ludzkiego, bo zasadniczo sprzeciwiałoby się to i urągało prawu boskiemu i chrześcijańskiej etyce.

Skoro jednak spotykamy się z zamachami od czasów, jak długo istnieje historja ludzka — to szukamy w nich zawsze jakiegoś bodaj pozornego uzasadnienia, które słabej naturze ludzkiej, skłonnej do odstępstw od zasad porządku społecznego, każe chwytać się tego ostatecznego antymoralnego i potwornego środka walki. Pod tym względem zdarzało się różnie: były zamachy, które rozstrzygały pośrednio lub bezpośrednio pewne problemy, były inne, których celowości nikt dociec nie potrafił.

„Ostatni zamach w Polsce należy do tej drugiej kategorji. Był — powtarzamy — nietylko krwawy, zbrodniczy, potępienia godny, ale całą wymową swojego zaistnienia — najgłupszym, jakiego można było dokonać.

#

„Pragniemy na tych właśnie łamach podkreślić, że zamordowany przedstawiciel regime'u należał do tych jego ludzi, którzy wykazują zrozumienie dla zasad polityki narodowej w naszem ujęciu i realizują ją skutecznie w wielu, choć nie we wszystkich dziedzinach życia polskiego. Człowiek młody, rozumiejący dobrze potrzeby aktualnej rzeczywistości polskiej, wyczuwający trafnie tętno idących czasów, fizycznie związany z najbliższem mu młodszem pokoleniem, reprezentował min. Pieracki tę pozycję, na której można budować nowy, tak bardzo pożądany i tak ogromnie potrzebny porządek w życiu politycznem Polski.

„Sądzimy, że te ambicje i aspiracje zmarłego tragicznie męża stanu nie zejdą z nim do grobu. Nie był w nich bowiem — na szczęście — odosobniony. Przeciwnie — był ich realizatorem opartym o wzrastające w jego otoczeniu tendencje. Znajdowały one i znalazły żywy, silny oddźwięk również u tych wszystkich, do których są kierowane.

„Tragiczny los zechciał, że niemal na progu tych usiłowań, które mają jeszcze daleką i mozolną drogę przed sobą — musiała paść ciężka ofiara. Ktokolwiek strzelał do min. Pierackiego — ten mimowoli zrosił krwią ideę i myśl narodowo-państwową, skropił krwią kamień węgielny wielkiego dzieła, jakiego Polska musi dokonać, jeżeli ma być silną i wielką, dzieła jedności Narodu Polskiego, zjednoczenia wysiłku wszystkich, najlepszych jego elementów.

„A taki chrzest krwawy jest trwałą granitową spójnią, której już żadna siła ludzka nie zdoła rozerwać. Z takiej krwi wyrasta jasny, promieniujący entuzjazm i wiara w rozpoczęte dzieło, taka krew jest symbolem, który zagrzewa i prowadzi do walki o słuszną sprawę.“

Tygodnik Z. M. N. **„Czuwamy“** poświęca zabójstwu ministra Pierackiego artykuł zatytułowany „Wobec zbrodni“ w numerze 24-ym z dnia 24-go czerwca b. r. Podajemy go poniżej w całości:

„W chwili, gdy piszemy te słowa, nie wiemy, kto dokonał zbrodni na osobie śp. ministra spraw wewnętrznych Bronisława Pierackiego. Dopiero po ujawnieniu sprawców morderstwa będzie można zająć właściwe stanowisko i określić tło zabójstwa.

„Ś. p. gen. Bronisław Pieracki był niewątpliwie jedną z najpoważniejszych i najzdolniejszych postaci nietylko w rządzie, ale wogóle w obozie rządzącym. Kierując od lat trzech ministerstwem spraw wewnętrznych wykazał na tem stanowisku wiele umiejętności i wprawy, i choć zmieniały się rządy, on pozostawał na swojem stanowisku i był nawet wymieniany jako jeden z kandydatów na przyszłego premjera.

„Autorytet swój i sympatję zdobył sobie odważną postawą w czasie wojny. Odznaczył się wybitnie jako oficer legjonowy, był dwukrotnie ciężko ranny; wiadomo, że wskutek odniesionych ran miał wstawione dwa żebra z hebanu i złotą płytę w czaszce.

Ś. p. Bronisław Pieracki uchodził za jednego z przedstawicieli tak zw. kierunku „pułkownikowskiego“. Był zwolennikiem silnej władzy. Nie był w zasadzie przeciwnikiem idei narodowej. Prasa nazywa go obecnie „nacjonalistą państwowym“. Jako wychowanek ks. ks. Jezuitów w Chyrowie, odznaczał się szczerem przywiązaniem do religji i Kościoła katolickiego. Stojąc na straży jednolitości państwa, zajmował bardzo zdecydowane stanowisko wobec wichrzeń ukraińskich. Stąd przypuszczenie, że kula zbrodnicza mogła dosięgnąć go z wywrotowych kół ukraińskich. Ostatnio w imieniu rządu witał w Warszawie min. Goebbelsa i był na jego odczycie. A wiadomo ile irytacji w kołach żydowskich wywołała wizyta ministra Rzeszy w Warszawie. Skądkolwiek wyszła zbrodnia, musimy z całą

stanowczością zaznaczyć, że skrytobójstwo jest najfatalniejszą „metodą“ walki, której przywodzić mogą tylko tchórze. Ta „metoda“ do niczego doprowadzić nie może. Raczej przeciwnie: wywołać musi ostrą reakcję nietylko przeciw bezpośredniemu i ślepemu sprawcy zbrodni, ale i przeciw tym, którzy zbrodniarza wychowali.

„Skrytobójstwo nie osłabia przeciwnika. Przeciwnie, wywołuje u niego całkiem zrozumiałą żądzę odwetu i kary. Skrytobójstwo natomiast osłabia państwo. Gdy ministrowie giną w biały dzień na ulicy od kul rewolwerowych, to dowód, że coś jest w państwie w nieporządku, że sytuacja wymaga radykalnej, zasadniczej i wszechstronnej naprawy, że siła państwa jest zagrożona.

„Otóż, stojąc na stanowisku narodowem, nie możemy zapominać, że wszystkie tak zw. rewolucje narodowe i przewroty narodowe miały i mają za cel wzmocnienie państwa i walkę z tem wszystkiem, co je osłabia. Nie może być narodowcem, kto dąży do osłabienia państwa, kto stara się wytworzyć zamęt, kto zwalcza kogoś za to, że ten jest zwolennikiem silnej władzy. Kto takie zajmuje stanowisko jest poprostu anarchistą. A anarchja w kraju byłaby dla nas wszystkich największem nieszczęściem z punktu widzenia moralnego i materjalnego, nie mówiąc o szkodach ogólnych. Anarchja musi być tępiona z całą bezwzględnością nietylko przez władzę, ale i przez tych, co nietylko z imienia są narodowcami.“

W OBRONIE MŁODYCH

„Czuwamy“ w nr. 26-tym zamieszcza artykuł, pod podanym wyżej tytułem, który poniżej cytujemy.

„W związku z wypadkami, jakie zaszły ostatnio w kraju naszym, jesteśmy świadkami dość ostrych wystąpień przeciwko różnym odłamom młodzieży. Krakowski „Czas“, organ konserwatystów, od dłuższego czasu nawołuje do podjęcia bardzo stanowczych posunięć wobec młodzieży, którą oskarża o spowodowanie dzisiejszego stanu rozjątrzenia, walki wewnętrznej oraz wszelakiej skrajności.

„Zdaniem „Czasu“, wszystkiemu winni są młodzi, oni są rzekomo powodem obecnego wrzenia. „Czas“ chwali nawet „starą endecję“ za to, że zrozsądniała i „odsunęła się od swej radykalnej młodzieży“.

„Jako Związek Młodych Narodowców grupujący poważny odłam młodszego pokolenia, pracujemy według planu obliczonego na dalszą metę. Bez nerwowych krzyków, niepotrzebnych awantur, z silnem poczuciem odpowiedzialności. Chcemy iść i idziemy równym i miarowym krokiem w naszą przyszłość. Z tego powodu spotykaliśmy się z ciężkiemi i niesprawiedliwemi pretensjami również ze strony niektórych odłamów młodych. Mielibyśmy więc wiele powodów do żalu i do powiedzenia tym, którzy dziś znaleźli się w trudnościach: „A widzicie, trzeba było nas słuchać“.

„Jeżeli jednak nie przyłączamy się do chóru potępienia ryczałtem młodych, to dlatego, że wiemy, iż w przeważnej części posądzenia tych młodych o różne zdrożności są niesprawiedliwe. Oczywiście nie myślimy tu o jednostkach nieuczciwych i żerujących z cynizmem na instynktach narodowych i na entujaźmie oraz zrozumiałej nieświadomości młodych i uważających młodzież za doskonały materjał do narażania na wszystko i do zrzucenia na niego wszelkiej odpowiedzialności za wybryki, których źródła tkwią gdzieindziej.

„Radykalizmu młodzieży dzisiejszej nie można tłumaczyć tylko biedą. Potrzeby młodych są niewielkie, znacznie mniejsze niż pokolenia przedwojennego. I nie one są głównym motorem radykalnych nastrojów wśród młodzieży. Młodzież jest mniej zmaterjalizowana, niż to sądzą różni starsi panowie, którzy nigdy biedy nie zaznali.

„Naszem zdaniem, jeżeli są wśród młodych różne niezdrowe objawy, to winę ponosi tu przedewszystkiem szkoła polityczna, w jakiej wyrośli, atmosfera moralna, w jakiej się chowali. Trzeba sobie otwarcie powiedzieć, że młode pokolenie przez dłuższy czas było dosłownie ogłupiane, że mówiono mu nieprawdę, a rzeczywistość polską przedstawiano w najfałszywszem świetle. Młodzi chcą walczyć. Ale zamiast nastawiać ewentualnie młodzież do walki o przyszłość, uczono ją walczyć o przeszłość, o rzeczy minione, które należą już tylko do historji, a dla młodego pokolenia nie mają już prawie żadnego znaczenia. Rozbudzono wśród młodych nienawistne nastroje, starano się w duszach ich, ku uciesze wrogów naszych, pogłębiać przepaść w stosunku do innych odłamów społeczeństwa, a nie uczono poczucia odpowiedzialności za kraj oraz elementarnych obowiązków narodowych, jakiemi są praca nad umacnianiem jedności narodowej oraz unikanie wszystkiego, coby mogłoby osłabiać państwo i naród nawewnątrz i nazewnątrz.

Oczywiście młodzież jest winna o tyle, że taką biernością i naiwnością dała się kierować różnym graczom podstępnym, że wykazywała tak mało samodzielności, że nie miała dostatecznej ambicji, tak znamiennej przecież dla młodych, by samodzielnie i na własny tylko rachunek działać społecznie i politycznie. Jest to wszakże wina, którą można i należy usprawiedliwić. Jesteśmy przekonani, że młodzi, dochodząc do wieku dojrzałości, będą się stopniowo usamodzielniali, że przestaną słuchać starych zgranych nauczycieli lub też podszeptów zgoła podejrzanych a pójdą wyłącznie za głosem swego sumienia. A wówczas nastąpi uzdrowienie stosunków w Polsce. Wierzymy bowiem w uczciwość zamiaru ogółu młodych gdziekolwiek oni się dziś znajdują.“

O RZĄDY PAŃSTWEM

W tym samym numerze 26-tym **„Czuwamy“** znajdujemy artykuł p. t. O rządy państwem, pióra p. Janusza Makowskiego.

„Ostatniemi czasy wśród działaczy Stronnictwa Narodowego i na łamach prasy podniosły się tu i owdzie głosy, że nie jest rzeczą ważną, kto rządzi państwem polskiem, jaki mamy ustrój, konstytucję (to szczególnie podkreślono), jaki rząd, prezydenta itp, czyli, że nie jest rzeczą ważną, w jaki sposób i w jakim kierunku jest kierowany aparat państwowy, ale że rzeczą najważniejszą jest „rząd dusz“ nad narodem polskim. Uważamy opinję taką za szkodliwą i sądzimy, że jest ona wyrazem rezygnacji z zasadniczego celu kierunku narodowego i podcina samą rację jego organizowania się w obóz polityczny. Celem bowiem zasadniczym być musi realizowanie programu narodowego i wcielenie w życie idei narodowej, co jest niemożliwe bez oparcia się o organizację państwową i bez kierowania przez rządy państwem i wszystkiemi najważniejszemi dziedzinami życia zbiorowego. „Rząd dusz“ jest czemś co brzmi bardzo wzniośle, ale w istocie jest nieuchwytne. Zresztą czasy rządów opinji należą do bezpowrotnej przeszłości parlamentarno-liberalnej.

„Pogląd, że rządy opinją są ważniejsze aniżeli rządy państwem jest rezygnacją z zasadniczego celu ruchu narodowego, jest fałszywy i musi być przez młode pokolenie narodowe odrzucony. Wypływa on ze zrozumienia tego, że Stronnictwo Narodowe mimo pewnych sukcesów wyborczych przy swej dotychczasowej taktyce zasadniczej negacji na dotychczasowej drodze politycznej po której kroczy, nie jest w stanie dojść do władzy i że pozostanie mu jedynie oddziaływanie na opinję publiczną. Jest to pogląd słuszny, bo sytuacja polityczna w Polsce kształtuje się od kilku już lat w sposób taki, że stosując metody polityczne Stronnictwa Narodowego jest rzeczą niemożliwą przetworzyć ją na korzyść kierunku narodowego. Dlatego z tego słusznego poglądu powinni politycy, którzy go głoszą wyciągnąć konsekwencję i albo zmienić linję polityczną, albo przestać zajmować się polityką i usunąć się w zacisze domowe. Uważamy, że jest bez charakteru ten, kto boi się wyciągnięcia wniosków z poglądu, do którego doszedł. Wiemy, że jest to połączone z koniecznością przekreślenia wielu z tych rzeczy, które się dotychczas robiło i głosiło, ale odwagi i charakteru, potrzebnych do tego, należy się domagać od przywódców politycznych.

„Związek Młodych Narodowców i jego przywódcy posiadali w sobie na tyle odwagi, że potrafili zmienić linję postępowania politycznego i zerwać z tem wszystkiem, co uznali za fałszywe i błędne. Potrafili narazić się na wiele zarzutów, przykrości, straty posad itp., bo wierzą, że ta droga, którą obecnie kroczy Związek Młodych Narodowców, prowadzi do zwycięstwa myśli narodowej w Polsce. Nie chcieli oni ograniczyć się tylko do tego, że będą posłami i redaktorami, że będą „władcami“ opinji, bo wiedzą, że po to, by idea narodowa zapanowała w Polsce, jej wykładnikiem stać się musi działalność organów państwowych. „Idea narodowa jest duszą, państwo jest ciałem życia zbiorowego“ pisze poseł Piestrzyński w swej książce.

Doprowadzenie myśli narodowej do rządów państwem polskiem i zjednoczenie wszystkich Polaków, którzy po polsku czują, myślą i działają, oto zadanie Związku Młodych Narodowców.“

Od pilnego
i punktualnego wpłacania
prenumeraty
zależy
istnienie
i rozwój pisma

Dr. Jan Zdzitowiecki
Ku lepszej przyszłości
Przemówienie
wygłoszone w dniu 1 marca 1934
na zebraniu informacyjnem
Młodzieży Wszechpolskiej
w Poznaniu.
Poznań 1934, do nabycia w lokalu Młodzieży Wszechpolskiej, Poznań, ul. Ratajczaka 9.
Cena 50 gr.

NASZ RUCH

POD SZTANDAREM OBOZU WIELKIEJ POLSKI.

Przegląd sił Z. M. N. w pow. Szamotulskim.

W niedzielę, 24 czerwca mieszkańcy Wronek byli świadkami imponującej manifestacji — zjazdu powiatowego Związku Młodych Narodowców. Miasto przybrało odświętny wygląd. Domy tonęły w powodzi sztandarów. Tłumy ludzi wyległy na ulice, by wraz z młodymi zadokumentować swe zdecydowane stanowisko i przywiązanie do idei narodowej.

Powitanie Zarządu Głównego

O godz. 9.20 Młodzi udali się na dworzec kolejowy, by przywitać przedstawicieli Zarządu Głównego Z. M. N. przybyłych z Poznania. Przed dworcem stanęły kompanje w liczbie 10, oraz oddział konny w liczbie 40. Po odebraniu raportu przez kol. Romana Mędlewskiego, referenta org. Zarz. Gł., poczet sztandarowy z Poznania wręczył pocztowi sztandarowemu Z. M. N. Wronki, sztandar Obozu Wielkiej Polski. W tej uroczystej chwili rozległy się dźwięki Hymnu Narodowego. Z sztandarem O. W. P. na czele młodzi udali się do kościoła, aby wysłuchać Mszy św.

Poświęcenie proporców

Po nabożeństwie miejscowy ks. proboszcz dokonał poświęcenia 7 proporców. Wzruszającym szczególnie był moment, gdy przed ołtarzem pochyliły się proporce, a z tysięcznych piersi rozległ się śpiew Boże coś Polskę.

Pod pomnikiem poległych

Z kościoła rozwinął się pochód, który udał się pod pomnik poległych powstańców. Wobec zgromadzonych tłumów kierownik powiatowy, kol. Marjan Czabajski złożył wieniec u stóp pomnika, wygłaszając przytem krótkie przemówienie. Pamięć poległych uczcili Młodzi minutą skupienia i ciszy.

Defilada

Zabrzmiały słowa komendy. Karne szeregi ruszyły w stronę rynku, witane owacyjnie przez tłumy zgromadzonej publiczności. Na maszerujących spadały zewsząd kwiaty rzucane z okien i balkonów, tak, że ulice zasypane były dosłownie kwieciem. Na rynku przedstawiciele Zarządu Głównego przyjęli defiladę. Sprężystym krokiem przemaszerowały kompanje piesze, poprzedzone plutonem jeźdźców, na końcu pochodu defilowali cykliści. Podniosły się ręce obozowem pozdrowieniem salutując sztandary i proporce.

Raźnie i karnie przechodzili młodzi. Szli robotnicy z Sekcji Robotniczej Z. M N. Wronki, szli włościanie z placówek wiejskich Wróblewa, Penckowa i innych. Zapał i młodzieńczy entuzjazm tryskał z twarzy defilujących. Defiladę prowadził ref. org. Wydz. Pow. kol. Stanisław Szwerbel.

Zebranie członkowskie

W ogrodzie p. Śniegockiej odbyło się zebranie członków. Na tle dekoracyj, za stołem prezydjalnym zasiedli członkowie Zarządu Gł. oraz miejscowe władze Z. M. N. Po odegraniu Hymnu, kierownik powiatowy, kol. Marjan **Czabajski,** zagaił zebranie hasłem „Młodzi czuwajcie", witając przybyłych delegatów Zarządu Gł. oraz delegację z Łodzi, Poznania i in. środowisk. Na trybunę wszedł wiceprezes Zarządu Głównego kol. mgr. Roman **Dankowski,** który wygłosił pierwsze przemówienie. Jako drugi przemawiał kol. **Budny,** referent organizacyjny Z. M. N. na woj. Łódzkie. Wśród niemilknących oklasków kol. Budny pozdrowił zjazd w imieniu Z. M. N. w Łodzi, zaznaczając, że narodowo-robotnicza Łódź, wiernie stać zawsze będzie na straży naszej idei i że tak, jak tu na zachodnich rubieżach, łódzki robotnik jednoczy się w szeregach narodowych, stając do walki o Wielką Narodową Polskę. W odpowiedzi na to, kol. Czabajski wzniósł okrzyk na cześć łódzkich robotników, co zebrani przyjęli z entuzjazmem.

Odśpiewaniem Hymnu Młodych zebranie zakończono.

Wielkie zgromadzenie publiczne

O godz. 12.30 zaczęło się wielkie zgromadzenie publiczne, na które przybyło około 2 000 osób.

Zebranie zagaił kierownik powiatowy kol. **Czabajski,** odczytując pisma nadesłane z Bydgoszczy i z Łodzi, poczem oddał głos kol. prof. Wojciechowskiemu.

Kol. prof. Wojciechowski rozpoczął od odczytania depeszy nadesłanej przez prezesa Zarządu Głównego kol. dra **Zdzitowieckiego.** Depesza brzmiała następująco: „Marjan Czabajski, Wronki. Zajęty na innym odcinku pracy Związku Młodych Narodowców przesyłam Zjazdowi we Wronkach na ręce dzielnego kierownika powiatowego kol. Czabajskiego serdeczne pozdrowienie. Młodzi czuwajcie! Zdzitowiecki, prezes Zarządu Głównego." Depesza kol. Zdzitowieckiego powitana została oklaskami. Poczem **zabrał głos kol. prof. Wojciechowski:**

„Wiele — mówił — słyszy się w naszych czasach o narodzie. Gdyby starać się najkrócej ująć istotną cechę tego co jest narodem możnaby odpowiedzieć, że naród jest to jedność. Jest to jedność przez krew. Na to wskazuje sama nazwa naród, w skład której wchodzi słowo ród, wskazujące na związek krwi. Wszyscyśmy z jednej matki łona.

„Jeżeli naród jest jednością, to narodowe będzie wszystko to, co tę jedność spaja, co się do jej utrzymania przyczynia, antynarodowe zaś wszystko to, co jedność rozbija, co ją dzieli na części.

„Antynarodowe były te ustroje, na których do niedawna opierały się państwa europejskie. Były to ustroje opierające się na podziale narodu na klasy i partje. Klasa, zwłaszcza, jeżeli wysuwa hasło walki klas, jest czynnikiem naród rozbijającym, jest zatem czynnikiem antynarodowym. W tym dawnym ustroju partją musiał być i obóz narodowy, mimo, że wysuwał program przeciwklasowy.

„Ruchy narodowe, które w ostatnich latach doszły do głosu w całej Europie wystąpiły przeciw państwom opartym o partje i klasy. Przed laty kilkunastu stało się to we Włoszech, przed półtora rokiem w Niemczech. Ruch podobnej treści kiełkuje i we Francji, a także echa poczynają docierać do nas i z bratniej Czechosłowacji, gdzie młody ruch narodowy występuje z hasłami antyliberalnemi.

„W Polsce w roku 1926 Roman Dmowski powołał do życia Obóz Wielkiej Polski nie jako partję, nie jako stronnictwo, lecz jako organizację narodu. Obóz Wielkiej Polski miał pomieścić w swem łonie cały naród; znikał w Obozie podział na klasy.

„Obóz Wielkiej Polski został rozwiązany, lecz utrzymał się Związek Młodych Narodowców, który jest dziedzicem Obozu Wielkiej Polski. I jak Obóz Wielkiej Polski nie był ani partją, ani stronnictwem, zżerającem swe siły w jałowych walkach parlamentarnych, tak i my nie jesteśmy ani partją, ani stronnictwem i do żadnego stronnictwa nie wejdziemy, bobyśmy się sprzeniewierzyli głównej idei Obozu Wielkiej Polski.

„Pragniemy być kadrą zorganizowanego narodu nie znającego podziału na klasy i partje. Wyrazem tego nasz mundur, który jest taki sam dla inteligenta miejskiego, jak i dla kolegi robotnika, jak i dla kolegi gospodarza ze wsi. Łączy nas mundur i łączy nas bijące pod nim gorące serce polskie.

„Że ród nasz z Obozu Wielkiej Polski świadczy o tem sztandar Obozu dumnie powiewający wśród nas. Dla Polaków sztandar był zawsze rzeczą świętą. I jeżeli dziś w naszych dłoniach jest sztandar to jest w nich i idea Wielkiej Polski.

„Jest to idea narodowa. Jako idea narodowa jest ideą jedności. Dlatego też wysuwamy w naszym programie na czoło wszystko to co naród łączy, a zwalczamy wszystko to co naród rozbija. Jesteśmy zatem przeciwni państwu partyj i klas. Jesteśmy natomiast za państwem zorganizowanego narodu. Wyrazem tej organizacji może być jednak tylko wielki obóz polityczny rządzący państwem. Chcemy być strażą przednią tego obozu, rąbkiem wschodzącego słońca, pękiem rozwijającego się kwiatu.

„Tylko dzięki istnieniu takiego obozu silna władza, która jest w programie narodowym,

---

Celem naszym

PAŃSTWO NARODU POLSKIEGO

może być władzą związaną z narodem. W państwie polskiem potrzebna jest silna władza, ale władza oparta i wyprowadzająca się ze zorganizowanego narodu. Inaczej władza jest od narodu oderwana i naród zmaga się wewnętrznie, wysila na walkę w sobie; taka walka jest w swej istocie antynarodowa.

„Ale nietylko zasady ustrojowe mogą naród łączyć lub dzielić. Są jeszcze inne czynniki naród łączące lub dzielące. I w tej dziedzinie też zwalczamy wszystko, co naród dzieli, popieramy to, co naród łączy.

„Zwalczamy zatem rozbijanie rodziny, bo rodzina jest zasadniczą podstawą ustroju narodowego. W niej bierze swój początek związek krwi, który następnie poprzez rody i plemiona rozlewał się szeroko w morze narodowe. Uderzenie w rodzinę jest uderzeniem w źródło z którego wytryska krew jako czynnik narodotwórczy.

„Zwalczamy tych, co walczą z Kościołem, ponieważ religja katolicka naród łączy, a nie dzieli. Nieszczęściem Niemców jest ich wewnętrzne rozbicie na katolików i protestantów. Nie mając jednej wiary szukają sobie wiary rasistowskiej. My mamy dawną wiarę ojców naszych i ona jest jednem z głównych spoideł narodowych.

„Zwalczamy Żydów, ponieważ istnienie 4-miljonowej masy Żydów nie da się pogodzić z organicznie pojętą jednością narodową. Tak wielka masa żydowska rozbija naród. W narodzie polskim Żydzi są ciałem obcem, które musi wyjść z organizmu polskiego.

„Niech żyje tradycja Obozu Wielkiej Polski przechowana w Związku Młodych Narodowców!"

Następnie wygłosił dłuższe przemówienie kol. **Budny**, poczem odbyło się uroczyste wręczenie proporców 7 ogniskom Z. M. N. oraz dekoracja 200 kandydatów. Do dekorowanych przemówił referent org. Z. Gł. Roman **Mędlewski**. W międzyczasie wygłoszono deklamacje.

Całość uroczystości wypadła nadzwyczaj imponująco. Zebranie zakończył kol. Czabajski wznosząc okrzyk na cześć Polski narodowej i duchowego przywódcy naszego ruchu Romana Dmowskiego. Poczem zebrani odśpiewali Hymn Młodych.

Na tem zakończono oficjalną część zjazdu, która na wszystkich obecnych wywarła olbrzymie wrażenie, imponując zarówno sprawnością jak i sprężystością organizacyjną świadczącą o tem, że w szeregach naszych skupiają się wartościowe i karne elementy.

Obiad

O godz. 14-tej odbył się żołnierski obiad, który wśród miłej koleżeńskiej pogawędki przeciągnął się prawie dwie godziny. Wzdłuż rozstawionych w ogrodzie stołów zasiedli młodzi zajadając z apetytem i dzieląc się wrażeniami ze zjazdu.

Zabawa

Po obiedzie zabawa. Bawiły się chyba całe Wronki mimo to panował wzorowy porządek. Przy dźwiękach orkiestry tańczono do późnego wieczora.

Nietańczący grali w kręgle. Wielkiem powodzeniem cieszyła się również strzelnica.

— — — — — — — — — — —

Zjazd powiatowy Z. M. N. we Wronkach wykazał tężyznę naszego ruchu i sprawność organizacyjną. Z radością i uznaniem podkreślić należy, że wysiłek i ogrom pracy włożony w przygotowanie zjazdu przez Wydział Powiatowy z kol. Marjanem Czabajskim na czele, oraz kierownika Zjazdu kol. Stanisława Szwerbla, wydał wspaniały rezultat.

Przesyłamy Młodym we Wronkach wyrazy uznania, na które zasłużyli sobie rzetelną pracą.

Młodzi czuwajcie!

POMORZE

Toruń. W nawiązaniu do zebrania informacyjnego Z. M. N., które odbyło się niedawno w Toruniu, w dniu 23 czerwca odbyło się zebranie konstytucyjne Ogniska toruńskiego Z. M. N.

Na 36 obecnych — 33 opowiedziało się za wnioskiem kol. Rychlewskiego, który zaproponował restytucję Z. M. N. w Toruniu.

Po przekazaniu, a właściwie zwróceniu Z. M. N-owi przez Sekcję Młodych dawnego majątku (świetlica, bibljoteka, meble itd.) zarządzono przerwę. Po przerwie, w czasie której podpisywano deklaracje przystąpienia do Z. M. N. ukonstytuowano władze ogniska.

Do władz weszli wybrani jednogłośnie: kol Rychlewski jako kierownik, kol. Tarnowski jako sekretarz, kol. Dybowski i in. jako członkowie zarządu. Odśpiewaniem Hymnu zakończono zebranie. W połowie lipca ognisko toruńskie przystąpi do przeprowadzenia kursu kandydatów

W najbliższych dniach zostanie utworzony Wydział Powiatowy.

WOJEWÓDZTWO ŁÓDZKIE

Za czasów istnienia O. W. P., w chwili największego rozwoju organizacyjnego, Łódź posiadała silnie zorganizowane placówki Młodych. Ruch narodowy począł ogarniać szerokie rzesze robotnicze, które coraz bardziej garnęły się pod sztandary Obozu Wielkiej Polski. Stały rozwój Obozu postępował szybko naprzód, tak, że w chwili rozwiązania organizacji, placówki łódzkie liczyły przeszło 250 członków. W przełomowych dla ruchu narodowego latach następnych, mimo trudnych warunków, ruch narodowy nie tylko nie osłabł, ale przeciwnie, wzrastał stale liczebnie, grupując w swych szeregach 10.000 zorganizowanych robotników. Ostatnie wybory, które wykazały, że Obóz Narodowy posiada nietylko zorganizowanych członków, ale i dziesiątki tysięcy sympatyków, były niespodzianką dla tych ugrupowań politycznych, które widząc stały wzrost sił narodowych w Łodzi, przypisywały to jedynie opozycyjnemu nastawieniu mas. Bezwzględnie, lista narodowa skupiła głosy nietylko świadomych narodowców, ale także i takich, którzy widząc w Stronnictwie Narodowem najsilniejsze stronnictwo opozycyjne oddali swe głosy, kierując się pobudkami negatywnej natury. Takich ludzi, dla których istoty rzeczy nie stanowi program danego stronnictwa, lecz jedynie pewna postawa względem bieżących zagadnień życia, grupują wszystkie partje polityczne, to też bezwzględnie w ten sposób jak chcą niektórzy, nie uda się umniejszyć zwycięstwa, ani zatuszować faktu, że idea narodowa utrwala się w masach coraz bardziej.

Zwycięstwo idei narodowej w Łodzi jest przedewszystkiem zwycięstwem Młodych, którzy pracą swą, nietylko w okresie wyborczym ale przez długi przeciąg czasu, doprowadzili do tego, że czerwona socjal-komunistyczna Łódź zmieniła zupełnie swe dotychczasowe oblicze.

Związek Młodych Narodowców powstał w Łodzi w marcu br., jako odrębna organizacja współpracująca z Z. M. N. w Poznaniu.

W dniu 23 czerwca Łódzki Zw. Ml. Nar. przeistoczył się ostatecznie i obecnie istnieje na terenie województwa Łódzkiego Z. M. N., podlegający Zarządowi Głównemu w Poznaniu. Prezesem wojewódzkim został kol. Karol Chądzyński, b. poseł S. N., wybitny działacz narodowy. Do zarządu wojewódzkiego weszli kol. kol.: Jan Budny, jako vice-prezes i referent organizacyjny, Leon Heidrich, jako sekretarz, Karol Lepiarski — skarbnik oraz Bolesław Dołęga-Kowalewski — wolny członek zarządu.

Obwodów Z. M. N. jest 5: I Pomorska, II Koziny, III Zarzew, IV Bałuty, V Śródmieście. W stadjum organizacji znajdują się obwody Karolew i Chojny.

Wszystkie obwody zorganizowane posiadają własne lokale, w których odbywają się zebrania, kursy i świetlice.

Na terenie województwa istnieją pozatem obwody w Ozorkowie, Parzęczewie, Łagiewnikach i Zgierzu. Niezmiernie dotkliwie odczuwać się dał brak odpowiednio wyrobionych prelegentów, to też w dn. 10. VII. rozpoczął się kurs prelegentów, na który uczęszczają członkowie kierownictw wszystkich obwodów.

Praca Z. M. N. mimo to, że napotykała w pierwszym okresie na stałe przeszkody, wydaje coraz lepsze wyniki. W szeregach naszych grupuje się element świadomy, nie wychowywany na demagogji i w negacji wszystkiego. Z. M. N. staje się ośrodkiem krystalizującym, skupiającym masy, które zawiódłszy się na dotychczasowej polityce poczęły się rozsypywać. Działalność wszelkiego rodzaju demagogów, tworzących efemerydy organizacyjne w postaci „Błyskawicy" i „Unji Odrodzenia", skończyła się w zupełności.

Redaguje Komitet redakcyjny.

Czytaj dwutygodnik

„AKCJA NARODOWA"

Prenumerata roczna 3,50 zł
półroczna 2,— zł

Konto P. K. O. Nr. 504.250

Cena pojed. egzemplarza 20 gr., do nabycia w kioskach.

AWANGARDA ukazuje się w połowie każdego miesiąca. PRENUMERATA roczna zł. 5.—, półroczna zł. 2,50. Cena egzemplarza pojedyńczego 50 groszy. OGŁOSZENIA: cała strona zł. 200.—, ½ str. zł. 110.—, ¼ str. zł. 60.—, ⅛ str. zł. 35.—, 1/16 str. zł. 20,—. ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Poznań, ul. Ratajczaka 9, Konto PKO. nr. 203 851.

Redaktor odpow. i wydawca: **Janusz Makowski**, Poznań, ul. Matejki 58. — Czcionkami Drukarni Mieszczańskiej S. A. w Poznaniu, ul. Murna 2.